

• Wychowaj dziecko, zanim się urodzi •

PRZE KROJ

Michał
Wiśniewski
**CZY ZANUDZI
NAS SWOJĄ
SZCZEROŚCIĄ**

W kolekcji
filmowej
PRZEKROJU
biografia
Leonarda da Vinci



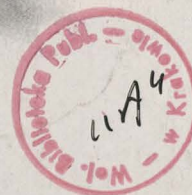
**ZABÓJSTWO
DUCHOWEGO
PRZYWÓDCY
HAMASU**



**GOOGLARZE
INTERNETU
PROWADZĄ NAS
PRZESIEĆ**



**ILONA
LĘPKOWSKA
MA 10 MILIONOW
FANÓW**



rozmowa s. 30.

N 13 / 3066 • 28 marca 2004 • cena 4,50 zł
/w tym 7% VAT/

ISSN 0033-2488
770033 248045
Indeks 371424



Opel. Twórcze myślenie
lepsze samochody.

Przestrzeń nigdy nie miała
takiej dynamiki



Samochody Opel Vectra Kombi są wciąż dostępne z homologacją ciężarową.
Teraz możesz kupić Vectrę Kombi z reflektorami ksenonowymi w prezencie*.

Zbudowaliśmy Twój samochód. Wyjątkowa Vectra Kombi z największym wnętrzem w swojej klasie.
Wyposażona w ulepszony Interaktywny System Jezdny, zapewniający doskonałą dynamikę jazdy
w każdych warunkach. Możesz zapomnieć, że prowadzisz kombi.

*Oferta dotyczy samochodów wyprodukowanych w 2004 roku.

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował: MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o **Pawle Piskorskim**, byłym prezydencie stolicy, otwierającym warszawską listę kandydatów Platformy Obywatelskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Bo jak wiadomo, nie chodzi o to, że PO go popiera, lecz że go wypiera. Czyli czyści.

...o **znakomitym rajdowcu** Krzysztofie Hołowczycu, który też nieoczekiwanie wjechał na listę kandydatów PO do europarlamentu. Bo cenimy Hołowczyca za umiejętność jazdy, a nie za odjazdy.

...o **karze 10 tysięcy złotych**, jaką nałożyła na TVP przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek za wyemitowanie w czasie chronionym serialu dokumentalnego „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym”.

Bo jesteśmy zszokowani tym finansowym uderzeniem w TVP, która w zeszłym roku zarobiła około 80 milionów złotych netto.

...o **tym, że na razie** głównym wyrazem zmian w TVP po odejściu Roberta Kwiatkowskiego jest zapowiedź powrotu na fonie i wizję komentatora sportowego Dariusza Szpakowskiego. Bo ani nie chcemy tego pomysłu ganić, ani chwalić – na pewno nie będzie mądrzej, ale za to będzie śmieszniej.

...o **premierze Millerze**, który w ubiegły piątek po południu odwiedził firmę farmaceutyczną Sanfarm i Zakłady Mechaniczne „Dezamet” w Nowej Dębie oraz Hutę Cyny „Fenix-Metal” w Tarnobrzegu. Bo wy byście chcieli, żeby to zaraz jakoś złośliwie skomentować, a to przecież normalne, gospodarskie

wizyty premiera, któremu bliska jest dola ludu.

...o **tym, że PSL** pod wodzą nowego prezesa Janusza Wojciechowskiego nie dogadało się w sprawie eurowyborów z Ligą Polskich Rodzin, więc zwróciło się do Macieja Płażyńskiego i jego Narodowego Komitetu Wyborczego Wyborców. Bo i tak pewnie nie wiecie, o kogo chodzi. Co gorsza, my też nie.

...o **sejmowej komisji śledczej** badającej aferę Rywina, która odrzuciła zaproponowany przez jej szefa Tomasza Nałęczca projekt uchwały dotyczącej trybu prac komisji nad sprawozdaniem. Nałęcz ma nadzieję, że to nie kompromitacja, lecz tylko zamieszanie. Bo nam się zdaje, że to jednak tylko kompromitacja.

CYTAT tygodnia

Widzę się w roli
dyktatora pozytywnego.
Takiego, który nie zabija.

ANDRZEJ LEPPER
na łamach niemieckiego
„Der Spiegel”

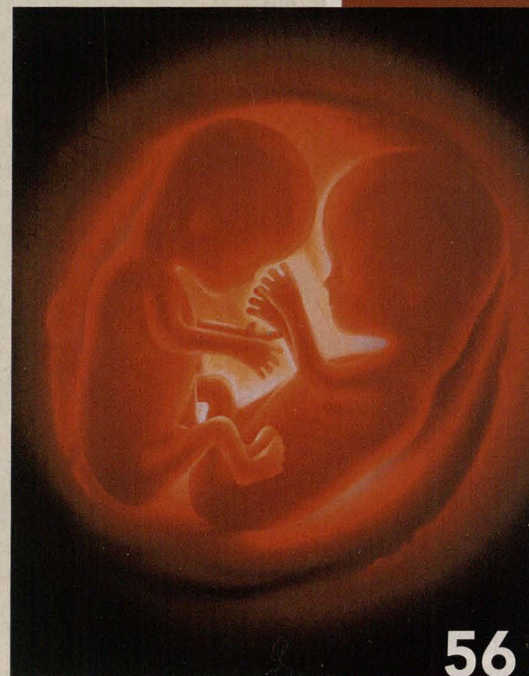
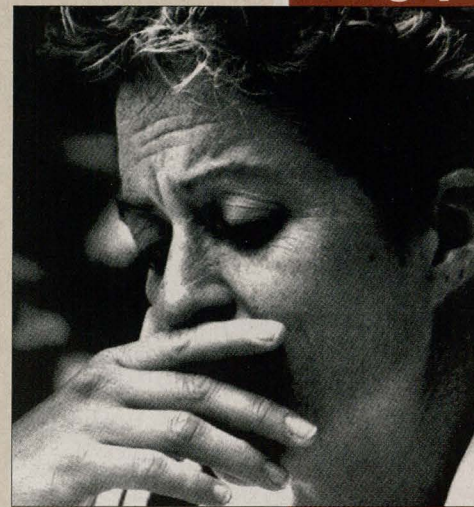


Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER



Kim jest współczesna matka Polka? Czy ona i jej dzieci są teraz szczęśliwe? Zapraszam do Klubu Trójki w czwartek 25 marca o 21. Dariusz Bugalski

Fot. M. ZIENKIEWICZ/AG



56

Słyszymy
i słuchamy
– uczymy
się

80 MUZYKA – Maanam

82 KSIĄŻKI – Bohumil Hrabal „Dobranocki dla Cassiusa”

84 GRY – „Deus Ex”

86 TELEWIZJA – Inteligent-show

Inspektor
Gadżet

62

ROZMAITOŚCI

88 Kulinarne PIÓRO
Polski; Winny
BIEŃCZYK;
krzyżówka;
jolkka90 Raczaj
RACZKOWSKI

66

Koń i człowiek
– zderzenie
osobowości

6 POWIĘKSZENIA
Bomba tyka;
Egzekucja18 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne24 PYTAMY
Arcybiskupa Józefa Michalika,
nowego przewodniczącego
Konferencji Episkopatu
Polski, o zadania polskiego
Kościoła

25 ODESZLI

26 POŻEGNANIE
ZYGMUNTA KUBIAKA

28 KOMENTARZE

29 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Andrzej Sosnowski
„Wiersz” („Trackless”)30 POŚPIEWAŁBYM SOBIE POEZJĘ
– zwierza się Michał
Wiśniewski w rozmowie
z Piotrem Najsztubem

DOKUMENT

34 POKOJOWE GWAŁTY
Dla kobiet żołnierzy
największymi wrogami bywają
ich koledzy z jednostki

NOWE MEDIA

38 KUP SOBIE CZYTELNIKÓW
Za duże pieniądze gazety
opublikują ci nawet wywiad
z tobą samym

LUDZIE!!!

42 RZĄDZI DZIĘKI AL-KAIDZIE
– Wojny nie można budować
na kłamstwach – uważa nowy
premier Hiszpanii. Kim jest
José Luis Rodríguez Zapatero?44 JESZCZE WAS ZASKOCZĘ!
– Serial to rozrywka, a nie
program edukacyjny! Ja nie
będę stać na ambonie i mówić
ludziom, jak żyć – zarzeka się
Ilona Łepkowska, której filmy
oglądają miliony ludzi48 WŁADCY INTERNETU
Larry Page i Sergey Brin
stworzyli Google
i zrewolucjonizowali Sieć

52 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

NAUKA

54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

56 TRESURA OD POCZĘCIA
Dziecko można wychowywać
już od trzeciego miesiąca
życia... płodowego60 NAZWY, KTÓRE LECZĄ
Firmy farmaceutyczne wydają
masę pieniędzy na wymyślanie
atrakcyjnych nazw dla nowych
leków

62 INSPEKTOR GADŻET

SPORT

64 OLIMPIJSKIE TARGI
Żeby wziąć udział
w olimpiadzie, wcale
nie trzeba być świetnym
zawodnikiem

PATRZĄC I CZYTAJĄC

66 KOŃ AMORE
Portrety koni Yanna
Arthusa-Bertranda

74 LISTY

75 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

76 FILM – „Okna”

78 OPINIA – Hip-hopolo



Okładka:
MICHAŁ
WIŚNIEWSKI
ZDJĘCIE: ROBERTŁASKA.COM

FOT. MOHAMMED
SALEM/REUTERS/FORUM,
NATHANIEL WELCH/CORBIS
OUTLINE/FREE,
ALBERT ZAWADA/AG

Z TYŁU

TEŻ JESTEŚMY DO PRZODU



I TY TEŻ BĘDZIESZ: PEUGEOT 206 SW JUŻ OD 39 900 zł

www.peugeot.com.pl

Liczba samochodów ograniczona...

206 SW

PEUGEOT 206 SW. BEZKOMPROMISOWY.



Szczegóły w salonach Peugeot.

powiększenie

W NAJPOWAŻNIEJSZYCH OD 1999 ROKU ZAMIESZKACH ETNICZNYCH KOSOŹIE ZGINĘŁO 31 OSOB, 500 ZOSTAŁO RANNYCH, A 4000 SERBOW UCIEKŁO ZE SWOICH DOMOW

Na nic zdaje się
zaprowadzanie
pokoju siłą.
Pięć lat
po interwencji
NATO Kosowo
wciąż jest beczką
prochu z krótkim
lontem. Tym razem
iskra była za słaba.
Na szczęście

ANIA WAŚNIEWSKA

BOMBA TYKA...

Młodzi Serbowie
cieszą się z zemsty
na Albańczykach.
Chwilę wcześniej
podpalili meczet w Nis
na południe od Belgradu.
W czasie rozruchów
spłonęło też 25 cerkwi



Zamieszki etniczne
wybuchły po tym,
jak we wsi Czabar
utonął dwóch
albańskich chłopców.
Podobno to Serbowie
zapędzili ich do rzeki.
Na zdjęciu rodziny
dzieci nad trumnami

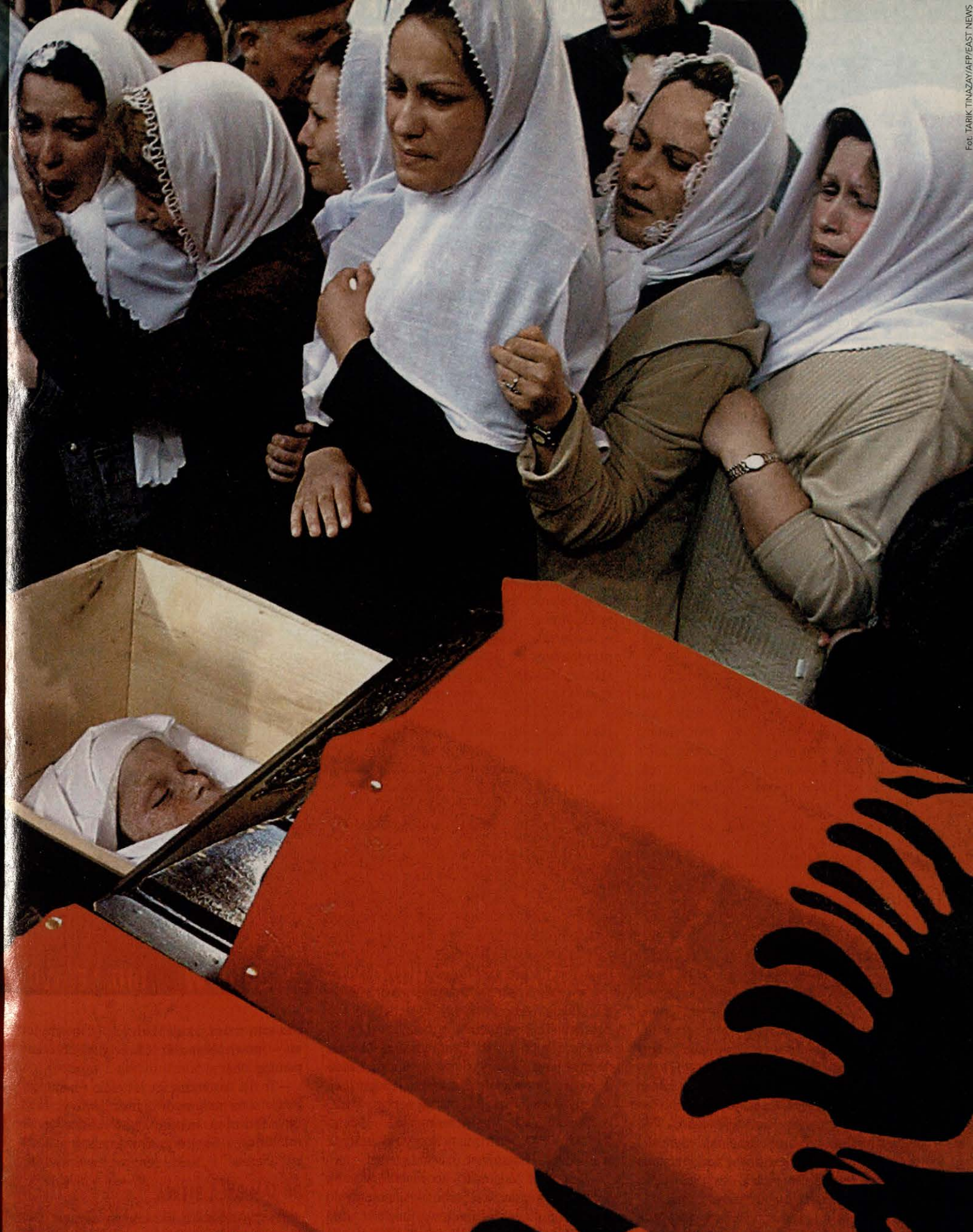


Foto: TARIK TINAZAY/AP/EAST NEWS

OBSERWATORZY ONZ TWIERDZĄ, ŻE TYM RAZEM ZAMIESZKI WYWOŁALI ALBAŃSCY EKSTREMISTI, CHCIELI WYPĘDZIĆ SERBÓW DO PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI KOSOWA, BLISKO GRANICY Z SERBIĄ

Mała uliczka w centrum Belgradu śmierdzi od dymu i palonej gumy, asfalt popękał, wraki spalonych aut leżą na poboczu, ulica jest zamknięta dla samochodów. XV-wieczny meczet zdewastowany.

– Siedziałem w pubie na sąsiedniej ulicy. Dopiero jak wyszliśmy na zewnątrz, zobaczyłem meczet Barjaki w ogniu – opowiada Boban Trajković, student z Belgradu. – Wyglądało, jakby paliła się cała ulica. Huk, pełno szkła, dwa samochody w płomieniach. Wszystko wewnątrz meczetu spłonęło. Ale meczet stoi, bo jest z kamienia. Operator serbskiej telewizji chciał filmować, ale pobili go i zabrali sprzęt.

Podpalenie meczetu było konsekwencją wydarzeń z poprzedniej środy. 17 marca w kosowskiej Mitrovicy utopiło się dwóch albańskich chłopców, trzeci nadal jest poszukiwany. Czwarty, który był świadkiem wydarzenia, powiedział, że to Serbowie z drugiej strony rzeki gonili dzieci z wilczurem.

Albańska telewizja ART K wielokrotnie pokazywała wywiad z chłopcem. Kilka godzin później Albańczycy najpierw zaatakowali Serbów w kosowskiej Mitrovicy, później zaczęli palić serbskie domy i cerkwie w całym Kosowie. Zginęło 30 osób, 500 zostało rannych, ucierpieli także żołnierze KFOR, którzy przybyli na pomoc Serbom.

ATAKUJĄ WYBAWCÓW

Po wojnie w 1999 roku z przeszło 200 tysięcy Serbów w Kosowie została połowa, wielu uciekło lub wyemigrowało. Albańczycy stanowią większość. Jest ich prawie dwa miliony.

Mitrovica to małe miasto niedaleko granicy z Serbią, podzielone rzeką. Północna część jest serbska, południowa – albańska. Na ulicach serbskiej Mitrovicy widać biedę, większość międzynarodowej pomocy trafia do Albańczyków na południu. Teraz potrzebna jest tu pomoc humanitarna. Ściągnęli tutaj ci, którym w południowym Kosowie spalono domy.

Most na rzece Ibar, zamiast łączyć, rozdziela dwie nacje. Nikomu nie wolno go przekraczać. Nikt nie chce tędy chodzić, bo strzały mogą paść z każdej strony. W ostatniej amnestii dla osób nielegalnie posiadających broń zwrócono niespełna tysiąc pistoletów. Szacuje się, że w kosowskich domach jest ponad sto tysięcy karabinów i amunicji.

– W Prisztinie Albańczycy podpalili jedyny budynek zamieszany przez Serbów. Włoscy policjanci bronili ich, dopóki nie przyjechało wojsko. Żołnierze KFOR dali im dwie minuty na ewakuację, zdążyli zabrać tylko dzieci. Wywieźli ich z Prisztiny – opowiada Milica Kostadinović z misji ONZ w Kosowie. Ciągłe rozmowy przez telefon, sprawdza, czy przyjaciele, którzy zostali w serbskich enklawach na południu Kosowa, są bezpieczni. Teraz każdej serbskiej wsi strzeże wojsko.

Kilka godzin po atakach w Mitrovicy doszło do konfrontacji z wojskami KFOR w Prisztinie. Albańczycy pierwszy raz zaatakowali budynki ONZ. Ranili tych samych żołnierzy, którzy pięć lat temu przyjechali do Kosowa, żeby bronić ich przed Serbami. Wiosną 1999 roku cały świat oglądał w telewizji setki tysięcy albańskich uchodźców, przygraniczne obozy, straszne warunki, cierpienie. Uciekali wszyscy, bo Serbowie wypędzili ich z domów. Przemoc ukróciła dopiero bombardowania NATO.

TYLE ŻE SIĘ NIE MORDOWALIŚMY

Po śródowych wydarzeniach do Kosowa przyjechały dodatkowe oddziały wojska. Siły stabilizacyjne chcą za wszelką cenę utrzymać spokój w Kosowie. Jeśli uda się to przez kilka następnych dni, jest nadzieja, że nie dojdzie do eskalacji przemocy.

Nenad Vasić zajmuje się przygotowywaniem projektu statusu Kosowa. Urodził się w Mitrovskiej Kamienicy i wie dobrze, jak ciężko tam się żyje. – Bezrobocie, brak perspektyw. Młodzi Serbowie uciekają za granicę. Szkoda gadać. Od 1999 roku nikt nic nie zrobił. Totalna ekonomiczna stagnacja. Tyle że się przez jakiś czas nawzajem nie mordowaliśmy.

Propozycja nowego premiera Serbii Vojislava Kostunica, by podzielić Kosowo na dwie autonomiczne części, została odrzucona. – Nasza grupa ekspertów skończyła właśnie przygotowywać alternatywny projekt przyszłości Kosowa. Przedstawimy go wkrótce rządowi i ONZ. Kosowo dalej nigdzie nie pojedzie, rozumiesz? Silnik zgaśł i nikt nie wie, jak go naprawić – Nenad nie łudzi się, że do rozwiązania problemu dojdzie szybko.

Boris Tadić, minister obrony Serbii i Czarnogóry, zaproponował NATO wysłanie wojsk serbskich do Kosowa do pomocy. Odmowa była stanowcza. Serbskich żołnierzy w Kosowie nie będzie.

JESTEŚMY OFIARAMI

„Piją krew naszych braci”, „Arkanowi chłopcy już w drodze” – podlegają tymczasem serbskie brukowce. Arkan, zastrzelony przez mafię cztery lata temu, był przywódcą bojówek, które mordowały Muzułmanów w czasie wojny na Bałkanach. Dwa dni po zamieszkach w Kosowie na ulicach Belgradu pełno policji i wojska. Czwartkowa demonstracja była pokojowa, spontaniczna. Ale nikt nie jest pewien, co wydarzy się podczas piątkowej demonstracji rządowej i studenckiej. Więc i wojsko, i policja trwają w pogotowiu.

W piątek jestem na demonstracji. – Apelujemy do ONZ: Wstrzymajcie czystki etniczne w Kosowie! Podejmijcie działania teraz! – mówi Alexander Milanović, koordynator sztabu kryzysowego młodych Serbii. – Apelujemy do międzynarodowych mediów, pokażcie całą prawdę, to, co teraz dzieje się w Kosowie. To

W Mitrovicy transportery KFOR musiały rozdzielać tłumy wściekłych Albańczyków i Serbów. Bez żołnierzy ONZ doszłoby do rozlewu krwi



ONZ LEDWO KONTROLUJE SYTUACJĘ W KOSOWIE. GDY DOCHODZI DO ZAMIESZEK, MUSI WZYWAĆ NA POMOC NATO

taki sam terror jak w Madrycie i Nowym Jorku – mówi Milanović. Chce tylko uczczenia pamięci ofiar.

– To dla nas ważne, że jesteście z nami, Serbowie! – na podium dwóch studentów z Prisztiny. Proszą o minutę ciszy. Kilkutysięczny tłum milczy. Ale już za chwilę rusza, skandując: „Serbia!” i „Nasze serce to Kosowo”.

BO TAM BYŁA BITWA

Tysiące młodych krzyczą na ulicach: „Kosowo jest nasze!”. Wielu nigdy nie było w tej

autonomicznej prowincji administrowanej przez ONZ. – Kiedy byłeś w Kosowie? – pytam jednego z demonstrantów. – Nigdy nie byłem. – A ty? – Też nie byłem.

Skąd wiedzą, że Kosowo jest takie ważne dla Serbów? – Z historii. Tam była bitwa, po której Serbia straciła niepodległość na 500 lat. Tam są nasze korzenie.

– Oddanie Kosowa to polityczne samobójstwo. Nikt z rządzących Serbią nigdy by się na to nie zdecydował. Wszelkie plany podziału Kosowa trzymane są w tajemnicy. Wszyst-

kie propozycje to półśrodki – mówi dyplomata mieszkający w Belgradzie. – Zamknęli ambasadę amerykańską w Belgradzie, przestrzegli nas, by nie pokazywać się w miejscach publicznych, nie wdawać w dyskusje polityczne – mówi Ted z Oklahomy, nauczyciel angielskiego.

WINNE ONZ

Od czasu zakończenia wojny na Bałkanach Serbowie walczą z wizerunkiem Serba pariasa Europy i Serba oprawcy. Nie chcą wydawać

zbrodniarzy wojennych Trybunałowi w Hadze, nie biorą odpowiedzialności za zbrodnie. Solidaryzując się z ofiarami przemocy w Madrycie i Nowym Jorku, chcą pokazać, że tym razem to oni padli ofiarą agresji.

Ostatnie zamieszki w Kosowie to już nie tylko walki między grupami etnicznymi, lecz także pierwszy atak skierowany na społeczność międzynarodową. To również wynik frustracji i rozczarowania działalnością ONZ.

ANIA WAŚNIEWSKA, BELGRAD

powiększenie

Z WOZKA, NA KTÓRYM PORUSZAŁ SIĘ SZEJK, NIC NIE ZOSTAŁO. ZEBRAŁ CHODNIKA SZCZĄTKI JASSINA POCHOWANO W TRUMNIE OWINIĘTEJ W PALESTYŃSKĄ FLAGĘ

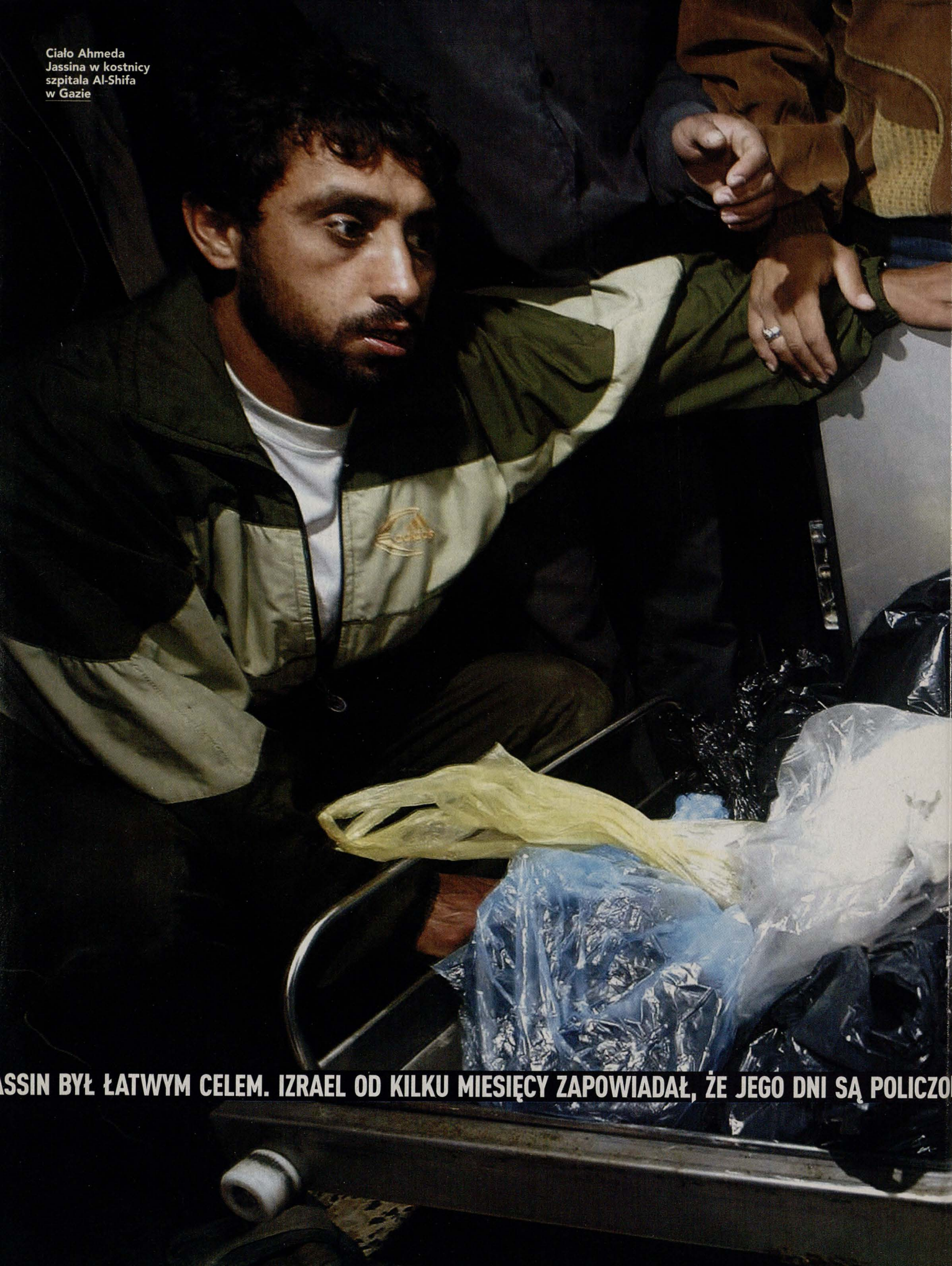
EGZEKUCJA

JAKUB MIELNIK



Duchowy przywódca Palestyńczyków nie żyje. Przykuty do wózka inwalidzkiego niewidomy starzec opuszczał meczet po porannych modłach, gdy dosięgły go trzy rakiety wystrzelone z izraelskich śmigłowców. Atak był odwetem za kolejny samobójczy zamach w Izraelu. Ahmed Jassin nie brał udziału w planowaniu zamachów. Zginął, bo był symbolem palestyńskiego oporu wobec izraelskiej okupacji

Ciało Ahmeda
Jassina w kostnicy
szpitala Al-Shifa
w Gazie



*– Bramy piekła
zostały otwarte.
Po tym zabójstwie
wolno nam wszystko.
Nie spoczniemy,
dopóki nie
dostaniemy głowy
Ariela Szarona*

– ABU ABIR, RZECZNIK HAMASU

SSIN BYŁ ŁATWYM CELEM. IZRAEL OD KILKU MIESIĘCY ZAPOWIADAŁ, ŻE JEGO DNI SĄ POLICZON MIMO TO SZEJK NIE UKRYWAŁ SIĘ. CODZIENNIE RANO MODLIŁ SIĘ W TYM SAMYM MECZECIE

Fot. KEVIN FRAYER/AP



Młody Palestyńczyk
w opasce Hamasu
po tym, jak ogłoszono,
że Jassin nie żyje

W meczecie Sabra w Gazie skończyły się właśnie poranne modły, gdy nad dachami pobliskich domów zawisły izraelskie śmigłowce. Trzy rakiety wyrzuczone w momencie, gdy przykuty do wózka inwalidzkiego lider Hamasu Ahmed Jassin opuszczał meczet. Nie zdążył wsiąść do samochodu. Jeden z pocisków trafił dokładnie w wózek Jassina pchany przez ochroniarza. – Z wózka zostały tylko poskręcane resztki – powiedział agencji Associated Press Jusuf Haddad, taksówkarz, który w chwili zamachu robił zakupy w pobliskim sklepie.

Jassin to najwyżej postawiony przywódca palestyński, jaki zginął w ciągu ostatnich trzech lat walk między Żydami i Arabami. Dla tysięcy mieszkańców Autonomii był najważniejszym Palestyńczykiem, jaki kiedykolwiek poległ w walce z Izraelem.

OTWARTA BRAMA PIEKŁA

Na wieść o śmierci Jassina na ulice palestyńskich miast wyległy tysiące demonstrantów, domagając się zemsty. W Ramallah, gdzie mieści się kwatera główna Jasira Arafata, flagi opuszczono do połowy masztów i ogłoszono żałobę narodową.

Podczas gdy Ariel Szaron gratulował wojsku udanej akcji, premier Autonomii Ahmed Kurei powiedział: – To prowadzi do kompletnego chaosu. Jassin był znany ze swojego umiarkowania. Tylko on był w stanie kontrolować Hamas.

Wkrótce potem obawy Ahmeda Kurei potwierdziło oświadczenie Hamasu. – Bramy piekła zostały otwarte. Po tym zabójstwie wszystko nam wolno – ostrzegł rzecznik organizacji Abu Abir. Jassin budował swoją pozycję na zwalczaniu Izraela. Globalny terroryzm raczej go nie interesował. Jedną

z pierwszych reakcji Hamasu na wieść o śmierci duchowego przywódcy była zapowiedź zemsty również wobec wspierających Izrael Stanów Zjednoczonych. Do gróźb Hamasu przyłączyły się także Brygady Męczenników Al-Aksa i Islamski Dżihad.

Szczątki Jassina pieczołowicie zebrano z chodnika przed meczetem i przewieziono do szpitala Al-Shifa. – Krew szejka płynie w żyłach wszystkich Palestyńczyków – mówił polityczny przywódca Hamasu Ismail Haniya do tłumu zgromadzonego przed szpitalem.

CHARYZMATYCZNY PRZYWÓDCA

Tysiące Palestyńczyków otaczały sparaliżowanego szejka niemal nabożną czcią. W przeciwieństwie do skorumpowanych urzędników Autonomii Palestyńskiej ze świąty Arafata Jassin żył skromnie, choć to przez jego ręce przepływały miliony dolarów. Uznanie rodaków zdobył, gdy założył Hamas. Początkowo była to organizacja charytatywna. W obozach dla palestyńskich uchodźców, którzy stracili swoje domy na terenach zajętych przez Izrael, Jassin organizował pomoc. Budował szkoły, szpitale i sierocińce. Do końca lat 80. wspierały go zarówno USA, jak i sam Izrael, uważając umiarkowanego i pobożnego szejka za przeciwwagę dla wspomnianego przez ZSRR socjalisty i terrorysty Jasira Arafata.

Dopiero z czasem Hamas zdominowali zwolennicy wojny z Izraelem. W 1989 roku Izrael zdelegalizował Hamas i szejka trafił do więzienia. Wyszedł w lutym 1998 roku. Na stadionie w Gazie witało go 10 tysięcy ludzi. Na wózku inwalidzkim poruszał się od wczesnej młodości. W więzieniu nabawił się choroby, która pozbawiła go wzroku. Sparaliżowany i niedołężny nie odgrywał w Hamasie znaczącej roli. Był jednak symbolem, wokół którego jednocyli się Palestyńczycy.

URODZONY MĘCZENNIK

Premier Izraela Ariel Szaron osobiście nadzorował zamach na Jassina ze swojego rancza na pustyni Negeb. Izraelska armia określiła zabójstwo jako „misję ratującą życie” potencjalnych ofiar przyszłych zamachów. Atak miał być odwetem za zamach samobójczy w izraelskim porcie Aszod, w którym zginęło 10 Izraelczyków.

Szejka, mimo że nie brał udziału w planowaniu akcji bojowych Hamasu, od dawna był na celowniku izraelskiej armii. We wrześniu 2003 roku padł strzał ostrzegawczy. Izraelskie rakiety spadły na budynek, w którym Jassin chwilę wcześniej jadł z najbliższą świtą.

W styczniu tego roku izraelskie ministerstwo obrony ostrzegło, że dni szejka są policzone. – Powinien ukryć się głęboko pod ziemią, gdzie nie będzie w stanie odróżnić dnia od nocy, i tak go znajdziemy i zlikwidujemy – mówił izraelski wiceminister obrony Zeev Boim. Żadnego polowania jednak nie było. Powód był prosty: Jassin w ogóle się nie ukrywał. Z kilkuset osobową ochroną mieszkał w dobrze znanym miejscu, codziennie rano tą samą trasą jechał na modły do tego samego meczetu. – Nie boję się gróźb, jestem gotowy do męczeńskiej śmierci – mówił w wywiadach.

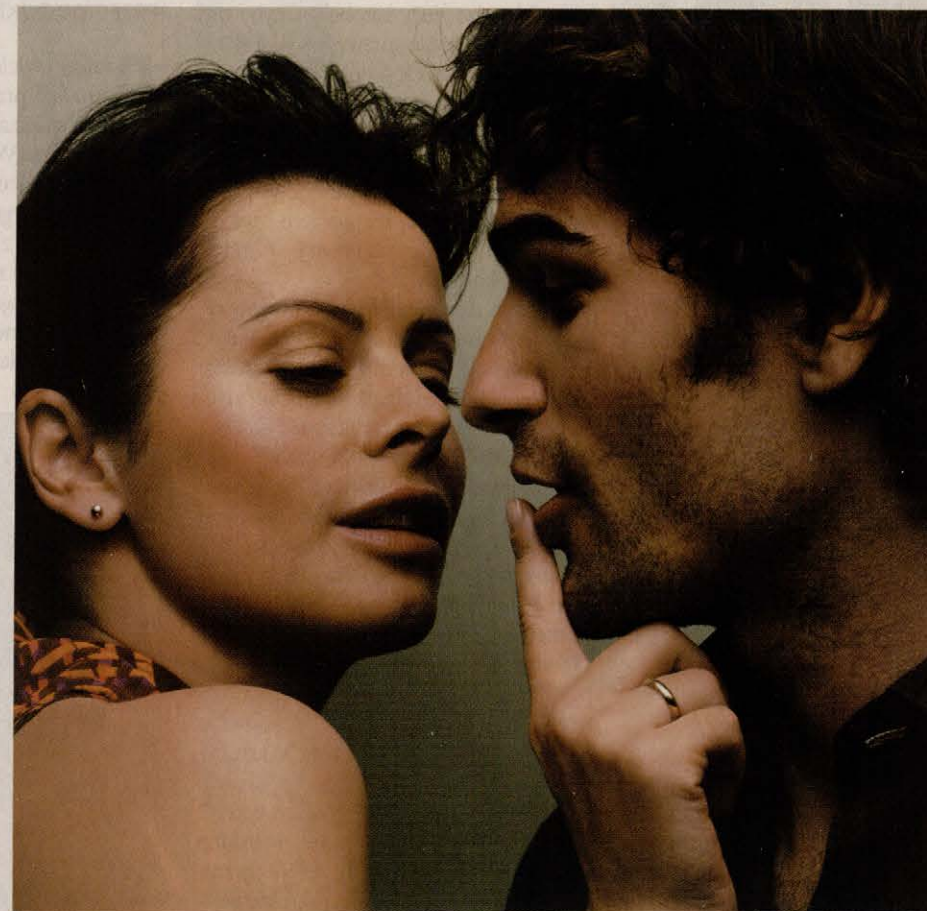
CENA POKOJU

Dla Szarona Ahmed Jassin był ważnym celem. Po ogłoszeniu zamiaru oddania Arabom Strefy Gazy i likwidacji części osiedli żydowskich Szaron znalazł się pod presją izraelskiej prawicy. Zwłaszcza że jego decyzja została przez palestyńskie bojówki przedstawiona jako zwycięstwo intifady i objaw słabości rządu w Tel Awiwie.

Armia przypominała, że wycofanie się Izraela z Libanu w 2000 roku zostało odebrane podobnie i wywołało wybuch kolejnego antyizraelskiego powstania na ziemiach arabskich. Beniamin Netanjahu, były izraelski premier i główny konkurent Szarona na prawicy, uzależnił swoje poparcie dla planu wycofania z Autonomii od konkretnych osiągnięć w walce z terroryzmem. Zabicie Jassina ma być dowodem, że Izrael nie oddaje pola Palestyńczykom. Teraz żaden z palestyńskich przywódców z Jasirem Arafatem na czele nie może czuć się bezpieczny, a to powinno zachęcić ich do rokowań.

Unia Europejska przestrzega, że ten sposób rozwiązywania bliskowschodniego konfliktu jest absolutnie nie do przyjęcia. Relacjonując stanowisko Unii w tej sprawie, agencja Reuters zacytowała szefa polskiego MSZ Włodzimierza Cimoszewicza: – Izrael ma prawo do obrony, jednak zdjęcia przykutego do wózka inwalidy zabitego rakieta nie służą chyba najlepiej promowaniu bezpieczeństwa Izraela.

JAKUB MIELNIK



Pogadamy, jak zadzwonisz

Nowe taryfy MEGA w Idei to megadługie rozmowy i miniceny. Możesz wybrać taryfę MEGA 150 (co miesiąc aż 150 minut za 50 zł / 61 zł z VAT) lub taryfę MEGA 350 (co miesiąc aż 350 minut za 100 zł / 122 zł z VAT). Po wykorzystaniu pakietu cena minuty już od 30 gr (37 gr z VAT).

Od dziś wszystko, co jest do powiedzenia, powiesz przez telefon.



Łączy Cię z ludźmi

Informacja Handlowa: 0 801 234 567; Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA; www.idea.pl



GLOBALNE OBRABIANIE

Mieszkańcy Warszawy ze strachem oczekują końca kwietnia. Na Europejskie Forum Gospodarcze razem z bossami europejskiego biznesu do stolicy zjadą wtedy antyglobaliści z całego kontynentu. Władze zamierzają ściągnąć na ten czas 10 tysięcy policjantów. Tylko jedna grupa społeczna z niecierpliwością wyczekuje anarchistycznych sztandarów rozwieszanych przez zbuntowane dzieci z bogatych domów.

WARSZAWSKA ŁOBUZERKA NIE KRYJE, ŻE NADCHODZĄCY PROTEST ANTYGLOBALISTÓW JEST DLA NICH WSPANIAŁĄ OKAZJĄ DO ZAROBKU

Zadymiarze antyglobaliści (na zdjęciu Praga 2000 rok) do biednych nie należą – cieszą się polscy kieszonkowcy

– Generalnie nastawiamy się na krojenie telefonów, zegarków, kamer, aparatów cyfrowych, no i jakichś fajnych ciuchów. Obawiam się konkurencji, bo szykuje się łatwy i bardzo duży zarobek. Chyba nie wszyscy zdają sobie sprawę, na jaką skalę to się może rozkręcić – opowiada Marcin, drobny warszawski cwaniaczek. On i wielu jego kolegów dokładnie przestudiowali plany antyglobalistów. – Główna demonstracja będzie 29 kwietnia, w pozostałych dniach będą rozproszeni i wtedy okraść ich będzie najłatwiej – mówi „Śniady”, kolega Marcina.

Strategia działania złodziei jest prosta. – Znaleźć mniejszą grupkę, poprowadzić gdzieś na bok, a potem skroić – tłumaczy Marcin. – Oni nie lubią kapitalizmu, ja jestem jego ofiarą, może oddadzą coś bez namawiania? – śmieje się „Śniady”.

– Zdajemy sobie sprawę, że tak ogromna liczba ludzi zwraca uwagę drobnych złodziei. Policjanci będą globalnie, bez wyjątków, strzec prawa – zapewnia komisarz Marek Kubicki, rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji.

Sami zainteresowani sprawę bagatelizują. – W ogóle nie chcę na ten temat rozmawiać. Ze niby co? Bagaż ktoś komuś na stacji ukradnie? – denerwuje się anonimowy przedstawiciel prasowy Koalicji Grup Wolnościowych „Antyszczyt wa29”.

– Najlepiej, jakby rozwalili jakiś sklep albo zaczęli się awanturować. Wtedy zrobi się taki kocioł, że będzie można zarobić parę średnich krajowych w jeden dzień – ocenia „Śniady”.

TOMASZ CZUKIEWSKI

LEWICA PĄCZKUJE NA WIOSNĘ

Dziesięciu wrażliwych społecznie członków SLD postanowiło założyć nową partię polityczną z **Markiem Borowskim** na czele. Program nowego ugrupowania o nazwie Socjaldemokracja Polska pisze Andrzej Celiński. Zamierza się oprzeć na trzech filarach: dobrym państwie, silnej Europie i lewicowych rządach. – Nie widzimy siebie jako polityków lewicowych w garniturach od Armaniego, którzy z pozycji sytości i wielkiego biznesu spoglądają na resztę społeczeństwa – precyzuje Andrzej Celiński.



Fot. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AG

Twórcami SP (SdP?) jest grupa polityków SLD, którzy podpisali się pod projektem uchwały „Dość złudzeń” przedstawionym na konwencji SLD przez Marka Borowskiego.

Nowe ugrupowanie liczy na 30 parlamentarzystów Sojuszu. Być może wystawi własne listy już w czerwcowych eurowyborach. Udział w SP zapowiadają młodzi członkowie SLD, którzy dotąd bez skutku domagali się zmian we władzach Sojuszu.

(P)

JOANNA GORZELIŃSKA

DZIENNIKARZE WRESZCIE ZA KRATAMI

15 DZIENNIKARZY SIEDZIAŁO W KLATCE POD SEJMEM NA ZNAK PROTESTU PRZECIWKO „KNEBLOWANIU UST”

Przedstawiciele mediów demonstrowali przeciwko decyzji sądu, który skazał Andrzeja Marka, dziennikarza „Więści Polickich”, na trzy miesiące więzienia za zniesławienie lokalnego urzędnika. Do klatki wypożyczonej z warszawskiego zoo trafili najpierw redaktorzy naczelni dwóch zwalczających się tabloidów – Mariusz Ziomecki z „Super Expressu” i Grzegorz Jankowski z „Faktu”. Soli-



Andrzej Żalucki i Roman Kurkiewicz z „Życia Warszawy”, w środku Piotr Najsztab

darnie protestowali w sprawie skazanego dziennikarza. Największe wrażenie wywarło to na reporterach, którzy błyskając fleszami i wymachując mikrofonami, tłumnie oblegali klatkę. Dziennikarze zmieniali się co godzina. Od czasu do czasu przy kratkach zatrzymywali się też przechodnie, żeby popatrzeć na Jolanę Pieńkowską, Piotra Najsztaba czy Mariusza Szczygła, których widzieli po raz pierwszy z bliska, w dodatku w roli więźniów. Zabrakło, niestety, polityków, którzy mogliby się przyłączyć do protestu, bo Sejm akurat nie obradował.

W domu...

...w każdym innym miejscu!



Oczyszcza zęby w sposób, który możesz poczuć!



Oto nowa guma o unikalnej formule! Zawiera mikrogranulki i xylitol. Żucie Orbit Professional daje uczucie czystych zębów w sytuacji, kiedy nie można ich wyszczotkować.



TOPIENIE POLITYKÓW

MŁODZIEŻ PARTYJNA UCZCIŁA
PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY
TOPIENIEM POLITYCZNEJ
MARZANNY

Największym powodzeniem cieszyły się marzanny w postaci kukły Andrzeja Leppera. Topili je w Łodzi i Krakowie działacze Młodego Centrum – młodzieżówki UW. Rozdawali przy okazji ulotki z hasłami: „Wiosna bez Leppera”, „Splawiamy Leppera”, „Barbarzyńcom, wandalom, ludu zbawcom, Rzeczpospolitej wrogom, Samoobrony członkom – stop”. W Białymstoku utonęły aż dwie kukły przewodniczącego. Niezależnie od siebie happeningi zorganizowały młodzieżówki Platformy Obywatelskiej i Unii Wolności. W Olsztynie natomiast członkowie Forum Młodych PiS topili premiera Leszka Millera.

Widać, że młodzi ludzie pomimo politycznych różnic myślą podobnie. Kolejny pierwszy dzień wiosny już za niespełna na rok – o to, czy będzie kogo topić, chyba nie trzeba się martwić. (REM)



Tegoroczne marzanny przybrały postać
niepopularnych polityków



Głogów, dom prababki przyszłego prezydenta USA

NASZ ZIOMEK, ICH PREZYDENT

GŁOGÓWEK LICZY
NA ZWYCIĘSTWO
JOHNA
KERRY'EGO
W WYBORACH
PREZYDENCCKICH
W USA – Z TEGO
SZEŚCIO-
TYSIĘCZNEGO
MIASTECZKA
POCHODZI
PRABABKA
KANDYDATA

W Głogówku panuje podniecenie, a mieszkańcy z optymizmem patrzą w przyszłość. – Już wysłaliśmy list gratulacyjny do pana Kerry'ego. Życzymy mu sukcesów w walce o fotel prezydencki i zapraszamy do Głogówka – mówi Jan Menciler, burmistrz miasta. Na ślad głogowskiej prababki kandydata Demokratów trafił Janusz Wiszniewski, dziennikarz „Życia Głogówka”. – Piszę książkę o historii miasta. Kiedy wszedłem na strony internetowe, odkryłem ślad, który doprowadził mnie do Kerry'ego – opowiada.

Kiedyś miasteczko nosiło nazwę Oberglogau. To właśnie tu, w żydow-

skiej rodzinie urodziła się ponad 150 lat temu Mathilde Fraenkel. Wyszła za mąż za Benedecta Kohna z sąsiedniej wioski i miała z nim syna Fritza, dziadka obecnego kandydata na prezydenta USA.

– W 1901 roku Fritz wyemigrował do Niemiec, przeszedł na katolicyzm i zmienił nazwisko na Kery – mówi burmistrz Menciler. – Zabawił tam cztery lata, po czym wraz z żoną wyjechał do Stanów Zjednoczonych. I żeby brzmiało bardziej z amerykańską, dodał drugie „r” do nazwiska – wyjaśnia. W Głogówku przy rynku do dziś stoi dom prababki, a na cmentarzu znajduje się rodzinny grobowiec Fraenklów.

Głogówek przeżywa wyraźne ożywienie. Grobowiec został oczyszczony i odszykowany. Obowiązkowym miejscem niedzielnych spacerów stała się wysprzątana uliczka i rynek tuż przy domu prababki kandydata na prezydenta USA.

– Odnieśliśmy już pierwszy sukces – mówi burmistrz. – Nasze miasto jest teraz na ustach wszystkich. Może stanie się atrakcją turystyczną? – marzy. – A i nasi przedsiębiorcy też coś na tym zarobią. Chciałbym, aby tę informację podchwyciły amerykańskie media. Z pewnością zjechaliby wtedy do nas tłumnie dziennikarze z całego świata.

– Nie wiem, czy senator Kerry wykorzysta przesłaną listem informację o pochodzeniu z Głogówka jego prababki – zastanawia się burmistrz Menciler. – Pewne informacje mogą mu być nie na rękę. Na przykład, że pochodzi z kraju, który popierał wojnę w Iraku. W końcu jest jej przeciwnikiem. Wierzmy jednak, że gdy zostanie prezydentem, czego życzą mu wszyscy mieszkańcy naszego miasta, z pewnością nas odwiedzi. A wtedy...

DOROTA SAJNUG

PRZESKOCZY RYWALI?

GRZEGORZ KUBIAK,
NAJLEPSZY
POLSKI JEŹDZIEC,
NIE WYGRAŁ
KONKURSU
GRAND PRIX
NA TORWARZE.
ALE JEGO START
NIE IDZIE
NA MARNE

Polak w warszawskich zawodach Computer Land World Cup miał jedną zrzutkę. Zajął piąte miejsce, ale obronił pozycję gwarantującą awans do mediolańskiego finału Pucharu Świata. Nadal ma więc spore szanse na udział w olimpiadzie.

– Przede mną jeszcze starty w Grand Prix w Düsseldorfie i trzy we Włoszech, a przede wszystkim w finale Pucharu Świata. Będzie tam szansa zdobycia dodatkowych punktów do rankingu FEI – opowiada Kubiak.

System kwalifikacji olimpijskich dopuszcza tylko trójkę najlepiej sklasyfikowanych w rankingu FEI (Międzynarodowa Federacja Jeździecka)

jeźdźców z naszej części Europy. Dwa miejsca mają praktycznie już w kieszeni zawodnicy bułgarscy. O ostatnie gwarantujące start w Atenach miejsce Kubiak (pozycja rankingowa 137.) rywalizuje z Rosjaninem Władimirem Tuganowem (125.) i Czechem Alesem Opatnym (142.). Rywale Polaka nie będą startować w finale Pucharu Świata, więc Kubiak ma olbrzymią szansę wyprzedzić bezpośrednich konkurentów.

Byłby pierwszym od 24 lat polskim reprezentantem w skokach przez przeszkody, który wystąpiłby na olimpiadzie. Po raz ostatni polscy jeźdźcy startowali w Moskwie, skąd Jan Kowalczyk przywiózł złoty medal. (AHR)



Sencer Can
z Turcji,
zwycięzca
warszawskich
zawodów
Pucharu
Świata Ligi
Europy
Centralnej

Fot. P. NOWAK/PRZEGŁAD SPORTOWY

Reżyser „Pasji” MEL GIBSON oświadczył, że jego następny film opowie o żydowskim powstaniu Machabeuszy.

Akcja będzie się toczyć 165 lat przed Chrystusem

E. Wedel
Avanti



Avanti. Więcej niż prezent.



Nowe Avanti migdałowe z ciasteczkami.

TRYUMF LE PENA

ZWYCIĘSTWO ZAPEWNIŁ MU STRACH PRZED REFORMAMI GOSPODARCZYMI, BEZROBOCIEM I WOJUJĄCYM ISLAMEM



Lider Frontu Narodowego przy urnie

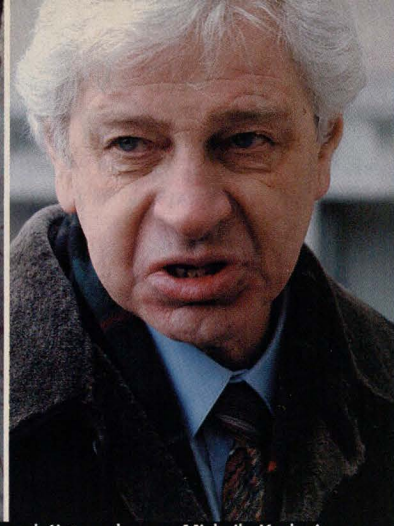
W niedzielnych wyborach regionalnych we Francji najwięcej głosów dostali opozycjoni socjaliści, ale ich prawdziwym zwycięzcą jest Jean-Marie Le Pen i jego Front Narodowy. Kandydaci z ugrupowania skrajnie prawicowego populisty zdobyli 17 procent głosów, czyli najwięcej w swej 20-letniej historii. W przyszłą niedzielę we Francji odbędzie się druga tura, podczas której „lepenowcy” wystartują w 19 spośród 22 regionów Francji.

Podobnie jak Andrzej Lepper w Polsce Le Pen umocnił swą pozycję trzeciej siły politycznej Francji dzięki wysokiemu bezrobociu, gospodarczej biesie i pesymizmowi wyborców. Do długiej serii protestów lekarzy, prawników, pracowników naukowych, emerytów i wszystkich tych, którzy stracą na zapowiedzianych reformach, dołączył się powszechny strach przed terroryzmem i fundamentalizmem islamskim. Le Pen zawsze domagał się ograniczenia imigracji do Francji i ograniczenia praw już osiadłych emigrantów. Ostatnio gwałtownie występował przeciw noseniu przez muzułmańskie dziewczęta chust w szkołach, potwierdzając swój wizerunek nieugiętego przeciwnika muzułmanów.

(AK)



Siergiej Juszenkow zginął rok temu pod własnym domem. Za zlecenie zabójstwa skazano Michaila Kodaniewa



Fot. ITAR-TASS/FORUM (2)

KARA DLA RĘKI, A NIE GŁOWY

W MOSKWIE ZAKOŃCZYŁ SIĘ PIERWSZY PROCES O ZABÓJSTWO POLITYCZNE. WIELE WSKAZUJE NA TO, ŻE DEMOKRATĘ SIERGIEJA JUSZENKOWA KAZAŁ ZABIĆ CZŁOWIEK, KTÓRY FINANSOWAŁ JEJ PARTIĘ. ALE TO NIE ON ZOSTAŁ SKAZANY

Znany i popularny polityk demokratyczny Siergiej Juszenkow został zastrzelony przed swoim domem 17 kwietnia 2003 r. Był współprzewodniczącym opozycyjnej partii Liberalna Rosja. W czwartek sąd przysięgłych orzekł, że zabójstwo zlecił drugi współprzewodniczący Liberalnej Rosji Michail Kodaniew. Według sądu Kodaniew chciał zawładnąć finansami partii; na znalezienie mordercy i opłacenie zabójstwa wydał 50 tysięcy dolarów.

Adwokat rodziny zabitego twierdzi jednak, że sprawa ma drugie dno. – Juszenkow zginął z powodu Bierzowskiego – powiedział na sali sądowej. To właśnie Borys Bierzowski, mieszkający na emigracji rosyjski oligarcha i zjadły przeciwnik Putina, sfinansował powstanie Liberalnej Rosji. Juszenkow nie godził się z polityką Bierzowskiego. Według rodziny demokrata zamierzał pozbawić oligarchę wpływów w partii i został zastrzelony w trakcie kolejnego sporu z miliarderem.

W toku procesu nie ustalono, czy Kodaniew miał nad sobą drugiego zleceniodawcę. Jeszcze gdy mieszkał w Rosji, oligarcha był wielokrotnie oskarżany o inspirowanie głośnych zabójstw, między innymi popularnego prezentera telewizyjnego Władimira Listiewa w 1995 roku. Przysięgłych nie zastanowiło też to, że to Bierzowski wynajął oskarżonemu najlepszych moskiewskich adwokatów i miał żywotny interes w śmierci Juszenkowa.

Sprawa Juszenkowa to jak dotąd jedyne w Rosji zabójstwo polityczne, po którym skazano winnych. Na sprawiedliwość czeka w Rosji długa lista ofiar morderstw na zlecenie, poczynając od zabitego 13 lat temu prawosławnego duchownego Aleksandra Mienia. Wielu sądzi, że do procesu Kodaniewa doszło tylko dlatego, że w śmierć polityka zamieszany był zwalczający przez Kreml Bierzowski.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



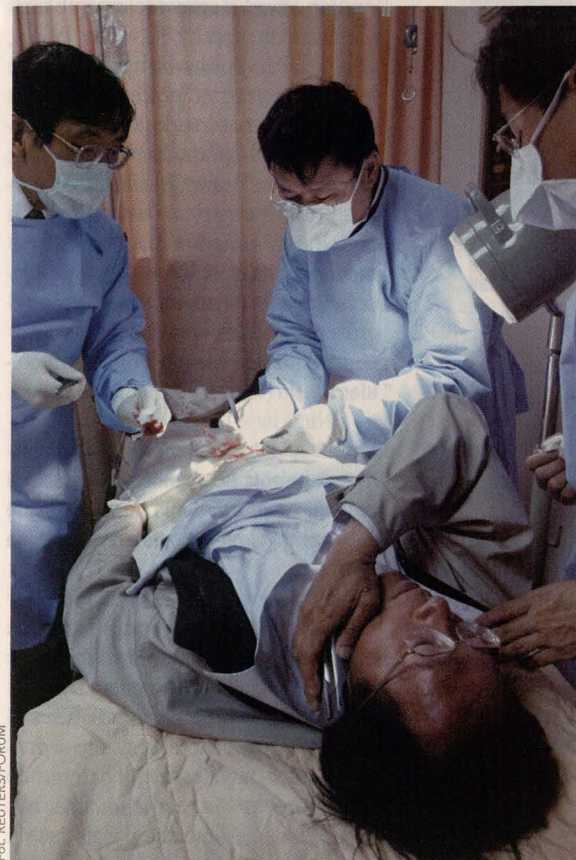
Fot. AP

KRWAWA PLOTKA

170 osób zostało rannych w Rzymie w starciach kibiców wywołanych plotką. W czasie niedzielnego meczu AC Romy z Lazio wśród kibiców pojawiła się pogłoska, że pod stadionem policyjny radiowóz śmiertelnie potrafił chłopca. Na płytę boiska poleciały petardy i butelki, a kibice zaczęli skandować „Mordercy!” i zażądali przerwania meczu. Policja natychmiast zdementowała informację, ale to nic nie pomogło. Po 15-minutowej przerwie wystraszony sędzia przystał na żądanie kibiców „ze względu na porządek publiczny”. Przez następne sześć godzin wokół stadionu trwała zacięta walka fanów piłki nożnej z policją, stanęły nawet barykady. – To była prawdziwa wojna partyzancka – przyznał jeden z policjantów. Osoby, która rozpuściła plotkę, nie odnaleziono. (AK)

KURS NA WOJNĘ

TAJWAN WKROCZYŁ NA DROGĘ KU NIEPODLEGŁOŚCI, Z KTÓREJ NIE MA JUŻ ODWROTU. MIMO PODEJRZEŃ O TO, ŻE ZWYCIĘZCA WYBORÓW PREZYDENCKICH SFINGOWAŁ ZAMACH NA WŁASNĄ OSOBĘ



Fot. REUTERS/FORUM

Postrzelony w brzuch prezydent Tajwanu Chen Shui-bien w czasie operacji. Biuro prasowe upubliczniło to zdjęcie już po wygranych przez Chena wyborach, by udowodnić, że zamach nie był farsą mającą ułatwić mu reelekcję

Chen Shui-bien, zdecydowany zwolennik niepodległości wyspy, został wybrany na prezydenta Tajwanu na drugą kadencję. W ubiegły poniedziałek setki ludzi przeciwnych ogłoszeniu niepodległości Tajwanu od Chin wyszły na ulice Tajpej, by protestować przeciwko wynikowi wyborów. Dzień przed głosowaniem Chen został lekko ranny w zamachu, co przechyliło szalę zwycięstwa na jego stronę. Opozycja uznała zamach za wyreżyserowaną farsę, a przegrany kandydat nacjonalistów z Kuomintangu żąda unieważnienia wyborów. Chińscy nacjonaści uciekli na Tajwan po zwycięstwie komunistów w Chinach i przez pół wieku sprawowali dyktatorskie rządy nad Tajwańczykami. Urzędujący prezydent Chen był pierwszym, który zdołał odebrać władzę nacjonalistom. Kontrolo-

wane przez nich firmy zainwestowały w Chinach około 50 miliardów dolarów. Ogłoszenie przez Tajwan niepodległości rozwścieczy Pekin i może pociągnąć za sobą krach tych inwestycji.

W obecnych wyborach na Chena głosowało o 20 procent więcej Tajwańczyków niż cztery lata temu. Jeśli jego partii uda się jeszcze wygrać grudniowe wybory parlamentarne, ogłoszenie niepodległości jest niemal równie pewne jak reakcja Chin, które trzymają w gotowości około 500 rakiet wycelowanych w wyspę. Chiny uważają Tajwan za zbuntowaną prowincję i wielokrotnie zapowiadały, że użyją siły, by zapobiec secesji. Zwycięstwo Chena może zmusić Pekin do zrealizowania tych gróźb. Tym bardziej że przykład Tajwanu udowadnia, iż demokracja u Chińczyków jest możliwa.

JAKUB MIELNIK

Na mieszkanie bez hipoteki?
Kredyt do 100 000 zł w 48 godzin
bez poręczycieli i zabezpieczeń

- oferta dla profesjonalistów
- od 500 do 100 000 zł
- wystarczą dwa dokumenty tożsamości i zaświadczenie o zarobkach
- zapraszamy 7 dni w tygodniu do punktów kredytowych w centrach handlowych i ponad 100 placówek w całej Polsce
- przygotuj się na korzystne oprocentowanie

Co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić?



Centrum Obsługi Klienta
0 801 700 200

całkowity koszt połączenia z nr. 0 801 700 200 do kosztu jednego minutu (taryfy lokalnej) dzwoniąc z tel. kom. wybierz numer (+48 71) 799 3 200

250 DOLARÓW kosztowało spotkanie z George'em Clooneyem w restauracji, a w domu aktora – pięć razy więcej.

Gwiazdor zbierał pieniądze dla ojca ubiegającego się o miejsce w Kongresie



Fot. MACIEJ MACIEJOWSKI/REPORTER, PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

ARCYBISKUP JÓZEF MICHALIK, NOWY PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

NIE JESTEM PROROKIEM

KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA: Na pewno Ksiądz Arcybiskup odebrał już wiele telefonów z gratulacjami. Pewnie Papież też już dzwonił.

ARCYBISKUP JÓZEF MICHALIK: Rzeczywiście, już dał znać, choć nie rozmawiałem z Ojcem Świętym osobiście. Jan Paweł II cieszy się z wyboru Księdza Arcybiskupa?

– Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć.

Ale to właśnie o Księdzu Jan Pawle II wspominał w czasie ostatniej mszy świętej na krakowskich Błoniach, i to w szczególny sposób, zdrabniając Jego imię. Nigdy nie słyszałam, aby Papież kogoś tak wyróżnił.

– Odpowiem, że tylko wielki Papież zdolny jest zauważyć małego biskupa. Kardynał Józef Glemp zaprosił Jana Pawła II do Polski. Czy Papież przyjedzie w tym albo w przyszłym roku?

– Jeszcze nie wiem. Powinienem jak najszybciej pojechać do Watykanu, ale na razie trudno mi się wyrwać ze względu na wcześniej ustalone zajęcia, dlatego nic wiążącego nie mogę w tej sprawie powiedzieć.

Przed referendum o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej to właśnie Papież postawił kropkę nad „i”. Stanowisko Episkopatu Polski nie było tak jednoznaczne i mówiło się, że to efekt podziałów wśród polskich biskupów, których większość jest przeciwna integracji. Czy Ksiądz Arcybiskup boi się Europy?

– Dlaczego mam się bać? Jesteśmy w Europie od tysiąca lat, a człowiek boi się rzeczywistości, której nie zna. Nie tylko jesteśmy w Europie, ale ją stworzyliśmy, dzięki męczennikom

CZY TRADYCYJNA POLSKA POBOŻNOŚĆ POZOSTANIE ATRAKCYJNA W KONFRONTACJI Z EUROPA – PYTA



KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA

i misjonarzom, dzięki takim ludziom jak Mikołaj Kopernik, Maria Curie-Skłodowska, Fryderyk Chopin. Oczywiście Europa stawia przed nami nowe wyzwania, ale nie mamy pustki ani za sobą, ani przed sobą.

W Europie kościoły pustoszeją, Boga wyrzuca się z projektu europejskiej konstytucji. Czy polski Kościół jest przygotowany na konfrontację z Europą, bardziej nowoczesną niż tradycyjną, bardziej tolerancyjną niż wymagającą?

– Siłą Kościoła jest jego wierność Chrystusowi i Ewangelii. Takiego Kościoła potrzebuje świat zmieniający się nieustannie przez dwa tysiące lat. Kościół jest otwarty na dialog z wszystkim, co nowe, chce stać się częścią nowego świata i go współtworzyć. Ale to nie oznacza, że Kościół ma zrezygnować z głoszenia prawdy, nie zamierza zgadzać się na relatywizm moralny, na życie tak, jakby Boga nie było. Kościół nie poddaje się modom, nie ulega naciskom i dzięki temu trwa.

A nie boi się Ksiądz Arcybiskup, że w zerknięciu z pluralistyczną Europą tradycyjna polska pobożność przestanie być atrakcyjna?

– W imię czego Polska miałaby zrezygnować ze swojej tradycji, tożsamości i wyznawanych wartości? Wiara powinna być drogowskazem w codziennym życiu. Religia pozwala człowiekowi patrzeć poza horyzont śmierci. Pozwala dostrzec to, co najważniejsze – inny sens życia. Czy z tego mamy zrezygnować? Nie. Chcemy Europie zaproponować takie myślenie o człowieku, który nie cierpi na śmiertelną chorobę współczesnego świata – egoizm.

Proponujemy Kościół otwarty dla wszystkich, oparty na braterstwie. Kościół, który uświadamia, że trzeba przyjmować na siebie odpowiedzialność za cały świat. Przecież to jest nasze hasło: „Za wolność waszą i naszą”. Chcemy przemawiać językiem przebaczenia, także wrogom. Tego naucza nas Jan Paweł II, prosząc o przebaczenie także za grzechy Kościoła. Polacy, w tym także polscy biskupi, pokazali światu, że można przebaczać nawet tym, którzy nas najdotkliwiej krzywdzili. Kościół nie może być natomiast promotorem nowych idei technicznych czy pomysłów deformujących moralność. Rolą Kościoła będzie pomoc w odnalezieniu się w nowej rzeczywistości, w nazywaniu i ocenie zagrożeń, w budzeniu sumień.

Czy Ksiądz Arcybiskup czuje się prorokiem?

– Nie.

Katolicycy publicyści mówią, że potrzebny jest prorok, bo polskiemu Kościołowi brakuje wizji, a zadania duszpasterskie wyznaczają kolejne pielgrzymki Jana Pawła II.

– W pewnym sensie każdy wierzący ma zadaną misję prorocką. Każdy ma obowiązek głoszenia prawdy. Pewnie w tym sensie i ja powinienem być prorokiem. Przed Kościołem w Polsce stoi niemało wyzwań. Zachowanie jedności, pomoc najuboższym, dążenie do wspólnego dobra, napominanie błędnych, demaskowanie zła, ale zawsze z szacunkiem wobec człowieka pogubionego, z nadzieją na jego nawrócenie.

Zaraz po wyborze na nowego przewodniczącego Episkopatu Polski Ksiądz Arcybiskup zaprosił do współpracy zarówno wierzących, jak i niewierzących. Jak ma wyglądać ta współpraca?

– Maksymalistycznie.

To znaczy?

– Człowiek jest lepszy, niż podejrzewamy. Jestem pod ogromnym wrażeniem ludzi, którzy choć pozbawieni łaski wiary, są wspaniałym odbiciem Boga w człowieku. Myślę tu na przykład o Januszu Korczaku. Chciałbym, abyśmy – wierzący i niewierzący – coraz pełniej stawali się ludźmi, pomagali sobie naprawdę, a nie na pokaz, że byśmy przestali się dzielić i krytykować. Kościół nie zamierza nikogo wykluczać. Chce być obecny tam, gdzie człowiek go potrzebuje. Mamy wiele razem do zrobienia. Trzeba wśród ludzi zniechęconych sytuacją gospodarczą na nowo obudzić nadzieję. Po co mamy się dzielić, jeśli tak bardzo potrzebujemy się wzajemnie?

Mówi Ksiądz Arcybiskup, że nie wolno wycofać Kościoła do sfery prywatnej.

– Nie wolno. Kościoła nie można zepchnąć do getta, do zakrystii.

A w jaki sposób Kościół ma być obecny w życiu publicznym?

– Chrystus powiedział: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Nie powiedział: Idźcie i na ucho mówcie. Kościół nie zamierza więc rezygnować z oceny współczesnego świata. Nie może pozostać głuchy na próby zmian w ustawie o przerwaniu ciąży. Nie zamierza przykryć oczu na eksperymenty medyczne, które gwałcą godność człowieka.

Kilka lat temu burzę wywołała wypowiedź Księdza Arcybiskupa, że katolik powinien głosować na katolika, żyda na żyda, a muzułmanina na muzułmanina. Czy ksiądz żałuje dziś tych słów?

– Nie żałuję. Są wyrwane z kontekstu, który opierał je na kryterium sumienia uformowanego wiarą, a ujawniły więcej, niż można by oczekiwać.

A powtórzyłby Ksiądz Arcybiskup te słowa dzisiaj?

– I wówczas, i dziś mogę powtórzyć, że człowiek jest wolny i ma prawo wypowiadać się i wybierać zgodnie z własnym sumieniem. I do takich wyborów namawiałem i nie zamierzam wycofać się z takiego myślenia. Tylko przed Bogiem będę zdawał rachunek ze swojego życia. Całe życie próbowałem być porządnym księdzem, choć nieraz mi się to nie udawało. Ale nigdy nikogo nie dyskwalifikowałem ze względu na rasę czy wyznawaną wiarę, pochodzenie czy narodowość.

Za kilka tygodni odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Czy Kościół popowie, na kogo głosować?

– Kościół nie zamierza się angażować w politykę bezpośrednio, nie zamierza popierać ani promować żadnej partii ani żadnego konkretnego kandydata. Nie może natomiast wycofać się z odpowiedzialności za zbawienie i dlatego może oceniać programy i koncepcje, które rozciągają się z nauczaniem Kościoła. To jest nasz obowiązek, czy się to komu podoba, czy nie.

Biskup Tadeusz Pieronek, wychodząc z obrad Episkopatu tuż po wyborze Księdza Arcybiskupa, powiedział, że miało być słońce, a jest księżyc.

– (Śmiech) Każdy człowiek ma prawo mówić, co myśli. Także biskup. A my z biskupem Pieronkiem jesteśmy zgodni w jednym. Żaden z nas nie głosował na arcybiskupa Michalika.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA, TVN24

ODESZLI



JULIANA LUIZA EMMA MARIA WILHELMINA

Juliana Luiza Emma Maria Wilhelmina, 94, holenderska królowa matka. Władza Holandii przez 50 lat. W 1998 roku zrzekła się tronu na rzecz córki Beatrix. W 1937 roku poślubiła niemieckiego księcia Bernarda Lippe-Biesterfelda, w trakcie podróży poślubnej para odwiedziła Polskę. Gościli wtedy w Krynicy u Jana Kiepury. Podczas wojny uciekli do Anglii, gdzie Bernard, były oficer SS, został pilotem RAF-u. „Rowerowa królowa” – tak nazywali ją Holendrzy, ponieważ często poruszała się po mieście rowerem, zakupy robiła w supermarketach, córki posłała do państwowej szkoły, a po abdykacji poprosiła, aby zwracać się do niej po imieniu.



ANDRZEJ BARTNICKI

Andrzej Bartnicki, 71, wybitny historyk. Początkowo zajmował się badaniem dziejów Afryki. Przez wiele lat kierował Ośrodkiem Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatnie 10 lat życia poświęcił stworzeniu Wyższej Szkoły Humanistycznej imienia Aleksandra Gieysztora w Pułtusk. Najpierw kształcono w niej studentów na poziomie licencjatu na kierunkach: filologia polska, historia i pedagogika. W 1996 roku uczelnia dostała uprawnienia do prowadzenia studiów magisterskich, obecnie może także nadawać stopień doktora nauk humanistycznych. Bartnicki był autorem wielu książek historycznych poświęconych dziejom Afryki i Ameryki.



RICHARD MARNER

Richard Marner, 82, właściciel Alexander Molchanoff-Sacha, aktor. Grał pułkownika Von Strohma w słynnym serialu „Allo! Allo!”. Urodził się w Sankt Petersburgu. W czasie II wojny światowej przez Finlandię i Niemcy dotarł do Anglii, gdzie wstąpił do RAF-u. Po zakończeniu służby w lotnictwie rozpoczął karierę aktorską. Początkowo grywał na deskach teatrów angielskich, wkrótce trafił także do filmu. Zagrał między innymi w „Afrykańskiej królowej” i w bondowskim „Żyje się tylko dwa razy”. Uchodził za człowieka z dużym poczuciem humoru, potrafił opowiadać dowcipy w czterech językach (po niemiecku, francusku, angielsku i rosyjsku).



STEVEN THOBURN

Steven Thoburn, 39, brytyjski sprzedawca warzyw nazywany „męczennikiem metrycznym”. Trzy lata temu sąd w Sunderland uznał go za winnego łamania przepisów Unii Europejskiej o stosowaniu jednolitego systemu miar i wag i skazał na sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu. Thoburn sprzedawał warzywa, ważąc je według starego brytyjskiego systemu. Stosował funty zamiast kilogramów. Był pierwszym skazanym w Wielkiej Brytanii za niestosowanie oficjalnego unijnego systemu miar i wag. Przeciwnicy przystąpienia Zjednoczonego Królestwa do Unii Europejskiej stawiali go za wzór do naśladowania.



JERZY JASKIERNIA

RED BARON
ŻĄDA SKRZYDEŁ!
Cześć jego krótkiej pamięci!

Baron idealny. Wielepokowy, dobrze odżywiony, mocno trzyma się stolca. Na wszelki wypadek nic nie podpisuje, żeby mógł się łatwo wycofać z własnych decyzji.

11 marca zapowiedział, że rezygnuje z fotela szefa świętokrzyskiego SLD. Zaraz potem stracił pamięć. Nie ustąpił. Przytrzyma stołek do czasu, aż koledzy klepną jego kandydaturę na liście SLD do europarlamentu. Cwany zwolennik lekkiego szantażyku.

Przed poparciem go skonsultuj się z lekarzem bądź farmaceutą!

Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Fot. AP (2), TOMASZ DRZAL/FORUM, REVEAST NEWS



ŚMIERĆ KLASYKA

Zygmunt Kubiak (1929–2004)

19 marca zmarł **ZYGMUNT KUBIAK**, najwybitniejszy polski znawca i tłumacz literatury antycznej. Jego „Mitologię Greków i Rzymian” kupiło blisko ćwierć miliona Polaków

Kubiak, rocznik 1929, II wojnę światową spędził w okupowanej przez Niemców Warszawie. Był uczniem tajnego gimnazjum. Po wojnie ukończył filologię klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim. Związał się już wtedy jako publicysta z prasą katolicką, między innymi z „Tygodnikiem Powszechnym”. Z tego powodu komunistyczne władze uniemożliwiły mu kontynuowanie uniwersyteckiej kariery naukowej. Aż do roku 1956 utrzymywał się z półoficjalnego tłumaczenia „Dawnych dziejów Izraela” Józefa Flawiusza na zamówienie wybitnego biblisty księdza Eugeniusza Dąbrowskiego. Wraz z nastaniem odwilży i reaktywacją „Tygodnika Powszechnego” powrócił do grona jego redaktorów.

W następnych latach regularnie ogłaszał szkice i eseje, zebrane potem w książkach o programowo wręcz brzmiących tytułach: „Półmrok ludzkiego świata”, „Szkoła stylu. Eseje o tradycji poezji europejskiej”, „Przestrzeń dzieł wiecznych. Eseje o tradycji kultury śródziemnomorskiej”, „Brewiarz Europejczyka”.

Przede wszystkim jednak był tłumaczem o wielkiej rozpiętości zainteresowań, a zarazem znawcą wielce różnych stylów wypowiedzi. Przekładał starożytną poezję rzymską i grecką i tłumaczył wiersze dziewiętnastowiecznych angielskich romantyków. Zawdzięczamy mu polskie brzmienie „Wyznań” świętego Augustyna oraz „Eneidy” Wergiliusza.

Ale w pamięci mojej i zapewne wielu innych miłośników poezji pozostanie przede wszystkim jako ten, który przetłumaczył na język polski wszystkie wiersze Konstancjusza Kawafisa i napisał biografię tego genialnego greckiego poety. I kiedy dzisiaj wspominamy, w najrozmaitszych sytuacjach, o barbarzyńcach, a zwłaszcza kiedy przywołujemy sławny wiersz Kawafisa „Czekając na barbarzyńców” z jego chwytającym za gardło, ironicznym końcowym dwuwierszem:

*Bez barbarzyńców – cóż poczniemy teraz?
Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem* – to godzi się pamiętać, że te słowa zawdzięczamy Zygmuntowi Kubiakowi.

W ostatnich latach tak fetowany i nagradzany – głównie za trzy monumentalne a znakomicie się czytające księgi: „Mitologia Greków i Rzymian” (1997), „Literatura Greków i Rzymian” (1999), „Dzieje Greków i Rzymian” (2002) – nie zatracił nic ze swego trzeźwego i gorzkiego osądu rzeczywistości. Nigdy bowiem nie był piewą arkadyjskiej wizji antyku, zawsze przed oczami miał ciemne karty dziejów.

W wywiadzie, którego udzielił Barbarze N. Łopieńskiej („P” 20/2003), tak mówił: „[Co najbardziej gorzkiego przekazali nam Grecy i Rzymianie to] to, że nie ma żadnego rozwiązania dla niedoli ludzkiej. Nie ma żadnego. Życie na tym polega, że człowiek powoli traci wszystko, a ziemia jest doliną łez. I tak trzeźwa i racjonalistyczna cywilizacja jak antyczna to w pełni pokazuje. Ostrzega przed złudzeniami. A dlaczego świat jest doliną łez? Nie wiem”.

Może już teraz ta wiedza jest mu dana.

MARCIN BARAN



Odwagi.



D70

www.nikon.pl

Lustrzanka cyfrowa D70 to połączenie najlepszych cech lustrzanek i aparatów cyfrowych. To 6,1 megapikseli, szybkość aparatu analogowego, wymienna optyka, płynna, intuicyjna obsługa, łatwe menu i czytelny wyświetlacz podający ustawienia ekspozycji. **Trzeba mieć odwagę, żeby zgłębić sens obrazu. Trzeba mieć Nikona.**

Model D70 jest dostępny wyłącznie w kolorze czarnym.



At the heart of the image



a właściwie
to...

Nie wierzę w Michalika

Ratujcie polską ziemię, młodzież przed europejskim niewolnictwem – powiedział ksiądz Jankowski w homilii na mszy zamówionej w ostatnią niedzielę przez Andrzeja Leppera. To dobry przykład problemu, przed jakim niebawem stanie nowy przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, arcybiskup Józef Michalik. Jednego z wielu, które przerosły jego poprzednika. Pomijając kompromitację, jaką jest powierzenie wizerunku Kościoła człowiekowi oskarżanemu o antysemityzm, ksenofobię, tropienie masonów, propagowanie spiskowej wizji rzeczywistości i „uniofobii”, wybór arcybiskupa Michalika nie wróży, by podobne problemy znalazły rozwiązanie. W komentarzach można przeczytać, że liberalny Gądecki w tandemie z Michalikiem zapewni symetrię i równowagę; że dobrze, bo dotychczasowy kurs Kościoła zostanie utrzymany. Opinie sprowadzają się do relatywistycznego paradoksu: kandydat może nie najlepszy, ale wynik wyborów całkiem

dobry, bo nic się nie zmieni.
Czegoś tu nie rozumiem.
Czy sposób, w jaki Kościół zareagował na sprawę Paetza, był dobry? Czy reakcja na molestowanie dziecka w Tylawie, gdzie księdza zaciekle bronił właśnie arcybiskup Michalik, była dobra?
Czy bezwład Episkopatu w sprawie Radia Maryja jest dobry? Czy brak dialogu między klerem a wiernymi jest dobry?
Czy zwlekanie przez biskupów z poparciem wejścia Polski do Unii było dobre? Żadna z tych rzeczy nie była dobra, a z dotychczasowej działalności biskupa Michalika trudno wysnuć przekonanie, że w którejkolwiek z nich postąpiłby roztropniej.
Nie wiem, co gorsze: groźba, że Michalik zacznie na nowo – tym razem w imieniu polskiego Kościoła – głosić szkodliwe poglądy, czy to, że nie ma zamiaru niczego w Kościele zmieniać, czyli dalej odwracać wzrok od problemów.
Na przykład takich, jak przymierze Jankowskiego z Lepperem.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI



Zadanie domowe

Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść. Nie będę już mówił i pisał, że premier Miller powinien odejść.

Bo nawet głosząc rzeczy słuszne, można nudzić. A nuda jest grzechem niewybaczalnym. Nawet bardziej niż niekompetencja.

PIOTR NAJSZTUB



WILHELM SASNAL

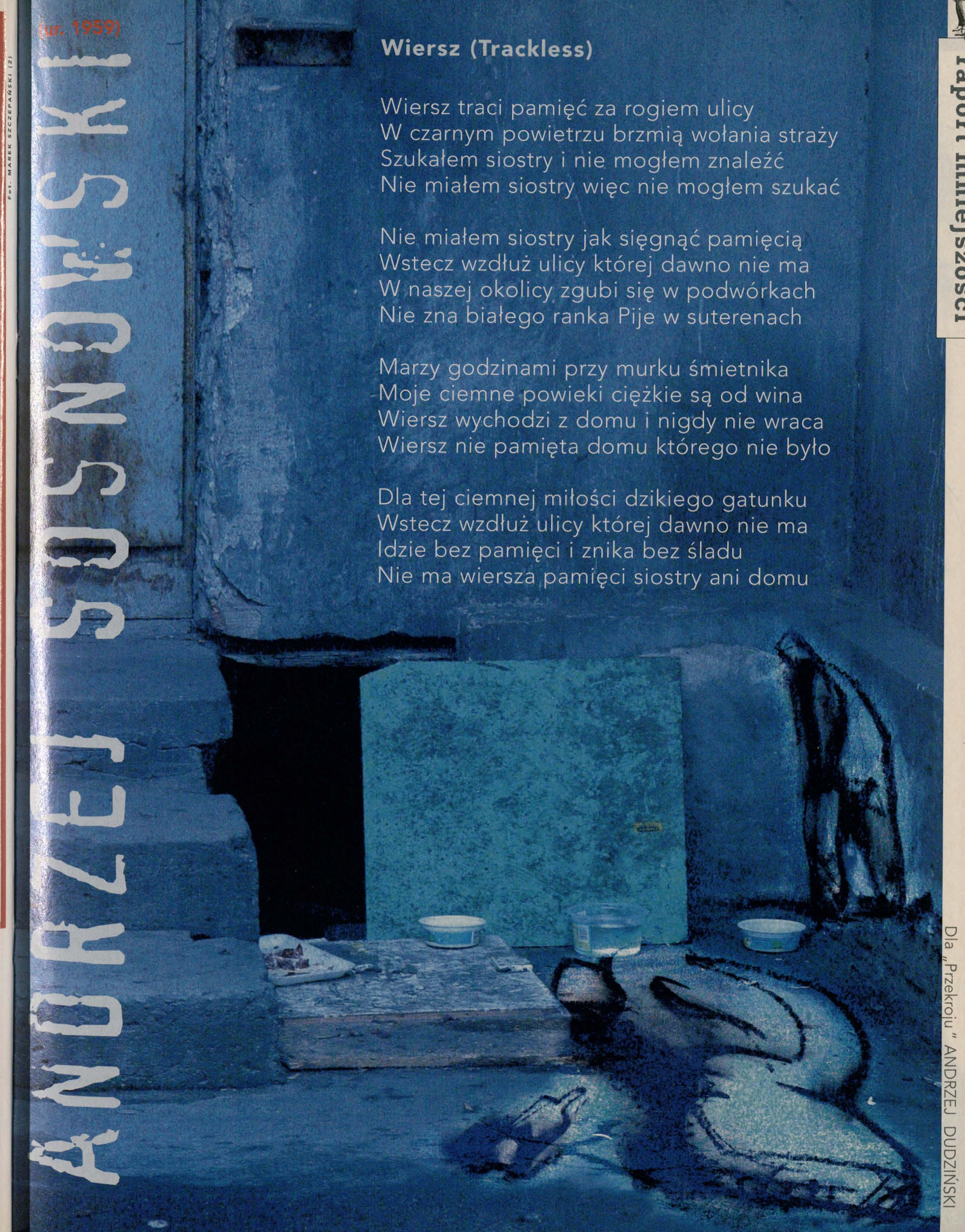
Wiersz (Trackless)

Wiersz traci pamięć za rogiem ulicy
W czarnym powietrzu brzmia wołania straży
Szukałem siostry i nie mogłem znaleźć
Nie miałem siostry więc nie mogłem szukać

Nie miałem siostry jak sięgnąć pamięcią
Wstecz wzdłuż ulicy której dawno nie ma
W naszej okolicy zgubi się w podwórkach
Nie zna białego ranka Pije w suterenach

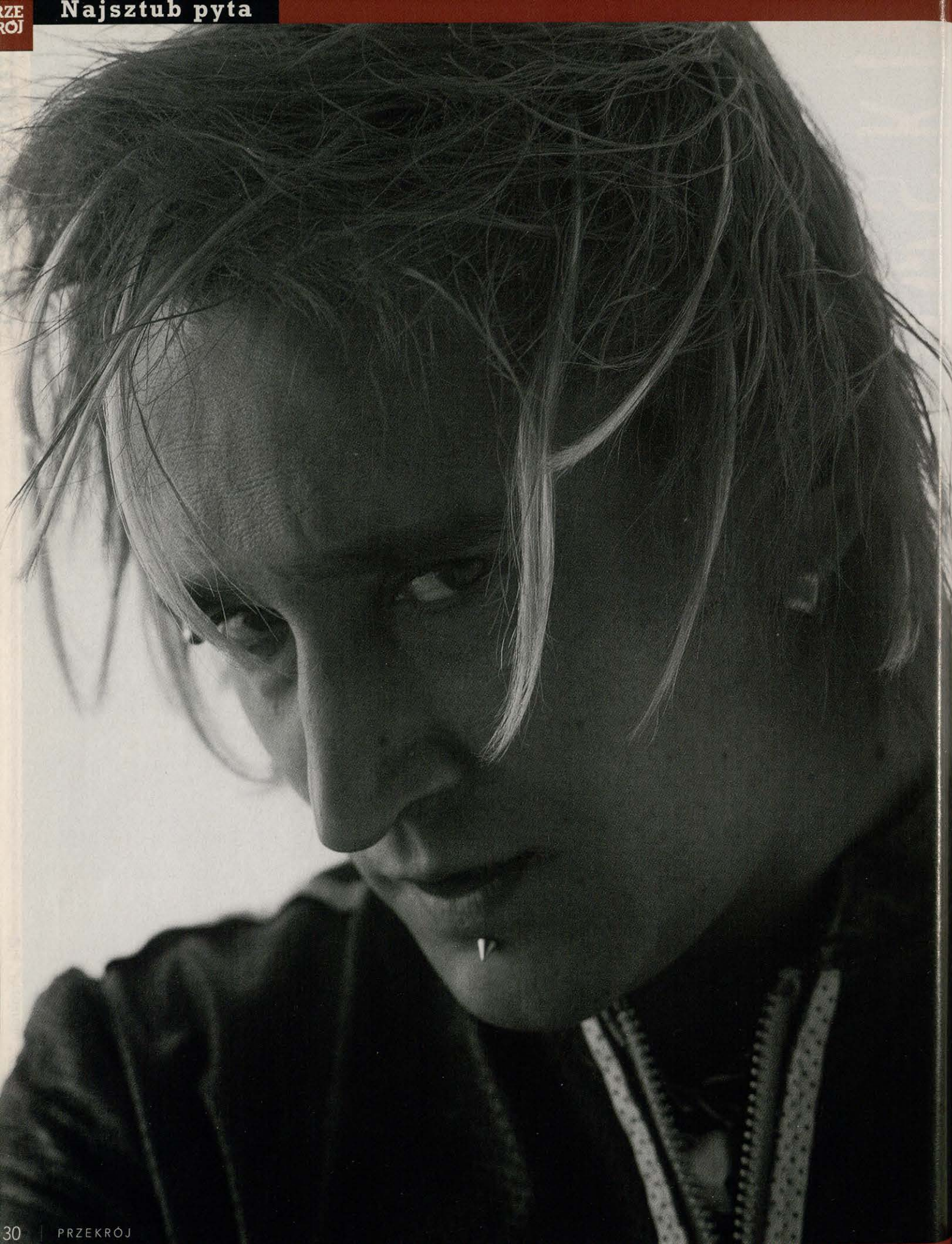
Marzy godzinami przy murku śmietnika
Moje ciemne powieki ciężkie są od wina
Wiersz wychodzi z domu i nigdy nie wraca
Wiersz nie pamięta domu którego nie było

Dla tej ciemnej miłości dzikiego gatunku
Wstecz wzdłuż ulicy której dawno nie ma
Idzie bez pamięci i znika bez śladu
Nie ma wiersza pamięci siostry ani domu



raport mniejszosci

Dla "Przekroju" ANDRZEJ DUDZIŃSKI



POSPIEWAŁBYM SOBIE POEZJĘ

Czy nie zanudzi nas swoją szczerością, na jakie jego pomysły nie zgadza się telewizja, czy zaśpiewałby w Piwnicy pod Baranami?

– Piotr Najszub odpytuje MICHAŁA WIŚNIEWSKIEGO, gwiazdę „niegrzecznych” TVN-u

ZDJĘCIA ROBERTLASKA.COM

Czy pan jeszcze wie, jaki jest?

– Ostatnio usłyszałem, że mam tyle masek, że już nie widzę swojej własnej twarzy. Jakaś bzdura!

Tak nie jest?

– Staram się odkrywać jakieś swoje nowe twarze, ale swoje. I jestem, jaki jestem, jakkolwiek by to miało dziwnie i prostacko zabrzmieć.

Trudno o prawdziwą twarz, jeśli musi pan – ze względu na pozycję w show-biznesie – być zawsze spektakularny.

– A jaką mam pozycję w show-biznesie?

Jedynego gwiazdora.

– Nienawidzę słowa „gwiazdor”.

Nie mam dla pana lepszego słowa. I gwiazdor nie może być przeciętny, normalny, musi oszalamiająco zaskakiwać. Nie męczy to pana?

– Jeżeli zakładam jakąś maskę, to tylko taką, że staram się w jakiś sposób fabularyzować piosenki. I robię to na scenie, dla samego siebie. Stąd też między innymi zamykam zespół, bo już na więcej mnie po prostu nie stać. Nie stać mnie już na przykład finansowo, żeby śmigłowiec wylądował na scenie, kończą mi się środki.

To może teraz przechyl w drugą stronę, w stronę ascezy, a nie w ryk, nie Egipt?

– Chcę pójść w drugą stronę, chcę sobie pospiewać. Może w klubie na 200 osób.

Pańska kariera medialna w gruncie rzeczy opiera się na szczerości. Pan zrobił karierę na tym, że mówił to, co myślał, był nieobliczalny – to bezcenne na przykład dla telewizji. Oglądałem pierwsze dwa pańskie nowe programy w TVN-ie i mam wrażenie, że ta szczerość już nie wystarcza, no bo co jeszcze może pan wyznać?

– Mam jeszcze kilka tajemnic, które mógłbym zdradzić, tylko pojawia się pytanie: po co?

Do tej pory robił pan to dla kariery.

– Nie robiłem tego po to.

Inaczej. Pan był szczery, a z tego zrobił się dobrze sprzedający się produkt telewizyjny. Może pan jeszcze ze trzy razy powiedzieć, że „przeleciał” żonę (jak w pierwszym programie z nowego cyklu), za co poczułem się dotknięty w jej imieniu, zamiast powiedzieć, że się pan z nią kochał, ale już na takiej szczerości wiele się zbudować nie da.

– Niepotrzebnie poczuł się pan dotknięty w jej imieniu. Kocham swoją żonę i w swoim własnym domu też tak czasem mówię do niej, kiedy wiem, że ją to zakreśli.

Ale powiedział pan o tym publicznie, a nie w domu.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI MA 32 LATA. URODZIŁ SIĘ W ŁODZI, POTEM WYJECHAŁ DO NIEMIEC, GDZIE MIESZKAŁ DO 18. ROKU ŻYCIA. JAK TWIERDZI, MATKA NIE CHCIAŁA GO ZNAĆ. WYCHOWYWAŁ SIĘ W KILKU RODZINACH ZASTĘPCZYCH. PO POWROCIE DO POLSKI ZAJĄŁ SIĘ BIZNESEM. WRAZ Z NIEMIECKIM WSPÓLNIKIEM PRODUKOWAŁ PLASTIKOWE KARTY UŻYWANE MIĘDZY INNYMI W BANKACH I NA STACJACH BENZYNOWYCH. ZACZĄŁ TEŻ ORGANIZOWAĆ KONCERTY KARAOKE. W 1996 ROKU ZAŁOŻYŁ ZESPÓŁ ICH TROJE, KTÓRY SZYBKO STAŁ SIĘ NAJPOPULARNIEJSZĄ I NAJLEPIEJ ZARABIAJĄCĄ POLSKĄ GRUPĄ, ZYSKI Z KONCERTÓW I PŁYT WYNIOSŁY W ZESZŁYM ROKU OKOŁO 10 MILIONÓW ZŁOTYCH. OSTATNIO WIŚNIEWSKI OŚWIADCZYŁ, ŻE ROZWIĄZUJE ZESPÓŁ. POŻEGNALNY KONCERT MA SIĘ ODBYĆ 30 WRZEŚNIA, WIŚNIEWSKI ZAPOWIADA, ŻE Z TEJ OKAZJI OGOLI SIĘ NA ŁYSO. ZAMIERZA TEŻ WRÓCIĆ DO BIZNESU. ZAŁOŻYŁ FIRMĘ ODZIEŻOWĄ NAZWANĄ OD IMIONA DWÓJKI SVOICH DZIECI XAVIER FABIENNE. W KAŻDĄ SOBOTĘ PROWADZI W TVN-IE TALK-SHOW „JESTEM, JAKI JESTEM”.

– Niech mi pan wierzy, że ja nie mam napisane na prompterze „przeleciałem żonę”, tylko po prostu taki jestem.

O tym właśnie rozmawiamy.

– Jeżeli ona powie do mnie: „Ty ch...”, to przecież ona nie myśli wtedy, że jestem obleśnym członkiem, to jest domowa, intymna gra.

Nie zarzucam panu, że coś udaje, tylko mówię, że ta pańska szczerość czasami jest już po prostu nudna. Bo szczerość często nie wystarcza na to, żeby było interesująco i ciekawie.

– Dlatego formuła programu się zmieniła, dlatego pojawiły się moje ringi-pojedynki z zaproszonymi gośćmi.

To jak na razie jest porażka.

– Bo ja w nich przestaję być sobą. Kiedy czytam, co Hanna Bakula powiedziała strasznego o dzieciach, to chciałbym ją wziąć i rzucić o ścianę, a nie z nią dyskutować jak grzeczny chłopiec!

Popelnia pan w tej roli podstawowy błąd, uważając, że wszyscy są tacy jak pan. Tylko szczerzy i w związku z tym dający się posiekać za to, co kiedyś powiedzieli. Jeżeli Bakula tak kiedyś powiedziała o dzieciach, to może znaczyć, że to była jej publicystyczna, retoryczna gra – inna niż pańska totalna szczerość, forma zabawiania publiczności. Więc atakując ją za te słowa, trafia pan w próżnię!

– Wiem, w jakiej grze zgodziłem się brać udział. Ale mimo tych reguł, rozmawiając z panem Andrzejem Lepperem, mam ochotę powiedzieć: „Kurwa! Panie Lepper, to nie może się zdarzyć! Jak pan zostanie premierem, to ja stąd wypierdalam, biorę »kenkartę« i już mnie tu nie ma!”. Nie dlatego, że go uważam za złego człowieka, bo ja go nie znam. Ale o jednym jestem przekonany – facet przygotowany jest przez socjotechników, ale w dalszym ciągu to człowiek znikąd i tak naprawdę niemający zielonego pojęcia...

Nie rozumiem, czemu pan nie czuje z nim jakiegoś powinowactwa, przecież pan też jest „człowiekiem znikąd”?!

– Tak, ale...

I przy użyciu pewnych technik, innych niż Lepper, jest pan tym, kim jest.

– Tak, ale ja nie obiecuję ludziom złotych gruszek na wierzbie, nie chcę rządzić narodem, nie chcę kandydować do Parlamentu Europejskiego. Nie! Może dlatego ja się do tych ringów tak nie do końca nadaję, bo tego nie potrafię i nie chcę potrafić.

Wystawił pan gołą pupę do bicia, bo próbuje uprawiać inny zawód – dziennikarza – a to wymaga zupełnie innego podejścia do samego siebie. Nie można ze sceny, na której strzelają fajerwerki

na którą wjeżdża się kabrioletem, prowadzić poważnych rozmów. To, że ma pan przygotowane karteczki z wypowiedziami swoich gości, nic nie zmienia, nadal jest pan tym samym, tylko szczerym, Michałem Wiśniewskim.

– To prawda. Nie potrafię nagle założyć maski dziennikarza i napierdalać Leppera jak Monika Olejnik.

To nie jest maska, to jest zawód.

– W moim przypadku byłaby to maska. Zresztą nie o to w tym programie chodzi, ja w końcu zadaję pytania ludziom, którzy w kulisach mówią: „Wiśniewski? Co za bydlę, świnią i jedno wielkie »g«”. A ja chcę im powiedzieć: „Ludzie, nie róbcie sobie jaj!”. Bo oni często, kiedy byłem popularnym tematem, miesza mi w głowie błotem, bo to było najprostsze – nasrać i naszczać na Michała Wiśniewskiego z góry. A Michał Wiśniewski ma już parasolkę i ani go to ziębi, ani grzeje. I mam nadzieję, że kiedy to zrozumieją, to zdejmą maskę i powiedzą, że coś nowego zrozumieli.

Skąd u pana się bierze tyle tych porównań, powiedziałbym... kanalizacyjnych. Skąd ta poetyka?

– Ja tak czułem te ich ataki.

Szczerze mówiąc, w tym nowym cyklu programów brakuje mi trochę szaleństwa. Mam wrażenie, że takiego już pana znam, takiego widziałem i jeżeli chciałby mnie pan przykuć do telewizora, to musiałby mi co tydzień zaproponować jakieś jedno szaleństwo. Czemu tego nie ma?

– To nie jest tak, że ja nie mam takich pomysłów. TVN nie na wszystko chce się zgodzić.

Jak to, to jest stacja, która się reklamuje hasłem „Koniec grzecznej telewizji”!

– Niestety, z całym szacunkiem dla stacji, bo rzeczywiście hasło jest super, to czy ono ma wiele wspólnego z rzeczywistością? Nie wiem, jak daleko można się posunąć?

A co pańskim zdaniem byłoby w telewizji niegrzeczne?

– Różne rzeczy, między innymi skecze, które przygotowywałem dla żony, z takim – powiedziałbym – montypythonowskim dowcipem, nie dla każdego może nawet zrozumiałym, ale ostrym. To nie przeszło.

Niech pan opowie, co nie przeszło.

– Skecz, w którym dziewczyna sprawdza wypożyczonego od koleżanki faceta jako „pakiet” i łapie go za „banana”, przejeżdża po nim dłonią, mówiąc „OK” – to jest dopiero ten pakiet, którego każda kobieta oczekuje. TVN wyciął tę scenę ze skeczu.

Mnie to nie śmieszy.

– Na szczęście nie tylko dla pana robię swoje programy.

Ale widzę, że panu niegrzeczność kojarzy się z obscenicznością?

– Jeżeli złapanie faceta przez kobietę za jaja jest obsceniczne, no to mamy inne poczucie estetyczne.

Oczekiwałem jeszcze większego szaleństwa, bo jak mówiłem, mnie już jako telewizzka pańska szczerze nudzi.

– Należy pan do mniejszości. Mój program robi najlepszy sobotni wynik w TVN-ie!

Jako jedyny gwiazdor wiele rzeczy mógłby pan zrobić bezkarnie.

– Wiele rzeczy mi uchodzi płazem, to prawda. Ale na razie nie mam pomysłów na szaleństwa.

Powiedział pan wcześniej: śpiewać w klubie na 200 osób. Jaka muzykę?

– Tak naprawdę chciałbym śpiewać poezję, czyli muzykę wychodzącą z wewnątrz, bez biegania po scenie, bez tych wariacji młodzieńczych.

Bez cyrku?

– Lubię grać ciałem i pewno nie byłoby tak, że stanąłbym i bezpłciowo wydobył z siebie choćby najpiękniejszy wiersz Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy księdza Twardowskiego.



Chciałbym uszyć sobie płaszcz, na którym będą wydrukowane te wszystkie opluwające mnie wycinki, zawsze chciałem mieć taki płaszcz zszyty z pomyj

Te dwa nazwiska, które pan wymienił, to jest ta poezja, którą chciałby śpiewać?

– Pawlikowską-Jasnorzewską po prostu kocham, w związku z czym...

Za co?

– Krótko mówiąc, za to, co napisała, za każde słowo, za to bogactwo, którego ja nigdy w życiu nie posiadałem i posiadać nie będę. U mnie fascynacja pojawia się wtedy, kiedy ktoś robi rzeczy dla mnie niedostępne. Nawet jeżeli ktoś jest w jakiś niedostępny mi sposób ohydny...

Może pan mi podać jakieś przykłady takich ohyd?

– Na przykład znam Czarka Mończyka, bohatera serialu dokumentalnego „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym”. Poznałem go w ’90 roku, facet robił „miss mokrego podkoszulka” i jest dla mnie niewyobrażalne, że on przeszedł przez te wszystkie czasy i nadal robi to samo!

Wzbogacił repertuar o walkę w kisieli i w makaronie.

– OK, ale rozumie pan, wtedy nie miałem ze sceną wiele wspólnego i myślałem: „Jak ten facet sobie radzi?”. To była dla mnie swojego czasu postać, która mogła coś załatwić, choć nigdy nic z nim nie zrobiłem. Jego niezmienny sposób działania jest dla mnie w jakiś sposób ohydny, ale i śmieszny.

A jaką poezję chciałby pan śpiewać? Co dzięki niej chciałby pan powiedzieć ludziom, jaki świat opowiedzieć?

– Różny, tak jak ja jestem różny. Poezja może być strasznie prosta, a czasami skomplikowana, niezrozumiała i trudno mówić, że poezja jest wtedy dobra czy niedobra. Przecież chciał nie chciał, sam piszę teksty, więc coś o tym wiem. Choć to się odrobinę różni od napisania wiersza, ale błahy wiersz o bratkach też może być bardzo interesujący.

Błahy chyba nie.

– Ale co znaczy „błahę”?

Na przykład operujący banalnymi skojarzeniami.

– No dobrze, ale być może akurat w ten sposób poeta to widzi...

Może jednak poeta powinien odkrywać?

– Ale on odkrywa, odkrywa po prostu błahość! Na swój sposób. Pyta pan, dlaczego używam czasami mocnych słów? Nie chcę ich zastępować jakimiś innymi, ponieważ powiedzenie „kurwa” jest niekiedy właściwe.

„O, kurwa, jakie piękne”?

– O, kurwa, jakie piękne! Co nie znaczy, że nie umiem powiedzieć inaczej. I potrafię powiedzieć swojej żonie, że ją kocham, i robię to bardzo często i bardzo czule, ale kiedy nie widziałem jej po raz pierwszy przez 10 dni, to po powrocie ją po prostu przeleciałem, bo nie mieliśmy nawet czasu, żeby się kochać.

W klubie na 200 osób pewnie nie będzie miejsca na piszczące i skaczące fanki. Nie będzie panu tego brakowało?

– Grałem już w takich klubach poezję, śpiewałem François Villona w tłumaczeniu Boya-Żeleńskiego i oczywiście nie było tam żadnych skaczących fanek. Nie cierpiałem.

Ale chciałby pan poezją doprowadzać kobiety do łez?

– Nie przy każdej poezji trzeba zaraz płakać. Jak się czyta Brzechwy „leciała mucha z Łodzi do Zgierza”, to trudno o łzy, chyba że ze śmiechu.

Czyżby chciał pan śpiewać Brzechwę?

– Nie jest tajemnicą, że jestem fanem Michała Bajora, i nie widzę nic złego w tym, żeby zrobić dobrą interpretację wiersza Brzechwy.

A w tych klubach chciałby pan śpiewać dla jakiejś nowej publiczności, dla inteligencji pracującej, studentów?

– To też nasza dzisiejsza publiczność. Nieraz graliśmy w różnych aulach uniwersyteckich dla studentów. To, że Ich Troje

jest obciachem, jest tak naprawdę tylko zdaniem warszawki. Inteligencja już jest na moich koncertach.

A byłby pan gotów podjąć takie wyzwanie i wystąpić ze swoim programem w mateczniku poezji śpiewanej – w Piwnicy pod Baranami?

– Tam jest taki człowiek, który się strasznie na mnie uparł, niejaki pan Sikorowski... Nie chciałbym chyba śpiewać w tym samym klubie co on. Jakbyśmy przeanalizowali to, co ten pan napisał... w czym jest lepsza od moich piosenek taka, w której śpiewa: „ciotka Matylda ma koronę z papilotów” albo „Babuniu, jak bardzo kocham Cię”?

Nie pociąga pana wizja takiego starcia w samym środku Krakowa?

– Ja nie nie potrzebuję takich wyzwań. Jestem facetem z Łodzi i na przykład świetnie potrafię się dogadać z facetami z Łodzi Kaliskiej. Nie muszę jechać do jaskini lwa, bo wcale nie jestem przekonany, że tam jest ta jaskinia. Mnie bardziej kręca filmy Łodzi Kaliskiej i mało kto wie, że Jacek Łagwa [z Ich Troje – przyp. red.] pisał muzykę do tych filmów, a to są rzeczy naprawdę „undergroundowe”, to jest rzecz, która moim zdaniem jest dla ludzi inteligentnych, aby mogli odreagować, a nie ta powtarzająca się Piwnica pod Baranami.

Jako młody człowiek słuchał pan Ewy Demarczyk?

– Potem.

Podobało się panu? Chciałby pan w ten sposób przykuwać uwagę słuchaczy, zaczarowywać salę?

– Nie ma drugiej Demarczyk. I nie chciałbym, żeby ktoś kiedyś napisał, że Michał jest kiepską podróbką pani Demarczyk.

Nie chodzi o podrabianie, tylko o ten rodzaj magii, którą wywarzała.

– Zobaczymy, jak będzie. Może wszyscy powiedzą: „Nie, przepraszamy cię bardzo, ale ty wróć i wjeżdż na swoje świecące rusztowanie”.

I wtedy pan wróci?

– Nie wrócę, bo ja swoje postanowienia mam i będę się ich trzymał. Teraz postanowiłem sobie, że będę zawodowym pilotem. Że wreszcie zdobędę jakiś zawód.

Może pańskim zawodem jest bycie Michałem Wiśniewskim?

– Nie, tego nie chciałbym. Mam jeszcze jakieś inne ambicje. Czas pokaże, czy na scenie w poezji śpiewanej Michał Wiśniewski się sprawdza, czy nie, i czy będę chciał to robić. Może się okazać, że spróbowałem i nie mam takiej satysfakcji, jaką chciałem osiągnąć? Planu awaryjnego nie posiadam, bo żyję chwilą. Jedyną rzeczą, dla której zacząłem w ogóle cokolwiek planować, są dzieciaki. Poza tym kieruje mną takie najprostsze *carpe diem*, nie mam odłożonego miliona dolarów ani miliona złotych. Płacę raty za mieszkanie, nie chodzę już do lombardu i nie zastawiam już swojej starej wieży. Tylko tyle się zmieniło.

To niewiele. Może chociaż wyglądem nas pan zaskoczy?

– Chciałbym uszyć sobie płaszcz, na którym będą wydrukowane te wszystkie opluwające mnie wycinki, zawsze chciałem mieć taki płaszcz zszyty z pomyj, chciałem je wszystkie założyć na siebie: „Michał Wiśniewski wyrzucił psa”, „Michał Wiśniewski ukradł komuś tekst”.

Założy pan ten płaszcz i co się wtedy stanie?

– Chcę zobaczyć, jak się pocuję.

A jeżeli nic to nie zmieni?

– No to będzie wisiał jak wiele innych płaszczy w szafie.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

WARSZAWA, 20 MARCA 2004 R.

NIEZWYKLE SZEROKI WYBÓR



Oszczędności na abonamencie do 600 zł

albo

netto za minutę rozmowy

NOWOŚĆ!

Sony

Ericsson

T630

cena 1 zł

(1,22 zł z VAT)

Nieduże firmy lubią wybory:

- albo obniżenie kosztów połączeń z wybranym numerem w sieci Era do 1 grosza netto za minutę przez 12 miesięcy

• **Era Omnix dla biznesu**

z aktualnymi wiadomościami.

NOWOŚĆ!

Mitsubishi

M320

cena 1 zł

(1,22 zł z VAT)

Nieduże firmy lubią wybory:

- albo upust miesięczny w wysokości 50 zł netto (61 zł z VAT) przez 12 miesięcy, niezależnie od ilości połączeń

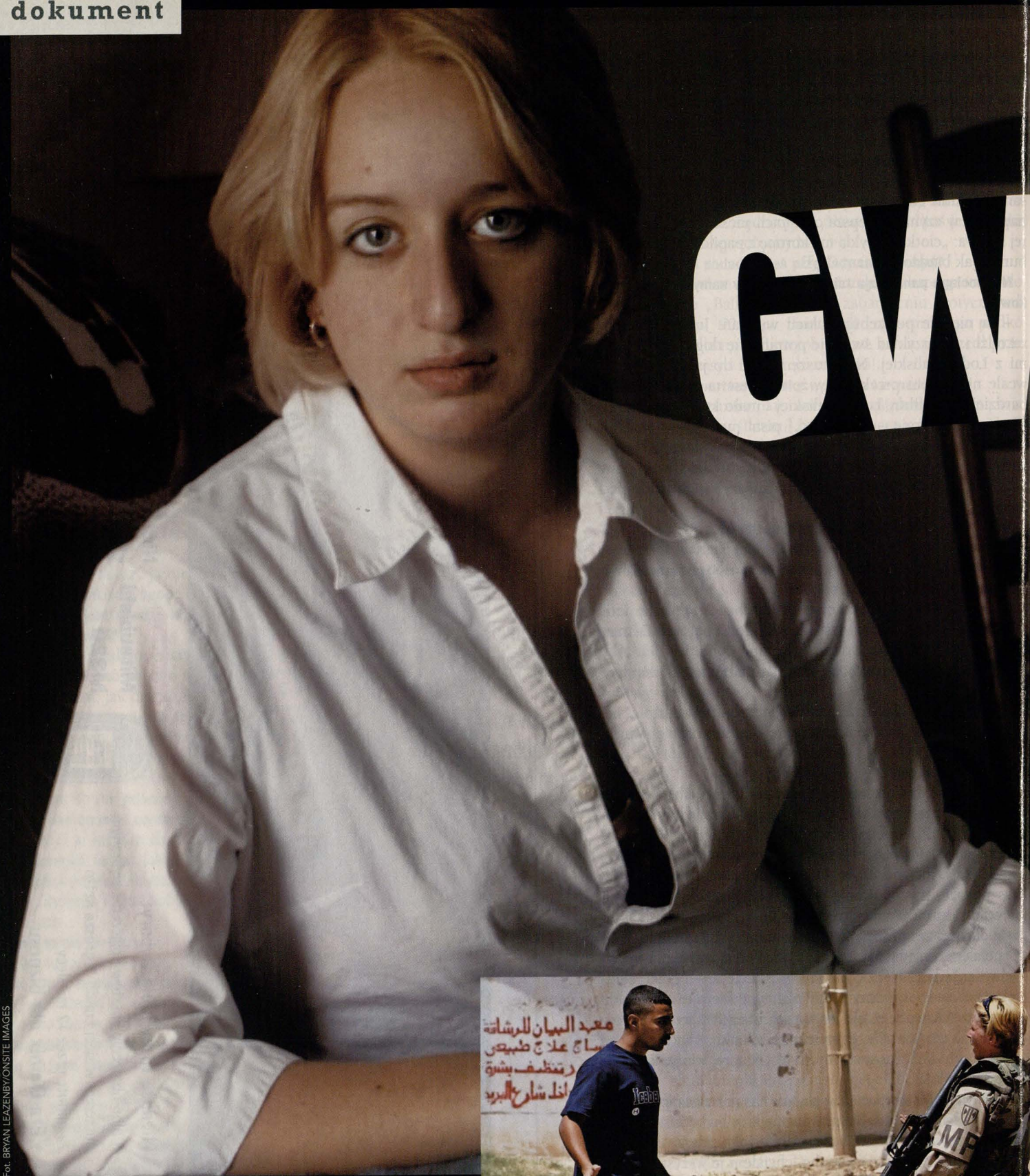
• **Era Omnix dla biznesu**

z aktualnymi wiadomościami.



BIZNES
Możesz więcej

Biznes Informacja: 0 801 602 602* www.era.pl *Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie



Leah Kaelin została zgwałcona przez kolegów z oddziału w bazie lotniczej Sheppard w Teksasie

Obok: Amerykańska żandarm zatrzymuje mieszkańca Bagdadu do przeszukania

Po prawej: Sierżant Gene Mc Kinney został skazany za napastowanie kobiet, które zgłosiły się do wojska



POKOJOWE GWAŁTY

Wojna w Iraku była pierwszą, na którą masowo poszły amerykańskie kobiety. Seria gwałtów to cena, jaką zapłaciły za wkroczenie w świat zarezerwowany dotąd dla mężczyzn

JAKUB MIELNIK

Leah Kaelin miała 18 lat, gdy zamarzyła o karierze w lotnictwie. Po trzech tygodniach szkolenia w 361. Eskadrze Sił Powietrznych w Sheppard w Teksasie Leah przekonała się na własnej skórze, jak wygląda równouprawnienie w amerykańskiej armii. Pewnego lipcowego wieczoru zgwałciło ją czterech kolegów z kursu. Sledztwo w sprawie gwałtu wlokło się przez osiem miesięcy, w czasie których Leah musiała wciąż dzielić barak z gwałcicielami. Bezszykownie prosiła o przeniesienie do innej jednostki. Szykanowana przez napastników, lekceważona przez przełożonych wpadła w depresję, w końcu dyscyplinarnie wydalono ją z wojska.

Gazeta „Denver Post” odkryła niedawno, że w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy ponad 20 kobiet z bazy lotniczej Sheppard szukało pomocy w cywilnych poradniach dla ofiar gwałtów. – To tylko wierzchołek góry lodowej – mówiła kilka tygodni temu w amerykańskim senacie Christine Hansen, szefowa fundacji Miles. Jej organizacja zajmuje się niesieniem pomocy ofiarom gwałtów w wojsku. Od kilku tygodni do biur fundacji zgłaszają się dziesiątki kobiet wracających z wojny w Iraku. Twierdzą, że były napastowane we własnych jednostkach.

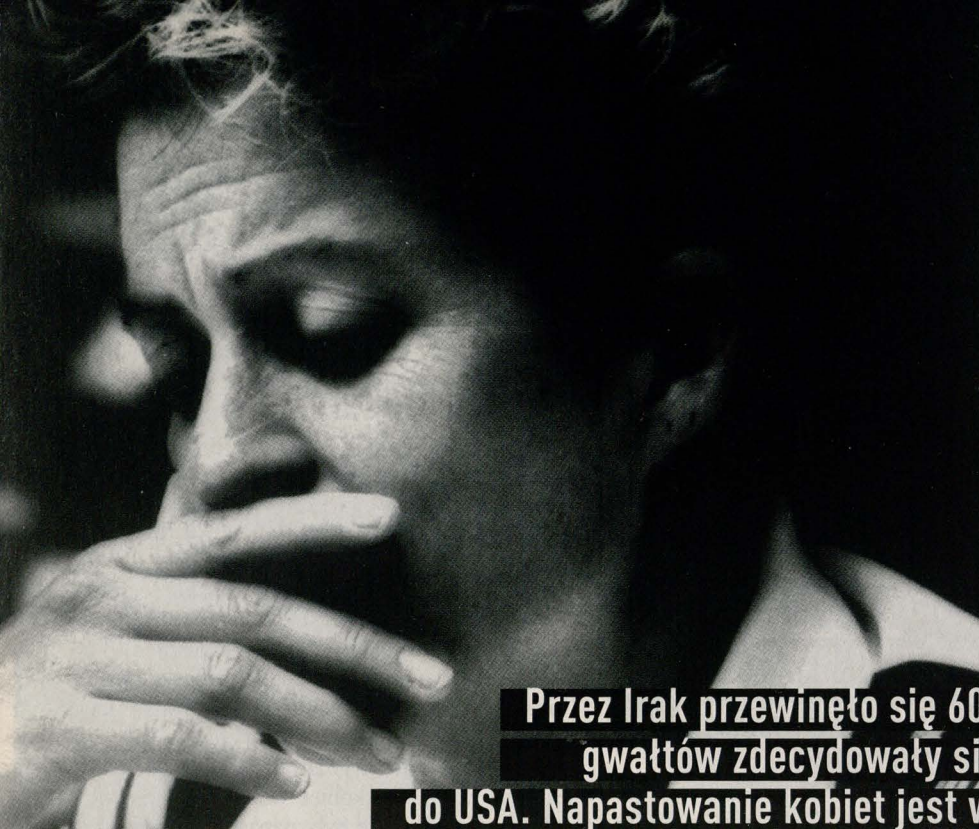
NIE MA WOJNY BEZ OFIAR

Talia została zgwałcona po przeniesieniu jej oddziału w rejon Zatoki Perskiej. Oficerów prowadzących dochodzenie w jej sprawie ciągle zmieniano i przenoszono w inne rejony, tak że ofiara gwałtu nie miała z kim rozmawiać na temat postępów w śledztwie. Kelsey została zaatakowana już po rozpoczęciu operacji „Iracka Wolność”, nie otrzymała pomocy medycznej, nie wspominając już o testach ciążowych czy badaniu na obecność wirusa HIV. Lisę zgwałcił żołnierz, który wcześniej naoglądał się z kolegami filmów pornograficznych. Augie dowódca groził sądem polowym, gdy próbowała zgłosić napad. To tylko kilka przykładów z kartoteki fundacji Miles. Ze względu na dobro ofiar i fakt, że postępowania w tych sprawach dopiero się rozpoczęły, dane żołnierki zostały utajnione.

Statystyki, które fundacja przedstawiła w senacie, są zatrważające. Od rozpoczęcia inwazji na Irak w jednostkach amerykańskich stacjonujących nad Zatoką Perską żołnierki zgłosiły około 200 skarg dotyczących ataków na tle seksualnym. Tylko 11 kobiet zgłosiło gwałty przełożonym, obawiając się szyskan podobnych do tych, jakie spotkały w Teksasie Leah Kaelin. Reszta opowiedziała o swoich przeżyciach cywilnym organizacjom takim jak fundacja Miles dopiero po powrocie z Iraku.

Ze statystyk gwałtów w USA wynika, że tylko co 10. przypadek napadów seksualnych jest zgłaszany policji. Fundacja Miles przypuszcza, że podobny wskaźnik zgłoszeń utrzymuje się w armii. Oznaczałoby to, że od rozpoczęcia operacji „Iracka Wolność” ofiarą gwałtu mogło paść ponad dwa tysiące żołnierek. – Nie ma wojny bez ofiar, ale tego rodzaju ofiar, powodowanych przez naszych





Porucznik Paula Coughlin i jej koleżanki pilotki były napastowane przez pijanych kolegów w czasie zjazdu pilotów w Las Vegas

Podpułkownik Martha McSally (poniżej w mundurze), doświadczony pilot śmigłowca, była zmuszana przez przełożonych do noszenia muzułmańskiego stroju podczas służby w Arabii Saudyjskiej



Przez Irak przewinęło się 60 tysięcy żołnierek. Ofiary gwałtów zdecydowały się mówić dopiero po powrocie do USA. Napastowanie kobiet jest w armii nagminnie tuszowane

OPINIA:

Komandor porucznik **BOŻENA SZUBIŃSKA** szefowa Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP



W anonimowych ankietach polskie żołnierki sygnalizowały ostatnio sytuacje, które dałoby się podciągnąć pod molestowanie seksualne. Żadna nie zdecydowała się jednak na oficjalną skargę, bo nikt nie chce być napiętnowany. Przełożeni nie mają doświadczenia w takich sprawach. Tymczasem o mechanizmach zapobiegawczych trzeba myśleć, zanim będą potrzebne. Kadry oficerskie należy uświadomić, że kobieta w mundurze to taki sam, a często nawet lepszy żołnierz niż mężczyzna. Dziewczyny idące do wojska powinny wiedzieć, jak się ubierać i zachowywać, by nie prowokować trudnych sytuacji. Wiele młodych dziewcząt nie zdaje sobie sprawy, jak mogą zachowywać się mężczyźni, gdy są w większości. Zwłaszcza że armia to struktura hierarchiczna, oparta na podległości wobec przełożonych. Od kilku lat zabiegamy o stworzenie takiego programu „uświadamiającego”, ale idzie to bardzo wolno. Być może dlatego, że w służbie zawodowej jest nas tylko 346.

własnych żołnierzy, nikt nie brał pod uwagę – mówiła po ogłoszeniu raportu fundacji Miles senator Susan Collins.

– Kobiety zaciągają się do wojska, by bronić swojego kraju, a nie samych siebie przed atakami kolegów z oddziału – wtórował jej szef amerykańskiego oddziału Amnesty International William Schultz, oskarżając Pentagon o ukrywanie raportów o gwałtach. Sekretarz obrony Donald Rumsfeld natychmiast nakazał przeprowadzenie śledztwa.

Szybko okazało się, że w armii nagminnie wysiada się oskarżenia o gwałt, a dowódcy nie mają pojęcia, jak obchodzić się z ofiarami. W bazie Sheppard w Teksasie, gdzie zgwałcono Leah Kaelin i 20 innych rekrutek, trzeba było rozszerzyć śledztwo na kolejne 70 przypadków, które bez śledztwa trafiły do akt. Sztab generalny zapowiedział surowe kary dla winnych i zmianę systemu szkolenia kadry oficerskiej. – Jestem tym osobiście zainteresowany, bo moja córka także służy w wojsku – zapewniał dziennikarzy szef sztabu armii, generał Peter Schoomaker.

DLA KOBIET WIELKIE MOŻLIWOŚCI

– Armia się zmieniała, teraz spokojnie mogą powiedzieć 18- lub 19-latkom, że są tam dla nich wielkie możliwości – mówiła w jednym z wywiadów podpułkownik Mary Beam, wieloletni dowódca żandarmerii w fortach Myer i McNair. Dla dziesiątek powracających z Iraku żołnierek, które zgłaszają się do biur fundacji Miles, takie stwierdzenie zakrawa na ponury żart. Nie zmienia to jednak faktu, że dla amerykańskich feministek siły zbrojne są ostatnim bastionem męskiego szowinizmu, który opiera się feminizacji.

Amerykańskie prawo zezwala na przyjmowanie kobiet do wojska od 1973 roku, ale na dobre kobiety wkroczyły do koszar dopiero w latach 90. Zaraz też pojawiły się skargi o molestowanie seksualne. W 1991 roku porucznik lotnictwa Paula Coughlin udzieliła wywiadu telewizji ABC, opowiadając o zjeździe pilotów w Tailhook, podczas którego pijani żołnierze molestowali porucznik Coughlin i jej koleżanki w mundurach. Organizacje feministyczne uznały, że najlepszym sposobem na zapobieżenie podobnym sytuacjom będzie przyzwyczajanie żołnierzy do obecności kobiet w armii.

Dla zawodowych żołnierzy, przywykłych traktować armię jak domenę mężczyzn, inwazja kobiet na szkoły wojskowe była ciężkim doświadczeniem. Co kilka lat wybuchały skandale na tle seksualnym. W 2001 roku na pierwsze strony gazet trafiła podpułkownik Martha McSally, najwyższa rangą kobieta pilot w siłach powietrznych USA. McSally wylatała ponad tysiąc godzin bojowych nad Irakiem, patrolując strefę zakazaną dla irackiego lotnictwa. Dowodziła też eskadrami w Kosowie, szkoliła pilotów w bazach w Korei Południowej.

McSally zbuntowała się przeciwko przełożonym, którzy w Arabii Saudyjskiej zmuszali ją do zakładania tradycyjnej muzułmańskiej abadżi, czyli czarnego stroju sięgającego od czubka głowy po palce stóp. McSally musiała też jeździć na tylnym siedzeniu samochodu, choć nie wymagają tego ani przepisy sił powietrznych, ani władze saudyjskie. Skarga pilotki, która czuła się szkanowana nie tylko jako kobieta, lecz także jako żarliwa chrześcijanka, trafiła do Kongresu, który absolutną większością głosów zakazał armii podobnych praktyk.

W latach 90. feminizowanie armii było stosunkowo bezpiecznym zajęciem. Ameryka interweniowała zbrojnie na niewielką skalę, a Pentagon początkowo starał się trzymać kobiety z dala od pola walki. Dziś tylko siły specjalne, piechota morska i marynarka blokują rekrutację kobiet albo ograniczają ich liczbę w oddziałach. I tam jednak zmiany są nieuniknione. Wśród 17 marynarzy, którzy w 2000 roku zginęli w ataku na okręt USS „Cole” w Jemenie, były dwie kobiety. Kilka tygodni temu padł kolejny bastion zarezerwowany dotąd w armii tylko dla mężczyzn. Jennifer Donaldson została pierwszą kobietą, która ukończyła kurs dla snajperów.

KONIEC ŻŁUDZEŃ

Zabawa w wojnę skończyła się wraz z rozpoczęciem globalnej wojny z terrorem. W ciągu ostatnich dwóch lat przez oddziały amerykańskie w Afganistanie, Kuwejcie i Iraku przewinęło się 60 tysięcy kobiet. Zakaz ich udziału w akcjach bojowych nadal obowiązuje, przepisy dopuszczają jednak służbę kobiet w żandarmerii patrolującej ulice Bagdadu, gdzie codziennie narażone są na ataki. Wśród pół tysiąca poległych w Iraku Amerykanów jest już kilkanaście kobiet.

– Jestem pod wrażeniem ich patriotyzmu i ich siły – mówiła niedawno w wywiadzie telewizyjnym Elaine Donelly, szefowa organizacji kombatanckiej Centrum Gotowości Wojskowej. Okazją do takich deklaracji była wymiana kontyngentu w Iraku, która umożliwiła powrót do domu tysiącom żołnierzy. Burza, jaka wybuchła po ujawnieniu fali gwałtów na Amerykankach w mundurach, ostudziła zapał kombatantów.

Senatorowie przesłuchujący na Kapitolu generałów i urzędników Pentagonu starali się ustalić, dlaczego armia, która dopuściła do służby kobiety, nie zadbała w należyty sposób o zabezpieczenie ich przed przemocą ze strony towarzyszy broni. Dla wielu z nich gwałty na koleżankach z oddziału okazały się najprostszym sposobem na zwalczanie stresu i urozmaicenie monotonii koszarowego życia. Dziś politycy mogą tylko ubolewać nad faktem, że ofiarami gwałtów padają kobiety pełniące służbę we frontowych rejonach Afganistanu czy Iraku, gdzie trudno o pomoc lekarską, a poszanowanie prawa i przestrzeganie ogólnie przyjętych reguł jest pojmowane w dosyć dowolny sposób. A jednak wszystko wskazuje na to, że mimo realnej groźby gwałtu w koszarach lub na wojnie panie nie zamierzają oddać zdobytego już raz dostępu do armii.

W Akademii Sił Powietrznych w Kolorado, w której w ubiegłym roku odnotowano ponad 20 gwałtów, padł w tym roku rekord: podanie o przyjęcie do szkoły złożyło trzy tysiące kobiet. – Paradoksalnie skandal z gwałtami uświadomił wielu kobietom, że armia jest dla nich dostępna – uważa Eleanor Smeal, prezes fundacji Feministyczna Większość. Pytanie tylko, czy jest to paradoks, na którym chciałaby opierać rekrutację koedukacyjna armia?

JAKUB MIELNIK

MOTOROLA
intelligence everywhere™

motorola V300
wbudowany aparat cyfrowy
miła w dotyku obudowa
obrazkowe przyjazne menu
łączy przeciwności
sprawdź na
hellomoto.com



MOTOFLIRT

MOTOROLA i stylizowane logo M są zastrzeżonymi znakami towarowymi Motorola, Inc. BLUE FOOT™ jest zastrzeżonym znakiem towarowym, używanym przez Motorola, Inc. za zgodą właściciela. © 2003 Motorola, Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.

DOROTA SAINUG

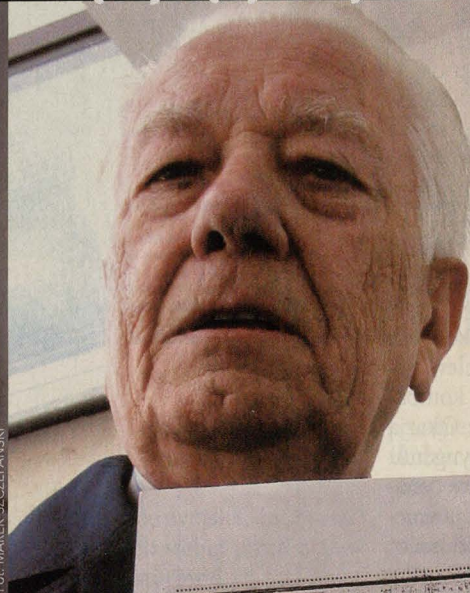
KUP SOBIE, CZYTELNIKÓW

Chciałbyś przekazać światu ważną wiadomość,
a redaktorzy gazet odsyłają cię z kwitkiem?
Złatwisz to za kilka lub kilkadziesiąt tysięcy złotych

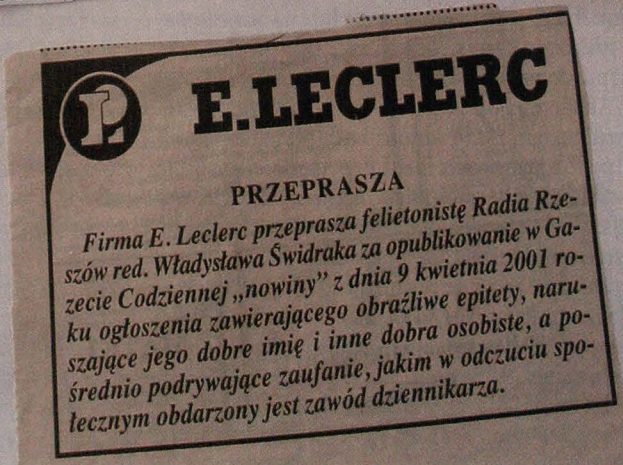
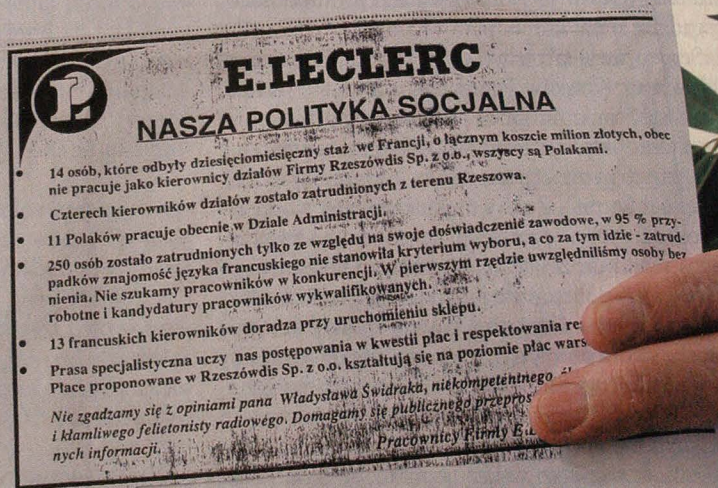
Od lewej: Hubert Biskupski, były dziennikarz „Życia Warszawy”, obiekt ogłoszeniowych ataków Poczty Polskiej; redaktor Władysław Świdrak z Rzeszowa, który ośmielił się zażartować z hipermarketu Leclerc



FO: MAREK SZCZEPAŃSKI



Windykator Tomasz Jachnicki bronił się przed zarzutami „Super Expressu” płatnymi ogłoszeniami na łamach „Faktu”, „Polityki”, „Newsweeka”, „Rzeczpospolitej”, a nawet tego samego „Super Expressu”
Obok: Ogłoszenie z „Gazety Wyborczej”



mówiąc, że lansują w telewizji modę na łysinę. Tymczasem brak włosów był skutkiem chemioterapii. Obydwaj dziennikarze chorowali na raka.

Odpowiedzieli Resich-Modlińskiej płatnym ogłoszeniem w „Gazecie Wyborczej”: „Jest nam niezmiernie przykro, że naraziliśmy panią Resich-Modlińską na nieprzyjemność oglądania w telewizji naszych łysych głów. (...) Z życzeniami zdrowia”. I podpisy. Wybuchł skandal, po którym naczelnej „Gali” nie pozostało nic innego, jak tą samą drogą przeprosić obu dziennikarzy.

Na łamach „Gazety Wyborczej” zabrała też głos Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych. W liście otwartym do senatorów i posłów RP zaprottestowała przeciwko podwyżce akcyzy na kosmetyki.

– To przejaw naszej bezradności – przyznaje rzecznik Konfederacji Lech Piławski. – Ogłoszenie jest dowodem na patologię stosunków między ustawodawcami a przedsiębiorcami. Zamiast komunikować się z posłami w trakcie prac komisji sejmowych, przedsiębiorcy zmuszeni są dawać ogłoszenia.

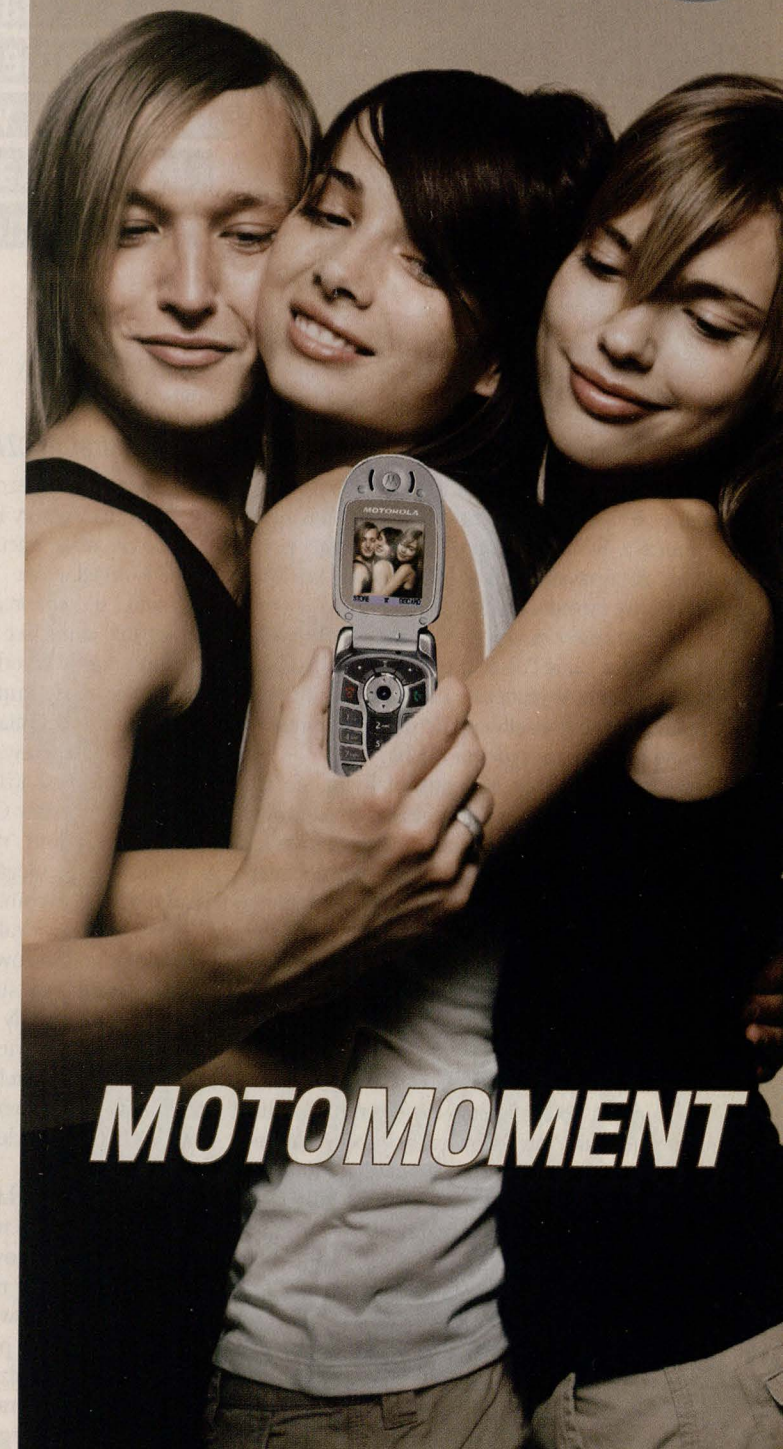
Jeden z warszawskich szpitali dzięki prasowej reklamie wymógł na Narodowym Funduszu Zdrowia więcej pieniędzy. – Akurat negocjowaliśmy kontrakt – mówi doktor Wojciech Bukowski o dniu, gdy w „Gazecie Wyborczej” znalazły się zdjęcia czterech znanych lekarzy. – Napisał, że już wkrótce mogą przestać leczyć, bo pieniądze, które proponuje NFZ, są niewystarczające, by szpital mógł normalnie funkcjonować. Poskutkowało.

WOJNA DOCHODOWA

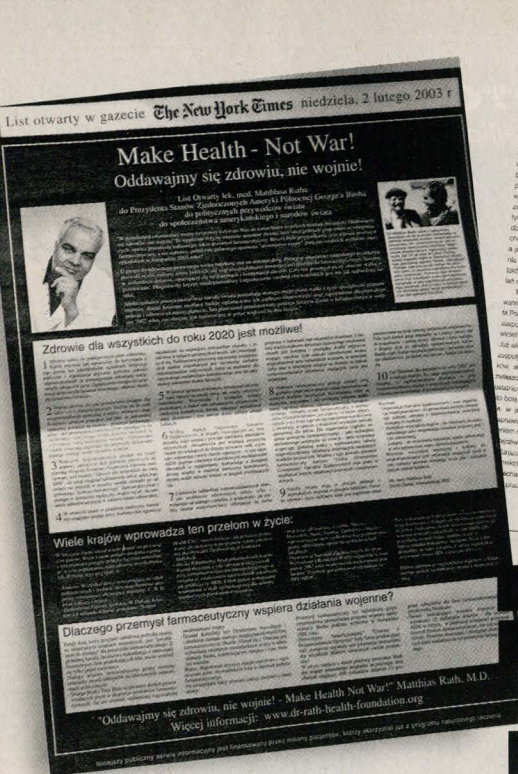
Gazety odmawiają na ogół publikowania ogłoszeń o treści politycznej niezgodnych z ich linią. Ale gdy

MOTOROLA
intelligence everywhere™

motorola V500
wbudowany aparat cyfrowy
bluetooth
cztery zakresy
wyjątkowy telefon
dla wyjątkowych ludzi
sięgnij po więcej
hellomoto.com



MOTOMOMENT



Oświadczenie
DOKTORA GENERALNEGO
POCZTY POLSKIEJ

W związku z wypowiedzią publikowaną na łamach „Poczty Polskiej” i jej interpretacją, oświadczam, że nie jestem lekarzem, nie mam uprawnień do udzielania porad medycznych i nie jestem odpowiedzialny za skutki ich wykorzystania. Wskazuję, że w tym czasie nie jestem lekarzem, nie mam uprawnień do udzielania porad medycznych i nie jestem odpowiedzialny za skutki ich wykorzystania.

Od lewej: Apel przeciwko wojnie w Iraku zamieszczony między innymi w „Gazecie Wyborczej”; płatna odpowiedź prezesa Poczty Polskiej na zarzuty „Życia Warszawy”

Kto ma pieniądze, może sobie za nie kupić swobodę wypowiedzi, na przykład w postaci ogłoszenia w gazecie

w grę wchodzi duże pieniądze, spuszcza ją z tonu. Tuż przed wybuchem wojny z Irakim, gdy większość polskich gazet całym sercem popierała plany USA, pewien amerykański lekarz postanowił przeprowadzić krucjatę o światowym zasięgu pod hasłem: „Precz z wojną w Iraku”, wyjaśniając przy tym, że wszystkiemu złu są winne wielkie koncerny farmaceutyczne.

Całostronnicowe ogłoszenia zamieścił „New York Times”, a w Polsce między innymi „Trybuna” i „Gazeta Wyborcza”, która na kolumnach redakcyjnych konsekwentnie popierała prowojenną politykę prezydenta Busha.

Jako czytelnik nie posiadałbym się ze zdumienia, widząc takie ogłoszenie – mówi profesor Wiesław Godzic, prasoznawca z Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej w Krakowie. – Każda gazeta powinna mieć ideologię, z którą czytelnicy mogliby się identyfikować, musi być opiniotwórcza, o coś walczyć, coś piętnować. Nie wyobrażam sobie, by na przykład „Nasz Dziennik” nagle miał przez jakieś ogłoszenia agitować za ustawą aborcyjną.

Na tym polega istota wolnego rynku – tłumaczy jednak Piotr Pacewicz, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. – Kto ma pieniądze, może sobie za nie kupić swobodę wypowiedzi, na przykład w postaci ogłoszenia w gazecie. My tylko pilnujemy, żeby nie było ono dla nikogo obraźliwe i nie zawierało szkodliwych treści.

Pacewicz przyznaje, że „Gazeta” otwarcie popierała interwencję Amerykanów w Iraku, ale dodaje: – Zawsze dbamy o pluralizm, więc zamieszczaliśmy też wypowiedzi przeciwko

wojnie. To dotyczy również ogłoszeń.

NA PASKU BOGACZA

Prasoznawcy wieszczą czarny scenariusz: gazety będą padać, bo nie mają szacunku dla swoich czytelników. – Mam wrażenie, że odbiorca gdzieś się zagubił, a miejsce w gazecie, które każdy za odpowiednią zapłatę może kupić, stało się areną niezrozumiałych dla większości odbiorców wzajemnych polemik i oskarżeń – mówi profesor Wiesław Godzic.

Gazety czasami rzeczywiście nadmiernie ulegają bogactwu reklamodawcom.

Władysław Świdrak, dziennikarz Radia Rzeszów, naraził się kierownictwu supermarketu Leclerc. – Kiedy otwierał sklep w Rzeszowie, dawał ogłoszenia, że potrzebują pracowników do noszenia ciężarów. Zadzwoniłem do nich i zacząłem wypytywać o wymagania – opowiada. – Ubawili mnie, kiedy powiedzieli, że kandydat na pracownika fizycznego musi znać francuski.

Świdrak w radiowym felietonie zapytał, czy polski parobek musi umieć kłąć po francusku. Wkrótce w rzeszowskich „Nowinach” ukazało się półstronicowe ogłoszenie Leclerca: „Nie zgadzamy się z opiniami pana Władysława Świdraka, niekompetentnego, źle poinformowanego i kłamliwego felietonisty

sty radiowego. Domagamy się publicznego przeproszenia i podania wiarygodnych informacji”.

Świdrak ma żal do gazety i do kierownictwa swojego radia, które nie wystąpiło w jego obronie. – Wygrałem sprawę w sądzie – mówi. – Supermarket musiał zamieścić podobnej wielkości ogłoszenie z przeprosinami.

Zdaniem rzeszowskiego dziennikarza reklamodawcy wprowadzają w gazetach swoisty dyktat. Leclerc pokazał, że jest silny i może zniszczyć każdego, kto będzie o nim pisał lub mówił nie tak jak trzeba.

Szefowie redakcji „Nowin” przyznają, że zamieszczenie ogłoszenia Leclerca było wielkim błędem. Po tym incydencie uważają się przyglądając się treści ogłoszeń.

Podobna historia przydarzyła się dziennikarzowi „Życia Warszawy” Hubertowi Biskupskiemu, który napisał artykuł o przekrętach w Poczcie Polskiej i o organizowanych przez tę firmę nieuczciwych przetargach.

Po tym artykule Poczta chciała zamieścić u nas ogłoszenie, które podważało kompetencje naszego dziennikarza. Oczywiście nie zgodziliśmy się – mówi szefowa działu reklamy „Życia Warszawy” Małgorzata Golba.

W ogłoszeniu wymieniano mnie z imienia i nazwiska – mówi Biskupski. – Dyrektor Poczty Leszek Kwiatek twierdził, że to, co napisałem, jest oszczerstwem i kłamstwem.

„Osobiście, bogatszy o doświadczenia kontaktów z dziennikarzami H. Biskupskim oraz M. Przewoźniakiem z „Życia Warszawy”, liczę się z każdą niespodzianką. Jeśli odkryją, że wykryli spisek talibów zawiązany w gabinecie dyrektora Kwiatka, nie zrobi to na mnie wrażenia” – napisał Kwiatek w ogłoszeniu.

Kilka pism nie miało oporów przed wydrukowaniem takiego tekstu. Zrobił to między innymi „Newsweek”, „Przegląd” i „Trybuna”. Odmówiły „Polityka”

i „Rzeczpospolita”.

Zamieszczanie takich ogłoszeń to typowa prywatna – uważa profesor Wiesław Godzic. – Sprawa jest bardzo brzydka. To jeden aspekt. A drugi: co to obchodzi czytelników?

UWAGA, WARIAT

Rafał Wiśniewski, szef biura ogłoszeń w „Super Expressie”, opowiada o zasadach, jakimi jego gazeta kieruje się przy akceptowaniu ogłoszeń do druku.

– Jeśli mam wątpliwości co do treści, konsultuję się z redaktorem naczelnym. Zgadzam się na publikację, gdy on nie ma zastrzeżeń – mówi. – Odmawiamy, gdy tekst wykracza poza normy moralne, prawne i nasz regulamin.

Natomiast redakcja nie ma nic przeciwko temu, żeby osoby lub firmy, jeśli poczuły się dotknięte artykułami na swój temat w „Super Expressie”, dawały na jego łamach płatne ogłoszenia, by „wyprostować” wizerunek.

Do głośniejszych należy akcja „Super Expressu” przeciwko kancelarii windykacyjnej Jachnicki Incaso. Gazeta napisała, że psychiatra uznał właściciela firmy za niepczytalnego i że umowy podpisane z windykatorem Tomaszem Jachnickim mogą zostać uznane za nieważne.

Kiedy redakcja nie zgodziła się na zamieszczenie sprostowania, pracownicy firmy postanowili zamieścić w gazecie płatne ogłoszenie. „Super Express” nie miał nic przeciwko temu.

Kancelaria postanowiła rozszerzyć akcję, by odzyskać dobre imię. Na stronach tekstowych innych ogólnopolskich pism: „Faktu”, „Polityki”, „Newsweeka” i „Rzeczpospolitej”, ukazało się duże ogłoszenie w formie wywiadu z Tomaszem Jachnickim.

– Ostatnio stał się pan celem ataków prasowych i telewizyjnych. Czemu one służą i kto za nimi stoi? – pada pytanie.

Działania te mają charakter nagonki, do przeprowadzenia której wykorzystano środki masowego przekazu. Celem było zdyskredytowanie i wyeliminowanie z rynku mojej firmy – odpowiada Jachnicki i dodaje: – (...) W stosunku do nieuczciwych klientów jestem także bezwzględny.

Co pan przez to rozumie?

Pani dociekliwość jest zbyt daleko idąca... Rafał Wiśniewski z „Super Expressu” uważa, że wydrukowanie płatnego ogłoszenia to dobre posunięcie ze strony redakcji, bo Jachnicki miał prawo się bronić. Wcześniejsze wyjaśnienia, które przysyłał do dziennika, nie spełniały zdaniem jego szefów kryterium sprostowania, a gazeta nie planowała zamieszczania kolejnych tekstów na ten temat.

Profesor Jerzy Olędzki z Uniwersytetu Warszawskiego dziwi się takiej postawie redakcji. – Jej pracownicy nie zdają sobie sprawy, że w ten sposób działają na własną szkodę. Owszem, zarabiają parę tysięcy, ale ich gazeta staje się niewiarygodna – mówi. – W końcu ten, kto ma pieniądze, wykupi połowę stron redakcyjnych i będzie sobie na nich pisał, co chce. Co z tego ma czytelnik? Chyba tylko rozdwojenie jaźni. Taką gazetą ma podwójną moralność.

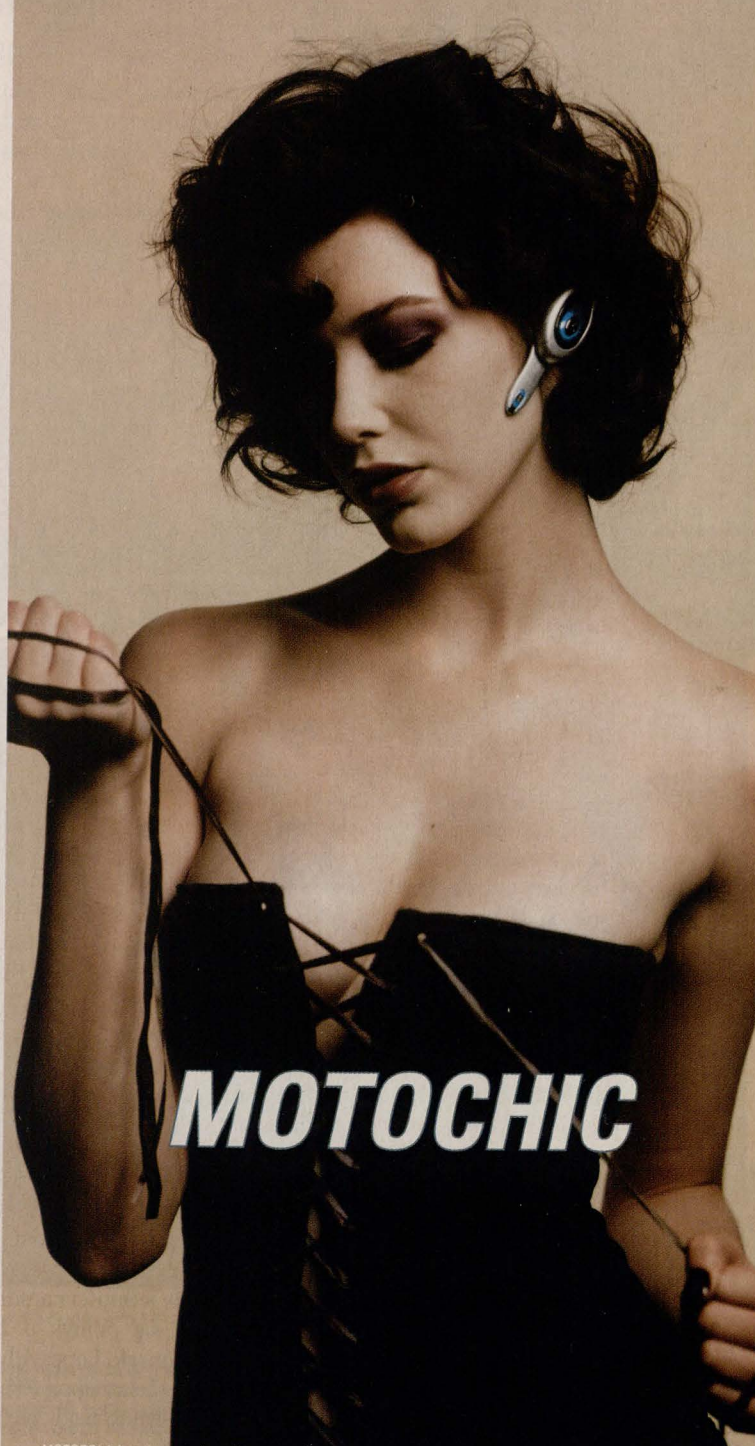
Zdaniem znawców prasy zjawisko będzie narastać, bo w walce między pieniędzmi a ideologią coraz częściej wygrywają pieniądze. – Szansę na przetrwanie mają tylko gazety wyraziste – twierdzi Godzic. – Muszą być adresowane do pewnych grup. A jak coś jest dla wszystkich, to jest dla nikogo. Gazety w chęci zysku zjadają i niszczą się same. Nie wróżę sukcesu.

DOROTA SAJNUG

**MOTOROLA**
intelligence everywhere



motorola V600
wbudowany aparat cyfrowy
funkcja odtwarzania filmów
bluetooth
cztery zakresy
sięgnij po więcej
hellomoto.com



MOTOROLA i stylizowane logo M są zastrzeżonymi znakami towarowymi Motorola, Inc. BLUETOOTH jest zastrzeżonym znakiem towarowym, używanym przez Motorola, Inc. za zgodą właściciela. © 2003 Motorola, Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.



Niepozorny Kastylijczyk w kilka godzin rozbił iracką koalicję i wywrócił do góry nogami europejską politykę. Kim jest JOSÉ LUIS RODRÍGUEZ ZAPATERO?

RZĄDZI DZIĘKI AL-KAIDZIE

Po jego pierwszym wystąpieniu światowe giełdy dostały czkawki. – Wojny nie można budować na kłamstwach – wypalił kilka godzin po zwycięstwie socjalistów w hiszpańskich wyborach. Chwilę później premier elekt zaszerwował wielkim tego świata „żabę po kastylijsku”. Bushowi i Blairowi poradził, by złożyli samokrytykę, hiszpańskim żołnierzom w Iraku obiecał szybki powrót do domu, a premiera Millera zmartwił deklaracją, że nie zamierza razem z nim drzeć kotów o europejską konstytucję. Bardziej od Nicei liczy się dla niego zgodna europejska współpraca. Tak 10 dni temu zaczęła się w Hiszpanii epoka Joségo Luisa Zapatero.

Europejski establishment nie wie jeszcze, co o nim myśleć. – Swoją pozycję zawdzięcza ben Ladenowi – mówią jedni, przypominając, że socjaliści nie wygraliby, gdyby nie zamachy. – Nie ustępuje terrorystom, tylko bierze pod

uwagę zdanie opinii publicznej – broni Zapatero były sekretarz ONZ Boutros Boutros Ghali.

JELONEK ŻELAZNA PIĘŚĆ

Zapatero czaruje dziś Hiszpanów, jak kiedyś młody Tony Blair czarował Brytyjczyków. Gazety rozpisują się o jego magnetycznych niebieskich oczach i szerokim uśmiechu. Świetnie umie mówić ludziom to, co chcą usłyszeć. – Nie będę manipulował ani kłamał. Będę was słuchał – przysięgał po wyborczym zwycięstwie. Za szczerość i przymilność Zapatero zyskał przezwisko Jelonek Bambi.

Ale Jelonek umie też grać dramatycznie. Zamiast święcić tryumf, organizował żałobne marsze po zamachach i mówił dużo o potrzebie jedności narodowej. – Za miłą fasadą kryje się polityk o żelaznej pięści – ostrzega Gonzalo Lopes Alba, autor biografii Zapatero.

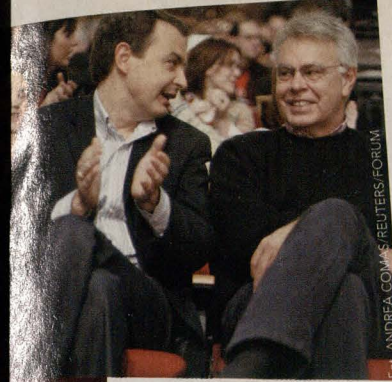
„Żelaznej pięści” nikt jeszcze nie widział, bo Zapatero nigdy nie rządził, a jako polityk zaist-

niał zaledwie cztery lata temu. Uchodzi za psychologiczne przeciwieństwo Aznara. Jesienią 2000 roku szli razem w manifestacji przeciwko ETA. Kiedy dociskany przez tłum Zapatero zwałił się na premiera, wybąkał przepraszająco: – Ludzie pchają mnie do środka. – Środek jest mój – odciął się Aznar.

Ugodowy i grzeczny, bardzo ceni sobie skromność i prywatność. W przeciwieństwie do swojego poprzednika, który wypromował żonę na Pierwszą Damę, Zapatero chroni rodzinę przed mediami. O żonie wiadomo tylko tyle, że jest muzykologiem.

KIERUNEK SIKANIA

Lewicowcem został w wieku 16 lat, kiedy tliły się jeszcze ruiny dyktatury Franco. W 1976 roku wymykał się z domu na wiece socjalistów, dwa lata później rozpoczął studia prawnicze. W 1986 roku został najmłodszym posłem do hiszpańskiego parlamentu. Miał 26 lat.



Zapatero z byłym liderem socjalistów Felipe Gonzalezem (styczeń 2004 rok). Nowy premier zwykle mówi to, co chcą usłyszeć jego rozmówcy. Z dyplomacji zrezygnował w sprawie wojny w Iraku. Uważa ją za katastrofę

Stery partii socjalistycznej objął w 2000 roku. Socjaliści przegrali właśnie drugie wybory z rządu, a nieznany bliżej nikomu Zapatero zdystansował partyjnych baronów ze łą w oku wspominających długie rządy Felipe Gonzaleza. To on wprowadził Hiszpanię do Wspólnoty Europejskiej i zaprowadził politykę wolnorynkową. 14-letnie rządy Gonzaleza zakończyła osiem lat temu seria skandali korupcyjnych i gigantyczne bezrobocie.

Mimo powszechnego rozczarowania finałem rządów Gonzaleza Zapatero nie odciął się wtedy od skompromitowanego ojca socjalistów. – Lepiej, jeśli Felipe sika ze środka na zewnątrz niż na odwrót – doradzał mu jeden z partyjnych kolegów. Świe-

żo upieczony premier do dziś ma w gabinecie portret Gonzaleza. Jako lider opozycji nie marnował czasu. Mimo podszeptów partyjnych baronów, zamiast dokładać centroprawicy przy każdej nadarzającej się okazji, współpracował z Aznarem w walce z ETA i imigracją. – To nie są sprawy polityki partyjnej, ale państwa – wyjaśniał oburzonym kolegom.

Wyborcy zaczęli z zainteresowaniem zerkać na polityka, który umie rozdzielić interes partii od dobra kraju. Zapatero zjednoczył socjalistów i pchnął ich w polityczne centrum. Jednocześnie wypracował sobie świetne notowania. I zaczął deptać Aznarowi po piętach.

EFEKT ZAPATERO

Jako premier chce podążać „nową drogą” między socjalizmem a kapitalizmem. Lukrem na wolnorynkowym cieście mają być tańsze mieszkania, rozwój oświaty i pokój z niepokornymi regionami. Tuż po ogłoszeniu wyników Zapatero zatelefonował do premiera Kraju Basków, z którym Aznar od trzech lat nie zamienił słowa.

Czy europejska lewica zyska w jego osobie nowe, wiarygodne oblicze? W postawie Zapatero wobec wojny kryje się tyle samo

niepokornego idealizmu, co pokornego pragmatyzmu. Po kompletnym zwrocie w sprawie Iraku Hiszpania znika z listy krajów narażonych na retorsje Francji i Niemiec przy podziale unijnego budżetu. Deklaracje Zapatero już wzmocniły pozycję Schrödera i Chiraca w sprawie wojny. „Efekt Zapatero” widać i u nas – to pod jego wpływem Kwaśniewski po raz pierwszy przyznał, że Polskę wprowadzono w błąd co do irackiej broni masowego rażenia.

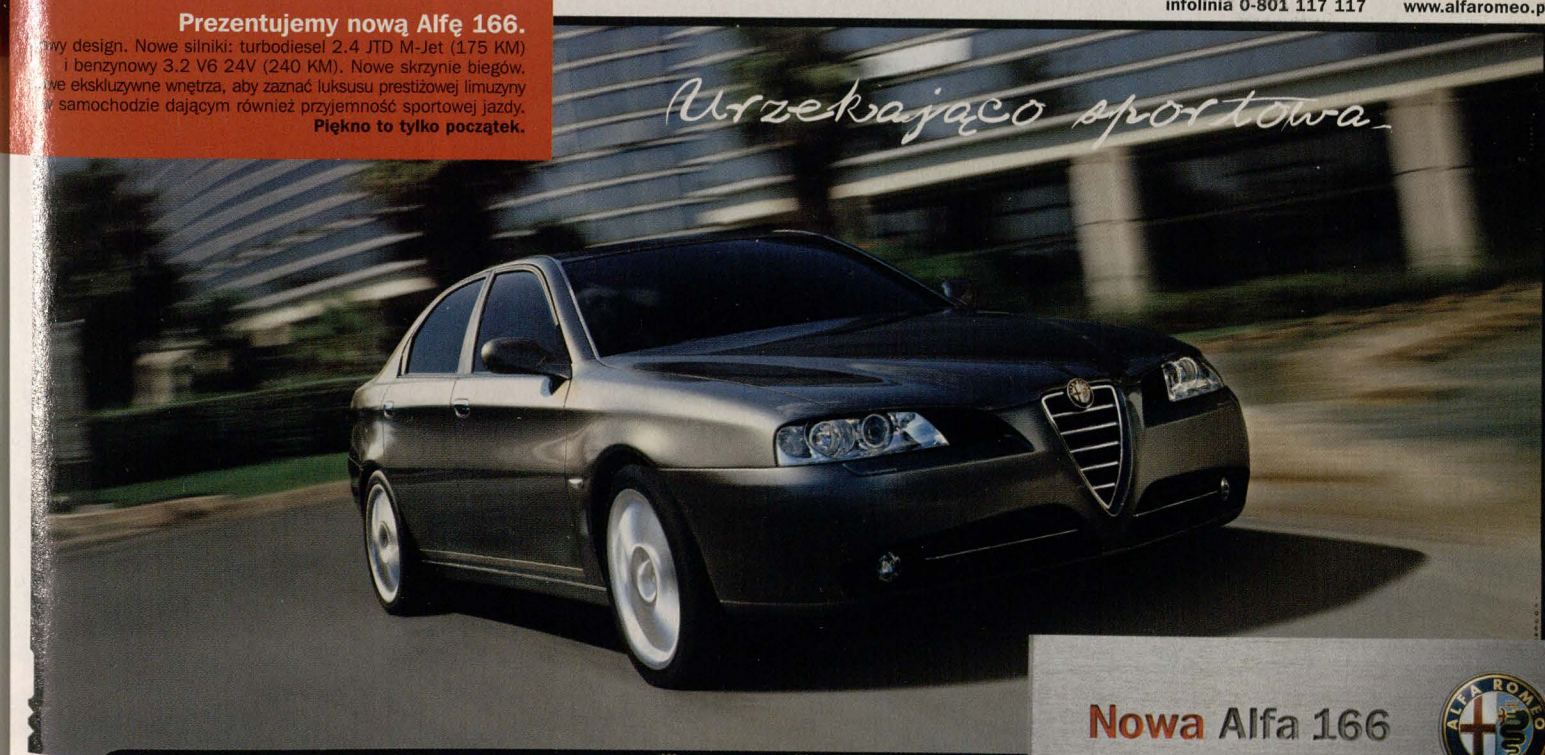
Miodowy miesiąc będzie krótki. Zapatero czeka walka z partyjną lewicą, a mniejszościowy rząd będzie musiał zabiegać o głosy partii regionalnych. Spokojny Człowiek (to jego drugie przezwisko) sprawdził się w wyborach po najkrwawszym zamachu powojennej Europy. Jak pójdzie mu rządzenie?

– Nie zawieź nas, José! – krzyczał w ubiegły poniedziałek tłumek młodych lewicowców pod siedzibą partii socjalistycznej w Madrycie. Cieszący się opinią pracusia, inteligenta i uparciucha Zapatero na pewno łatwo nie sprzeda skóry. W spadku po Aznarze dostał skarb: zdrową gospodarkę.

MAREK RYBARCZYK

Prezentujemy nową Alfę 166.

Nowy design. Nowe silniki: turbodiesel 2.4 JTD M-Jet (175 KM) i benzynowy 3.2 V6 24V (240 KM). Nowe skrzynie biegów. Nowe ekskluzywne wnętrza, aby zaznaczyć luksusową przestronność limuzyny. Nowe samochody dające również przyjemność sportowej jazdy. Piękno to tylko początek.



Nowa Alfa 166



Alfa 147 od 61 500 zł



Alfa 156 od 75 000 zł



Alfa Sportwagon od 79 000 zł

Oferta specjalna dla modeli Alfa 147, 156 i Sportwagon.

Wybierz np. wysoki rabat na pakiety wyposażenia i atrakcyjny system finansowania albo pakiet ubezpieczeń gratis i serię Ti. Możesz zaoszczędzić do 10 500 zł.

Nie zwlekaj – liczba samochodów i czas promocji są ograniczone.

Białystok: Konrys; Bielsko-Biała: Centrum Sprzedaży FAP; Bydgoszcz: Autex; Częstochowa: TFA Poland; Gdańsk: Auto-Plus; Kraków: Polinar, Viamot; Leszno: Lemacar; Łódź: Auto Fapoli, Marelli; Mława: Autoservis; Opole: Ropako; Poznań: Pol-Car; Pszczyna: Ganinex; Rzeszów: Auto-Res; Słupsk: Auto-Diug; Szczecin: Auto-Gryf; Warszawa: Boltowicz, Carservis, Dukiewicz; Wrocław: ADF Auto; Zielona Góra: Auto-Pol; Żory: Euromot.

JESZCZE WAS ZASKOCZĘ!

ZDJĘCIA PIOTR BUJNOWICZ/FABRYKA OBRAZU

MALGORZATA SADOWSKA: „Nigdy w życiu”, którego jest pani scenarzystką i współproducentką, obejrzało już ponad milion widzów. Dla większości polskich filmowców to wynik nieosiągalny. Co takiego wie pani o widzach, czego nie wiedzą inni?

ILONA ŁEPKOWSKA: Naprawdę, nie ma w tym żadnej głębszej myśli – książka Kasi Grocholi była kasowym sukcesem i miała społeczny oddźwięk w postaci nieformalnego ruchu miłośniczek Judyty. Nie trzeba też wielkiej spostrzegawczości, żeby zauważyć, że od lat nie było w Polsce filmu, który byłby skierowany do widowni kobiecej, i to nie tylko tej młodzieżowej. Były próby odmłodzenia bohaterki, przekonywano mnie, że do kina nie chodzą ludzie starsi niż między 15. a 35. rokiem życia. Odpowiadałam: „Może nie chodzą, bo nie mają na co?”. A poza tym film został, moim zdaniem, bardzo rzetelnie zrobiony. **Czy będziecie państwo ekranizować kolejne książki Grocholi?**

– Zanim odpowiem, chciałabym coś wyjaśnić: dwa tygodnie temu „Fakt” napisał, że to ja kupiłam prawa do „Nigdy w życiu” i że teraz wyłącznie ja czerpię z tego zyski, na czym cierpi autorka książki Kasia Grochola. Otóż to nie ja kupiłam prawa, lecz firma MTL Max Film, której nawet nie jestem udziałowcem, a jedynie stałym współpracownikiem. Owszem, byłam producentką „Nigdy w życiu” z ramienia MTL, ale wynajętą przez tę firmę do pilnowania procesu produkcyjnego. Kasia jest formalnie współautorką scenariusza, więc i ona będzie otrzymywać tantiemy z jego eksploatacji. Gdy negocjowano kupno praw do ekranizacji „Nigdy w życiu”, wydawnictwo postawiło warunek, że sprzeda prawa do dwóch książek, choć ta druga, „Serce na temblaku”, jeszcze nie istniała – i firma ku-

piła je w ciemno. Dziś mogę powiedzieć jasno: nie podejmę się adaptacji tej książki. **Dlaczego?**

– Bo nie umiałabym zrobić z niej interesującego scenariusza. Poza tym scenariusz filmu odbiegał w znacznym stopniu od pierwszej części przygód Judyty i kontynuacja filmu na podstawie „Serce na temblaku” wydaje mi się niemożliwa. Oczywiście możliwa jest inna kontynuacja losów Judyty, ale to oczywiście wymaga zgody Kasi. **Dlaczego w ogóle sięgnęła pani po książkę Grocholi? Taką historyjkę Ilona Łepkowska mogłaby bez najmniejszego problemu napisać sama.**

– Zapewne, tylko ja od siedmiu lat jestem potwornie zajęta serialami i na nic innego nie mam czasu. A poza tym mieliśmy gotową historię, która zdążyła już zyskać wielkich fanów.

Bardzo często podkreśla pani, że cierpi na chroniczny brak czasu, bo tak bardzo absorbują panią seriale. Po co więc wzięła pani na siebie dodatkowe obowiązki, zostając producentką „Nigdy w życiu”, dlaczego chciała być pani również współproducentką „M jak miłość”?

– Bo wolę wszystkiego sama dopilnować. Poza tym za kilka miesięcy skończę 50 lat. Nie czuję się specjalnie staro, ale na przykład problemy młodzieży czy te związane z wychowaniem dzieci są mi coraz bardziej odległe. Prawdopodobnie za cztery, pięć lat przestanę pisać scenariusze współczesnych seriali obyczajowych, zanim zaczną przypominać jakieś opowieści powstańca styczniowego. A w zawodzie producenta wiek przekłada się na lata doświadczeń.

Dużo osób w Polsce pisze scenariusze?

– Coraz więcej. Jak jeszcze parę razy napiszą, że jestem jedną z najbogatszych osób w show-biznesie, to liczba chętnych jeszcze wzrośnie! Jeśli nadal będę czytać w prasie codziennej, że Łepkowska

Seriale ILONY ŁEPKOWSKIEJ i film „Nigdy w życiu” mają taką oglądalność, że scenarzystka zaczyna się tego bać



czierpie zyski z milionowej widowni, to ja się pewnego dnia obudzę z siekierą w głowie – a nie chciałabym skończyć życia w ten sposób. Nie mam pojęcia dlaczego, ale cały czas w kontekście mojej osoby mówi się o pieniądzach – ile to ja kasuję forsy!

Tymczasem sumę, którą zarobię za dwa tygodnie ciężkiej pracy nad odcinkiem, znany aktor dostanie w jeden wieczór na promocji perfum. Ja nie mam etatu, pieniędzy w funduszach emerytalnych, nie mam męża, który mnie będzie utrzymywał. Pracuję ciężko i z pełną świadomością, że to jest 10 najintensywniejszych zawodowo lat mojego życia.

Zamierza pani podać do sądu „Fakt” albo Kartarynę Grochołę, która właściwie twierdzi, że została przez panią oszukana?

– Kasia twierdzi, że niczego takiego nie powiedziała, i nie mam powodu, by jej nie wierzyć. Na procesy z „Faktem” szkoda mi czasu i nerwów. Producent wysłał do redakcji sprostowanie, liczę na to, że zgodnie z prawem prasowym zobaczą je wydrukowane.

Od lat jest pani związana z TVP. Czy stacje komercyjne próbowały panią, największą konkurentkę, przeciągnąć na swoją stronę?

– Mnie samą trochę to dziwi, ale nigdy. Ostatnio nawet zadałam takie pytanie komuś z jednej ze stacji i usłyszałam, że chcieli, ale nie mieli śmiałości... Słyszałam też o pomysle innej, która podobno zamierzała ściągnąć mnie do podratowania jednego z seriali. Argumentem miały być pieniądze. Ale ja nie zostawię swoich obecnych zobowiązań i współpracowników za żadną, powtarzam, żadną kasę. Jeśli kiedykolwiek – hipotetycznie – miałabym przerwać współpracę z TVP, to z innych niż finansowe powodów. Jestem trudna do sterowania, bo nie interesują mnie ani pieniądze, ani zaszczyty, ani władza. A to są właśnie te rzeczy, którymi można kogoś przywabić.

Nie interesuje pani władza? I to mówi osoba, która rządzi duszami 10-milionowej widowni – bo tyle osób ogląda pani seriale!

– Staram się nie myśleć o tym za dużo.

A powinna pani!

– Myślę, żeby starać się nie zrobić głupstwa, ale nie napawam się bynajmniej tą władzą. Staram się nie robić nikomu szkody, nie ogłupiać ludzi, nie propagować rzeczy złych. Jeśli robię coś takiego – choćby w sensie utrwalania złych wzorców – to bezwiednie. Czasem za to staram się służyć jakiejś szlachetnej idei lub akcji.

A nie boi się pani tej władzy?

– Troszkę się obawiam, ale czegoś zupełnie innego. Ostatnio brałam udział w „Rozmowach na nowy wiek”, poza mną była tam pani Hanna Świda-Zięba i jeszcze jedna pani socjolog – przepraszam, nie pamiętam nazwiska. Sugerowały, że powinienam wychowywać społeczeństwo, że to mój obowiązek, skoro ogląda mnie 10 milionów ludzi. Na litość boską! Dlaczego ja się mam czuć odpowiedzialna za zmie-

Łepkowska na prezydenta? Czemu nie? Ma w końcu 10-milionowy elektorat

nianie postaw życiowych kobiet polskich, mężczyzn polskich, rodzin polskich?! Dlaczego ktoś mi chce wpierać taką misję, taki obowiązek? Przecież serial to rozrywka, a nie program edukacyjny! Ja nie będę stać na ambonie i mówić ludziom, jak żyć! Upadły autorytety, partie się żrą, nie ma jednej, za którą pójdzie społeczeństwo. I co? To wszystko ma serial zastąpić? To jakieś horrendum!

Nawet jeśli to horrendum, to jest ono faktem.

– Wie pani, jeśli ja się do tego horrendum przykucyłam, to bardzo mi przykro! Poza tym czemu przychodzą z tym do mnie, a nie do kolegów z innych seriali?

Bo tylko pani ma taką oglądalność, bo jest pani w telewizji publicznej!

– To ja bardzo przepraszam za tę oglądalność! Bo zaczynam się już jej bać.

Mówi pani, że żyjemy w czasach upadku autorytetów, politycznego warcholstwa. Tego wszystkiego nie ma w pani serialach. Dlaczego?

– Polskie seriale zahaczające o politykę, wielki biznes, powiązania mafijno-polityczne nie należą do udanych – ludzie lubią to, co ponadczasowe – sytuacje rodzinne, życiowe: rozwody, zdrady, kłótnie. Poza tym gdybym pokazała w serialu chłoporobotnika w biało-czerwonym krawacie, który się opala na solarium, toby mnie potem Lepper do sądu podał. Po co mi to? Mogłabym wymyślać nieistniejące partie, a ja już mam dość roboty z wymyślaniem nazw nieistniejących produktów. Nie będę też ukrywać, że polityka po prostu mnie brzydzi.

Kiedy wymyśliła pani nieistniejącą wodę Dar Gabiny, okazało się, że to druga pod względem rozpoznawalności marka. Gdyby więc wymyśliła pani partię, pewnie ktoś chciałby ją założyć...

– ...zróbcie jeszcze sondaż, kto głosowałby na mnie, gdybym chciała być prezydentem! Może wyrzucą mnie z TVP jak Lisa z TVN-u i wreszcie będę mogła pojechać na urlop!

To całkiem niezły pomysł, ma pani w końcu 10-milionowy elektorat. Wróćmy jednak do seriali. I w „Klanie”, i w „Na dobre i na złe”, i w „M jak miłość” dominuje konserwatywna wizja świata. Tworzy ją pani z pełną świadomością?

– Tak, bo uważam, że świat powinien być uporządkowany według dobrych zasad, a rodzina powinna trzymać się razem. I choć u nas rodzina zaczyna się atomizować, z badań socjologicznych wynika, że dla młodych ludzi

jedną z najważniejszych wartości jest udane życie rodzinne! Więc jeśli to jest na pierwszym miejscu w katalogu potrzeb, to znaczy, że ja pokazuję coś, czego ludzie oczekują. Ja sama czuję się związana z tradycyjnym modelem rodziny i choć rozwiodłam się trzy razy, to nie z powodu liberalnych poglądów – bo ja się nie chciałam rozwodzić ani razu, chciałam żyć długo i szczęśliwie z jednym mężczyzną.

Ma pani inteligentkie korzenie. I nie mogę zrozumieć, jak córka profesora PAN może w taki sposób pokazywać naukowca. Mam na myśli Krystynę Lubicz z „Klanu”, która na uczelni sieda przy pustym biurku, miesza kawę i rozprawia z przyjaciółką o rodzinnych kłopotach. W domu Lubiczów nie ma ani jednej książki!

– Praca naukowca nie jest ani łatwa do pokazania, ani efektowna. Widziałam, jak pracuje mój ojciec: siedział przy biurku, na którym było dużo karteczek. Poza tym w większości serialowych domów nie ma książek. Po prostu meble na planie muszą być ruchome i łatwe do przesuwania. Bardzo ciężko się przedstawia półki z książkami, a jak się książki zdejmie, to trzeba by je potem ustawiać w tej samej kolejności.

Ale konsekwencją technicznych problemów jest taka a nie inna wizja inteligencji w pani serialu!

– Oczywiście. Dlatego pracując przy „M jak miłość”, poprosiłam, żeby w domu Marty, która jest prawniczką, była półka z książkami. Proszę mnie więc nie obarczać winą za scenografię serialu, którego nie byłam współproducentką. Poza tym model życia pokazywany przeze mnie w serialach wbrew pozorom nie jest aż tak straszliwie konserwatywny. Czy ja pokazuję na przykład zachowania antysemitkie? A takie także bywa nasze społeczeństwo!

Ale Żydów u pani nie ma w ogóle! Na przykład o Jedwabnem nic u pani nie było.

– O Jedwabnem to można zrobić, proszę pani, film historyczny. A poza tym nie chcę tego pokazywać, bo musiałabym pokazać ksenofobię! Proszę zwrócić uwagę: u mnie prawie nigdy nie pije się wody. I teraz ktoś mi powie, że fałszuję rzeczywistość, a ktoś inny, że kształtuję właściwe postawy, bo nie pokazuję, że co uroczyście rodzinna, to wódka wyjeżdża na stół! A taka jest tradycyjna Polska! Społeczeństwo w moich filmach jest trochę lepsze niż to prawdziwe. Nie ma tu piętnowania inno-

ści, potwornych rodzinnych waśni, kłócenia się o spadki itp.

Czy byłaby pani w stanie napisać serial o rodzinie liberalnej?

– Oczywiście. Powiedzmy, że byłoby to małżeństwo od 20 lat żyjące bez ślubu. Syn jest gejem, córka jest działaczką oazową. Jedno z rodziców jest buddystą, drugie ortodoksyjnym Żydem... To mogłoby być nawet zabawne, ale wyłącznie jako sitcom, a nie serial realistyczny. Z jednej strony nikt by tego nie zamówił, bo taki film miałby za małą widownię i się nie zwrócił. Z drugiej, pojawiłby się problem relatywizmu moralnego, poglądów tych osób, wychowania dzieci.

To chyba normalne problemy.

– No tak, ale gdyby nagle ta liberalna matka i ojciec przytulili syna i powiedzieli: „Nie mamy nic przeciwko temu, że jesteś gejem, ważne, że jesteś szczęśliwy, przyprowadź jutro Franka na obiad”, toby mi zarzucono, że pokazuję bzdurę, bo nikt by tak u nas nie zareagował. Ludzie zaraz powiedzą: „O nie! O pedałach nie będę oglądał! Niech spadają!”. Proszę wejść na strony internetowe, i zobaczyć, co ludzie piszą o „M jak miłość”, w którym się właśnie pojawił gej. Że to „skandal”, że „nie życzymy sobie czegoś takiego”, „niech sp... pedały z telewizji, na którą płacę abonament”. Ciekawa jestem, jak wpłynie to na oglądalność.

Dlaczego wprowadziła pani tę postać?

– Potrzebna mi była z powodów dramaturgicznych. Nie zagości w serialu na dłużej, jest jedynie katalizatorem pewnych zdarzeń. Uważam, że Polacy nie są jeszcze gotowi do przyjęcia serialu z gejem w roli głównej.

Pani to nie przeraża? Bo mnie tak.

– Smuci mnie troszkę, że jest u nas tak mało tolerancji. Ale proszę pamiętać, że przez tyle lat byliśmy w izolacji, z małym kontaktem ze światem. Nie możemy zmienić się w pięć minut, to musi potrwać. Ja oczywiście chętnie z moją działką włączę się w ten proces, ale nie tak jednoznacznie. Bo nie robię filmów dla siebie, tylko na zamówienie.

A ten gej, którego wprowadziła pani do serialu, to pozytywna postać?

– Nie. Okaże się człowiekiem, który próbując uwieść Michała, zniszczy jego małżeństwo.

Będzie więc pani utrwalać negatywny stereotyp!

– Zapewne można mi to zarzucić. Ale to mi było potrzebne dramaturgicznie. Poza tym sama znam historię dwóch małżeństw, w których homoseksualizm zniszczył rodzinę i zostawił traumatyczne przeżycia. Zresztą ja nie mówię, że nie zrobię kiedyś serialu o sympatycznym geju.

Swego czasu „Klan” został wyróżniony przez ministra Kaperę jako jedyny serial prorodzinny. Nie myślała nigdy pani o tym, że pani praca jest dla

TVP rodzajem alibi? Że zawsze mogą się zasłonić prorodzinnymi wartościami lansowanymi przez panią, gdy ktoś będzie im zarzucał choćby pokazywanie brutalnych filmów albo głupiej rozrywki?

– Nie wiem, czy jestem zasłoną dymną. Bardzo trudno rozstrzygnąć, czy seriale to działalność wyłącznie komercyjna, czy też misyjna. Ja nie wiem, jak to jest, traktuję seriale po prostu jak pracę. A mam to szczęście, że trafiłam akurat na te pięć minut, kiedy mój zawód jest potrzebny, choć widzę, że przez wielu niezbyt szanowany.

Co ma pani na myśli?

– Wie pani, co sprawiło mi największą przykrość w recenzjach z „Nigdy w życiu”? Osobiste wycieczki sugerujące, że skoro już siedzę w tej telewizji i piszę te seriale, to niech tak zostanie, bo nie mam prawa pchać się do kina, do świątyni sztuki. A może mam jednak prawo wejść choćby do przedpokoju tej świątyni?! I powiem szczerze: ja jeszcze was zaskoczę. Zrobię film, który nie będzie komercyjny i błahy, tylko naprawdę bardzo poważny. I będzie opowiadał o sprawach z katalogu wyższych wartości. I będzie miał milionową widownię. I to się stanie w ciągu najbliższych trzech lat.

Skąd ta pewność, że będzie milion?

– Bo tak to robię, żeby był milion.

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA



Suprema
Paliwo nowej generacji

Statoil wprowadza na rynek paliwo nowej generacji – Suprema.

Jest to pierwsze tak nowoczesne, bezsiarkowe paliwo na polskim rynku. Suprema zawiera unikalną kompozycję dodatków uszlachetniających, które zwiększają dynamikę i moc silnika. Suprema to benzyna stworzona z myślą o silnikach najnowszej generacji, ale również poprawia kondycję każdego silnika. Zaawansowana technologia produkcji i brak siarki sprawiają, że Suprema jest paliwem najwyższej jakości i w pełni ekologicznym. Suprema – teraz silnik twojego samochodu pokaże, na co naprawdę go stać.

WŁADCY INTERNETU

Jaka jest najpopularniejsza marka na świecie? Coca-Cola? Ford? Microsoft? Żadna z nich nie mieści się nawet w pierwszej trójce. Najpopularniejszy jest Google. Stworzyli go dwaj 30-latkowie – **LARRY PAGE I SERGEY BRIN**



Ten wiersz tata Brin zadedykował synowi z okazji 25. urodzin i uruchomienia Google'a

Rośniesz w siłę, synu, brawo: ciało, dusza, no i mózg. A ja jestem coraz starszy, ciężar lat mnie prawie zmógł.

Jesteś twardy, chwytasz dane. Wpierw surfujesz, myślisz potem. Twój komputer mknie jak światło przez obłądną otchłań nocy.

Nie jest łatwo znaleźć sens w wszechświatowej sieci tajna. Gości cię dziś obcy brzeg. Niech kielichów zabrzmi brzęk.

Dziś w Owalnym Gabinetie Clinton biada nad swym losem, lustrując stażystek kwiat. A ja śpiewam ci Sto lat.

Niepozorni, choć wszechmocni władcy Sieci – Sergey Brin (z lewej) i Larry Page

Fot. NATHANIEL WELCH/CORBIS OUTLINE/FREE

Google to absolutny fenomen – strona miała swoją sieciową premierę w 1998 roku. Te sześć lat to w historii Internetu epoka, w której zmieniło się wszystko.

Rewolucję rozpoczęło dwóch studentów: Larry Page i Sergey Brin. Wschodniostowiańskie brzmienie imienia tego drugiego nie jest przypadkiem – Sergey (a może raczej Siergiej) urodził się w 1973 roku w Moskwie. Nie zdążył przesiąknąć tamtym światem – gdy miał sześć lat, wraz z rodzicami wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Uciekli przed falą radzieckiego antysemityzmu lat 70.

Ojciec Sergeya, który mając wyższe wykształcenie matematyczne, w ZSRR uczył w szkole, w Stanach szybko znalazł posadę wykładowcy na Uniwersytecie Maryland. Mama też szybko się odnalazła – zatrudniła ją NASA w oddziale zajmującym się symulacjami klimatu.

Na młodym Brinie przeprowadzka nie zrobiła większego wrażenia – szybko zabrał się do roboty. Najpierw zrobił licencjat z matematyki i informatyki na Uniwersytecie Maryland, a potem magisterium na Uniwersytecie Stanforda. Właśnie tam spotkał o rok starszego Larry'ego Page'a, który jeszcze wcześniej rozpoczął swoją komputerową karierę – tata informatyk kupił mu pierwszy komputer, gdy Larry miał sześć lat. – Kiedy jeszcze w podstawówce przyniosłem do szkoły pracę wydrukowaną z komputera, nauczyciele byli mocno zakłopotani taką formą – wspomina Page. Drukarka też nie była typowa – Larry zrobił ją z części, które sam zebrał, uzupełnionych klockami lego.

Google – GDY GO JESZCZE NIE BYŁO

Studia Page'a i Brina zbiegły się z eksplozją popularności Internetu. Wcześniej Sieć wyglądała jak biblioteka, w której książki ustawiał pijany analfabeta – żadnego sensu czy ładu. Dopiero w połowie lat 90. zaczęło się powszechne porząd-

kowanie – powstał portal Yahoo!, który ręcznie stworzył katalog stron, a pod koniec 1995 roku ruszyła pierwsza wyszukiwarka z prawdziwego zdarzenia – AltaVista. To był szok – okazało się, że wystarczy wpisać hasło Jowisz, by dostać wyczerpujące informacje na poszukiwany temat. Internet zaczął mieć sens dla zwykłego człowieka.

Oczywiście zwykli ludzie okazali się niezwykle sprytni. Dopóki szukało się informacji naukowych, AltaVista pokazywała przydatne adresy. Gorzej, gdy zaczynało się szukać czegoś, co budziło emocje lub przynosiło zysk. Po wpisaniu słowa „Ford” pojawiały się strony konkurencyjnych firm, serwisów porno czy sieciowych kasyn. Wszystko dlatego, że programiści AltaVisty naiwnie zaufali twórcom stron, a na dodatek rozgłosili to szeroko. Ich wyszukiwarka klasyfikowała strony na podstawie tego, jak często dane słowo na nich się pojawiało. I tu tkwił błąd – ludzie, dowiedziawszy się, jak ten system działa, zaczęli tworzyć witryny, na których po kilkaset razy pisali najczęściej wyszukiwane słowa. AltaVista brała to za dobrą monetę i umieszczała takie strony na pierwszych miejscach wśród wyników poszukiwania. I o to chodziło – badania pokazały, że leniwi użytkownicy rzadko kiedy przeglądają więcej niż 10 pierwszych wyników. A więc jeżeli jesteś wysoko w rankingu, ludzie wchodzą na twoją stronę, a ty zarabiasz.

Google – PIERWSZE PRZYMIARKI

Szybko okazało się, że AltaVista pokazuje coraz mniej sensownych wyników, a coraz więcej śmieci. W tym czasie pojawiały się kolejne wyszukiwarki: HotBot, Lycos czy Excite, ale wszystkie cierpiały na tę samą przypadłość – łatwo było je oszukać.

W tym roku, w którym ruszyła AltaVista, Brin i Page spotkali się po raz pierwszy na zebraniu kandydatów na studia magisterskie na Uniwersytecie Stanforda. Dziś twierdzą, że nie była to miłość od pierwszego wejrzenia – kłócili się o każdy drobiazg. Dopiero po kilku miesiącach dogadali się, że fascynuje ich to samo – jak w gigantycznej

liczbie danych znaleźć cokolwiek sensownego. Obaj byli zgodni, że to, co proponują istniejące wyszukiwarki, to pomyłka.

Na początku 1996 roku narodził się pomysł, by Internet sklasyfikować nie według ilości, ale jakości. Idea była genialna w swej prostocie: trzeba zebrać wszystkie odnośniki, jakie pojawiają się na stronach WWW, i sprawdzić, dokąd prowadzą. Te strony, do których ludzie najczęściej się odwołują, muszą być najlepsze. Ten system był odporny na sztuczki w stylu

jącego gigantyczną liczbę – jedną ze stu zera. W całym Wszechświecie nie ma tylu galaktyk, tylu gwiazd ani nawet tylu atomów. Jak wiadać, rozmach był planowany od samego początku.

W końcu trafili do jednego z założycieli firmy komputerowej Sun. On docenił nowatorskie rozwiązanie, tylko nie za bardzo miał czas wysłuchać do końca wyjaśnień. – Wiecie, zamiast słuchać tych wszystkich detali, ja wam po prostu wypiszę czek – powiedział. Napi-

JAK DZIAŁA GOOGLE?

Specjalny program zwany robotem lub pajakiem stale przeszukuje Internet. W gigantycznej bazie danych zapisuje dosłownie wszystko, na co trafia – każde słowo i każdy odnośnik. Cykl przeszukania całej Sieci trwa 28 dni. Na podstawie danych zebranych podczas poszukiwań tworzone są rankingi stron. Gdy zadajemy wyszukiwarce jakieś pytanie, rusza gigantyczna maszyna – do obsługi zapytań używany jest system 10 tysięcy połączonych ze sobą komputerów. Zazwyczaj odpowiedź udzielana jest w ciągu 0,2-0,3 sekundy. Jeżeli pytanie o jakieś hasło powtarza się często, Google trzyma odpowiedź pod ręką – wtedy użytkownik zobaczy ją jeszcze szybciej.

W 1999 roku Google'a odwiedzało co dzień 10 tysięcy osób. Półtora roku później – ponad trzy miliony

umieszczania oszukanych słów kluczowych – stronę oceniał i reklamował nie jej twórca, ale inni internauci. Oczywiście szczegóły oprogramowania były – i do dziś są – okryte tajemnicą. Tak na wszelki wypadek.

Aby zgromadzić zapisy z całego Internetu, trzeba było ogromnej pojemności i mocy komputerów. Page i Brin nie dysponowali większymi funduszami, więc Larry wpadł na pomysł zainspirowany zabawą klockami – zamiast kupować drogie serwery, można połączyć ze sobą dużo małych, tanich komputerów. Zaczęli razem buszować po całym uniwersytecie. Wypatrywali komputery, które nie zostały jeszcze wykorzystane, pożyczali je na jakiś czas i łączyli w jedną maszynę, żeby zyskać większą moc. Pierwsza wersja Google'a powstała w sypialni Larry'ego.

Gdy okazało się, że system działa, Page i Brin postanowili sprzedać swój pomysł. Tyle że nikt nie chciał go kupić – szef jednego z portali powiedział, że jego klientów nie interesują żadne tam wyszukiwarki.

Zdesperowani twórcy produktu bez popytu postanowili sami zająć się rozwijaniem swojego pomysłu. Wymyślili dla niego ładną nazwę – Google. Wzięli ją od słowa „googol” oznaczają-

sał: 100 000 dolarów, a poniżej: dla firmy Google Inc., i wyszedł. Chłopaki byli trochę zaskoczeni, tym bardziej że nie było firmy Google Inc., więc czeku nie dało się zrealizować. Kilka tygodni zajęło Sergeyowi załatwienie wszelkich formalności i poszukiwanie kolejnych funduszy wśród rodziny i znajomych. W sumie udało się zebrać aż milion dolarów.

7 września 1998 r. firma Google Inc. wreszcie otworzyła drzwi. Drzwi miały pilota, bo były przymocowane do garażu znajomego, który wynajmował powierzchnię Larry'emu i Sergeyowi. Pojawienie się nowej strony w Sieci szybko zostało zauważone – w 1998 roku codziennie odwiedzało ją 10 tysięcy osób. Rok później było ich już pół miliona, za kolejne pół roku – trzy miliony. Jak to się stało, że nieznana firma z takim impetem weszła na rynek?

Przede wszystkim: czystość formy. Pierwsza strona – tylko logo i okienko do wpisania pytania. Reklamy pojawiające się dalej przypominały wiersze haiku, nie zaś znane z innych stron błyskające i wyjące banery. No i ta precyzja odpowiedzi. Google rozumie, czego od niego oczekujemy – na hasło „Ford” nie proponuje lodziarni w Manili.

W 2000 roku Google w rankingu Yahoo! zostało uznane za najlepszą wyszukiwarkę, a samo Yahoo! kupiło od firmy licencję. Firma zaczęła zarabiać, zatrudniono kolejnych ludzi. Google Inc. przeniosło się do nowej siedziby, którą zresztą urządzono mocno nietypowo. Po całym budynku porozkładane są wielkie gumowe piłki służące jako przenośne krzesła. Ich kolory odpowiadają tym z logo firmy, jakie zaprojektował Sergey – czerwień, żółć, niebieski i zieleń. Zamiast biurka – drzwi leżące na drewnianym stelażu. Ma być swobodnie.

Google – NIE JEST ZŁE

Page i Brin przyjęli jedną zasadę, którą kierowali się przy tworzeniu całego systemu: *Don't be evil* – czyli: Nie bądź zły. Nie promują stron, które nawołują do nienawiści czy jawnie oszukują ludzi. Nie zgadzają się na układy, które robią komuś krzywdę. Definicja jest prosta: złe jest to, co Sergey uważa za złe. Larry Page skupił się ostatnio na technicznych detalach – wróciła mu tęsknota za drukarkami z klocków. Rolę wielkiego sędziego sprawiedliwości wzięł na siebie Sergey Brin.

Gdy w 2002 roku Chiny szykowały się do 16. zjazdu partii, władze profilaktycznie odcięły dostęp do większości wyszukiwarek – w końcu w Internecie roi się od stron o wolności i prawach człowieka. Brin, którego pojęcie o światowej dyplomacji było mocno ograniczone, podszedł do sprawy metodycznie. Zamówił w Amazonie kilka książek o historii, współczesności i polityce Chin – wszystkie z natychmiastową dostawą. Potem przedyskutował sprawę z Larrym i resztą zarządu firmy. A potem z pomocą ważnych przyjaciół wysłał do chińskiego rządu e-mail z propozycją kompromisu. Po czterech dniach Chiny znów ujrzały Google'a. Tyle że jeżeli Chińczyk wpisze hasło „falun gong”, to przeglądarka skieruje go na jedną z rządowych stron lub na godzinę czy dwie odetnie mu dostęp do Internetu.

Szczegóły umowy, jaką zawarł Sergey z chińskim rządem, są tajemnicą. Brin mówi tylko, że nie złamali swojej zasady, bo nic na swoich serwerach nie zmienili. A co zrobili u siebie Chińczycy, to już ich sprawa. Google nie jest zły.

Wkrótce Google Inc. wchodzi na giełdę. Wyszukiwarka stworzona przez dwóch chłopaków (wciąż kawalerów!) stała się publiczną instytucją. Google to najlepszy sposób dotarcia do dowolnej informacji w Sieci. W swojej bazie ma skatalogowane ponad 4 miliardy stron i codziennie odpowiada na ponad 200 milionów zapytań. Do osiągnięcia googola jeszcze trochę brakuje, ale to przecież dopiero pierwsze sześć lat działalności.

PIOTR STANISŁAWSKI

KORZYSTAŁEM Z MATERIAŁÓW
Z MAGAZYNU „WIRED”

Radość słuchania



Trojka ³ - usłyszeć więcej...
POLSKIE RADIO



Białystok 96,0 • Bieszczady 96,3 • Bydgoszcz 102,1 • Częstochowa 91,7 • Gdańsk 99,9 • Giżycko 94,4 • Jelenia Góra 94,0 • Kalisz 102,5 • Katowice 99,7 • Kielce 96,2 • Konin 103,3 • Koszalin 97,4 • Kolobrzeg 101, Kraków 99,4 • Kudowa 99,3 • Kłodzko 89,2 • Leżajsk 98,9 • Lubaczów • Boble 96,0 • Luban 91,5 • Lublin 104,2 • Olsztyn 99,1 • Opole 90,3 • Ostrołęka 98,5 • Piła 90,9 • Poznań 96,4 • Przemyśl 99,6 • Płock 96, Rzeszów 92,0 • Siedlce 90,5 • Stary Sącz 94,7 • Suwałki 96,6 • Szczecin 102,3 • Warszawa 98,8 • Wałbrzych 99,8 • Wisła 100,8 • Wrocław 100,2 • Zakopane 98,2 • Zamość 91,3 • Zielona Góra 94,1 • Zagan 96,3 • Łódź 103, TRÓJKA, Polskie Radio SA, 00-977 Warszawa, ul. Mysłowiecka 3/5/7, tel. (022) 645 55 47, fax 645 59 47
www.radio.com.pl/trojka

ŚWIECI

ŚWIECI



Wiesław Walendziak PISTRATA

Prawo i Sprawiedliwość straciło jednego z ważnych przedstawicieli w parlamencie. Wiesław Walendziak złożył mandat poselski i porzucił politykę na dobre. Chce zająć się biznesem – otrzymał posadę w zarządzie Polsatu.

Ta nagła rezygnacja wygląda dość tajemniczo. Nieoficjalnie mówi się, że prawdziwą przyczyną odejścia Walendziaka z polityki jest jego pozamałżeński romans – podwójnie kompromitujący w wypadku, gdy chodzi o polityka należącego do ugrupowania hołdującego tradycyjnym wartościom. Jeśli te plotki nie są bezpodstawne, należy z zadowoleniem przyjąć reakcję pośła – zniknął, bez żadnej „ściemy”. Gdyby nie dwuznaczne moralnie okoliczności, można by jego przypadek postawić za wzór politykom z innych partii, którzy mimo skandali z uporem trzymają się na swoich stołkach.

Zresztą Walendziak na zmianę nie zyska też dodatkowo – przestanie być, jako polityk, pilnie obserwowany. W spokoju będzie mógł zarabiał pieniądze czy robić karierę menedżerską.



Józef Stalin MOŻNA ZAROBIĆ

Zupełnie nieoczekiwanie okazało się, że dar Związku Radzieckiego i generalissimusa Stalina, pomnik niewzruszonej przyjaźni między narodami, jest wart mnóstwo pieniędzy. I to w lecących na łeb, na szyję zgniłych dolarach.

Podczas targów nieruchomości w Cannes władze Warszawy poszukiwały chętnych do zainwestowania między innymi w budynki, które mają stanąć na placu Defilad. Kilku inwestorów zignorowało atrakcyjne działki, zainteresowało się jednak stojącym w środku miasta Pałacem Kultury. Chcąc nie chcąc, trzeba się pogodzić z faktem, że ta monumentalna budowla, która bezpowrotnie zniszczyła tradycyjną, przedwojenną siatkę śródmiejskich ulic, jest symbolem stolicy. W przeciwieństwie do bezdusznych, nowoczesnych drapaczy chmur Pałac może poszczycić się niepowtarzalnym charakterem i jedyną w swoim rodzaju historią. Jego wyjątkowości nie osłabia takie drobiazgi jak kiepska wentylacja i wysoki koszt utrzymania.

Fachowcy od rynku nieruchomości twierdzą, że Pałac jest wart nawet kilkaset milionów dolarów. Na razie jednak, zdaniem władz miasta, nie ma mowy o jego sprzedaży.

SPADA



Janusz Wojciechowski PRZEWODNICZĄCY PO SZKODZIE

Choć został nowym szefem Polskiego Stronnictwa Ludowego, nie będzie mu teraz łatwo. Janusz Wojciechowski przewodniczy dziś partii mocno nadwerżonej, z minimalnym poparciem spadającym w sondażach poniżej progu wyborczego. W dodatku został szefem partii wbrew wezwaniu Jarosława Kalinowskiego do rezygnacji z kandydowania, co może pogłębić podziały w partii.

Pierwsze sygnały o zmianie strategii działania PSL nie wróżą nic dobrego. Zapowiedzi, że PSL może wyjść na ulicę, aby bronić interesów polskiego rolnictwa, są faktycznym uznaniem wyższości metod stosowanych przez Samoobronę. Do tego dochodzą cechy osobowe Wojciechowskiego uważanego za kiepskiego mówcę, niezdolnego porwać za sobą tłumów tak, jak to się udaje Lepperowi.

Słabnący PSL będzie teraz gwałtownie szukał koalicjanta. Rozważa związanie się z Samoobroną i LPR-em. Będzie to z pewnością wymagało dalszych ustępstw ze strony PSL, ale to będzie coraz bardziej rozpaczliwym chwytniem się brzytwy przez tonącego. Rolnicy wybrali Samoobronę.

SPADA



Kaja Paschalska NASTĘPNA GOŁA

Gwiazdy ekranu nie znają umiaru. Aktorka serialu „Klan” Kaja Paschalska, którą już od siedmiu lat możemy oglądać w telewizyjnym tasemcu, na swoje 18. urodziny rozebrała się dla miesięcznika CKM. Wcześniej karmiła nas popisami wokalnymi, teraz wylądowała na rozkładówce. Tylko patrzeć, jak zacznie karierę projektantki oraz założy jakąś fundację.

Rozbierana sesja w kolorowym magazynie staje się już obowiązkowym punktem kariery w „szolbizie”.

Fakt, że na żadnym ze zdjęć młoda aktorka nie pokazuje się całkiem nago, nie ma nic do rzeczy. Wpisuje się w żenujący schemat i daje świadectwo własnej próżności. Praktyka wskazuje, że sesje zdjęciowe w gazetach zawsze wywołują lawinę ohydnych, złośliwych komentarzy na przeróżnych forach internetowych. Piszą je ludzie nieznający umiaru i delikatności, ale to dla nich przecież takie panie jak Kaja Paschalska się rozbierają. Widać honorarium za sesję wynagradza te niedogodności.

To nie prima aprilis!



dzieńdobry

Specjalne wydanie Dzień Dobry dla studentów wyższych uczelni. Przyjdź na naszą akcję* 1 kwietnia! Weź udział w konkursie i wygraj bilet do dowolnego kraju w Europie!



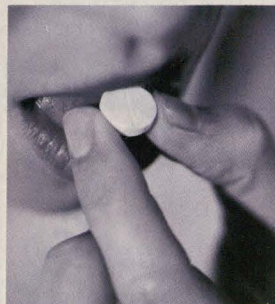
*akcja organizowana na wybranych uczelniach, listę uczelni znajdziesz na stronie www.dd.pl/student

Wiedza to rodzaj ignorancji celujący człowieka wykształconego

LEOPOLD KRONECKER (1823–1891), NIEMIECKI MATEMATYK

Tabletka na głód

Amerykańscy badacze opracowali preparat, który może stanowić przełom w walce z nikotynizmem, alkoholizmem i nadwagą. Blokuje on receptory w mózgu związane z każdym uczuciem głodu. Lek o nazwie rimonabant pomaga palaczom rzucić na-

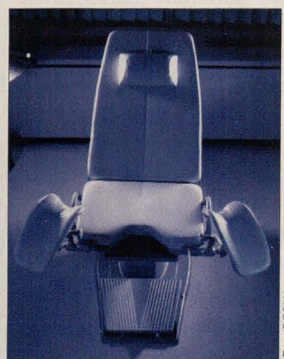


Fot. GETTY IMAGES/FPF

łóg, a jednocześnie ogranicza związany z tym wzrost masy ciała – poinformowano podczas konferencji American College of Cardiology. Pacjenci nim leczeni chudli dziewięć kilo rocznie i dwa razy częściej niż przeciętnie udawało im się rzucić palenie. Rimonabant zwiększa również poziom „dobrego” cholesterolu HDL i obniża poziom trójglicerydów oraz reguluje poziom glukozy i insuliny, zmniejszając ryzyko chorób serca.

Kto się boi ginekologa

Pod adresem www.pierwszawizyta.pl młode kobiety, które jeszcze nie były u ginekologa, mogą zapoznać się z poszczególnymi etapami wizyty, uzyskać porady, jak się do niej przygotować, i znaleźć sugestie



Fot. B&W

pytań, które mogą zadać lekarzowi – na przykład na temat zaburzeń miesiączki, metod zapobiegania niechcianej ciąży, chorób przenoszonych drogą płciową. Strona jest interaktywna, pomyślana na zasadzie prowadzenia dialogu z przyjaciółką.

– Kobiety często nie mają świadomości, jak ważne są regularne wizyty u ginekologa – tłumaczą specjaliści. – A tymczasem mogą one ratować życie, bo na przykład pozwalają wykryć nowotwory we wczesnym stadium, w którym możliwe jest jeszcze skuteczne leczenie.

AFRYKAŃSKI MOTYL BICYCLUS ANYNANA nieco zmodyfikowany przez naukowców. Dodali oni do jego genów fragment DNA meduzy odpowiadający za fluorescencję. W efekcie powstał motyl, którego oczy świecą pod wpływem nadfioletu zjadliwie zielonym kolorem

Fot. W.H. PIEL

**Skąd się wzięły babcie?**

W czasach społeczeństw zbieracko-łowieckich tylko jedna trzecia kobiet przeżywała 45. rok życia. W toku ewolucji wydłużył się czas życia kobiet po menopauzie. Jak wszystko w przyrodzie i to musi mieć biologiczne uzasadnienie. Babcie to ludzki wynalazek. Tylko ludzie dożywają bowiem okresu menopauzy, czyli zatrzymania zdolności rozrodczych. Jednak to właśnie kobiety, które żyją dłużej po menopauzie, zapewniają swoim dzieciom większy sukces roz-

rodczy, to jest większą liczbę silnego potomstwa – donosi „Nature”. W ten sposób kobiety po menopauzie mogą wpływać na rozpowszechnianie swoich genów w populacji.



Fot. GETTY IMAGES/FPF

Okazuje się, że dzieci kobiet, które żyją dłużej po zakończeniu okresu płodności, wcześniej zakładają własne rodziny i dochowują się potomstwa, mają też więcej potomków, którzy rodzą się w mniejszych odstępach czasu, i dłużej zachowują zdolności rozrodcze. Co więcej, wnuczeta takiej kobiety mają większe szanse dożycia dorosłego wieku. Efekt jest taki sam dla córek i dla synów.

Potwierdzeniem tej teorii jest też obserwacja, że prawdopodobieństwo zgonu babci jest największe wówczas, gdy zdolności rozrodcze jej potomstwa wyraźnie spadają.

Wesz dinozaura

Skamieniałą wesz sprzed 44 milionów lat znaleziono w Niemczech. Zachowały się w niej nawet szczątki piór, którymi się żywiła. Jest ona niemal identyczna ze współczesnymi wszami



Fot. VINCE SMITH

ptasimi – informuje BBC. Gatunek nazwano *Megamenopon rasnitsyni*. Jego odkrycie potwierdza, że wszy są bardzo starą grupą owadów. Sugeruje też, że ptaki mogły „odziedziczyć” te pasożyty po wczesnych, opierzonych dinozaurach.

Kłamstwo wspomagane

Podczas rozmów przez telefony komórkowe na pytanie „Gdzie jesteś?” często pada nieprawdziwa odpowiedź. Jak wykazały niedawne badania, podczas rozmowy telefonicznej w ogóle łatwiej



Fot. GETTY IMAGES/FPF

się kłamać. Teraz wspomóż nas jeszcze rumuński program dla telefonów komórkowych symulujący odgłosy tła – informuje „New Scientist”. Firma Simeda opracowała program SoundCover, który wprowadzony do niektórych modeli telefonów potrafi udawać dziewięć sytuacji dźwiękowych, takich jak: korek uliczny, roboty drogowe, gabinet dentystryczny i cyrk. Można nawet włączyć sygnał udający inny telefon, by mieć pretekst do zakończenia rozmowy.

U DOKTORA

Dzieci boją się chodźć do lekarza. Specjaliści zalecają więc, żeby je do wizyty odpowiednio przygotować: uprzedzić je, zawczasu opowiedzieć, jak wizyta będzie przebiegać. Tymczasem na słowa: „Idziemy do doktora!”:

41% dzieci płacze

37% prosi mamę, żeby nie iść

15% chowa się, ucieka

8% zamyka się w sobie

Poza tym

64% dzieci najbardziej boi się zastrzyków

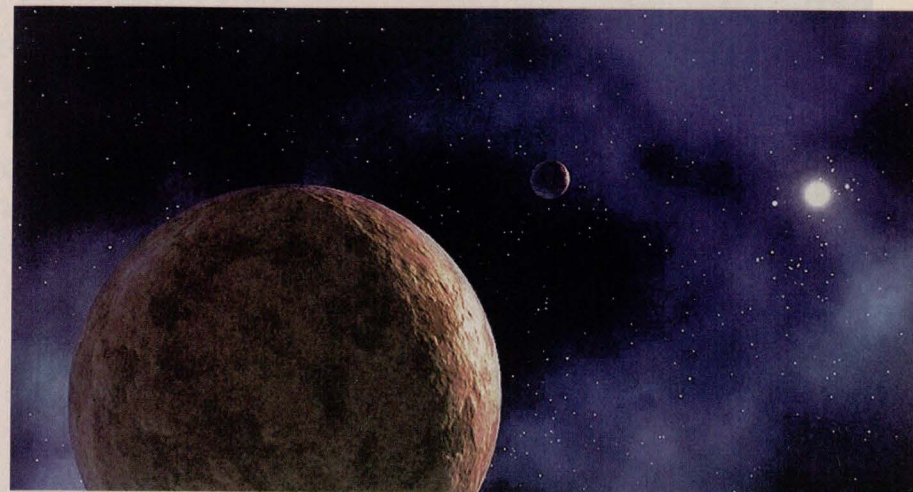
36% odczuwa lęk przed zagłębieniem do gardła lub ucha

20% obawia się dotykania zimnym stetoskopem

46% matek, by złagodzić stres dziecka, zabiera na badanie dziecięcą zabawkę

91% matek przyznaje, że zabawka wręczona przez lekarza znacznie złagodziłaby lęk dzieci

Badanie przeprowadziła Sopočka Pracownia Badań Społecznych na zlecenie akcji „Persil – Miś za uśmiech”.



Fot. NASA

Detronizacja Plutona

Pluton, najdalsza planeta Układu Słonecznego, wcale nie jest planetą. Na to przynajmniej wskazuje najnowsze odkrycie amerykańskich astronomów z obserwatorium Palomar w Kalifornii. Znaleźli oni planetoidę, której rozmiar oszacowali na dwie trzecie wielkości Plutona. Nasiliło to trwający od początku lat 90. spór o to, czy dziewiąta planeta to rzeczywiście planeta, czy tylko planetoida. Dziś astronomowie znają około 800 obiektów, które są podobne do Plutona rozmiarami i krążą w tak zwanym Pasie Kuipera – kosmicznym gruzowisku rozciągającym się na obrzeżach Układu Słonecznego i będącym pozostałością po jego powstawaniu.

Sam Pluton też nie za bardzo pasuje do planetarnego towarzystwa. Jest malutki – o jedną trzecią mniejszy od naszego Księżyca. Również orbita Plutona wygląda dość dziwnie: jest silnie nachylona w stosunku do płaszczyzn orbit pozostałych planet i w dodatku podejrzanie jajowata. Takie orbity mają zazwyczaj asteroidy, nie przyzwoite planety. Co więc sprawia, że Plutona wciąż uznaje się za planetę?

Międzynarodowa Unia Kosmiczna już kilka razy zabierała się do odebrania mu te-

go miana. Jednak zawsze jej decyzję blokowali amerykańscy astronomowie – Pluton to jedyna planeta odkryta przez Amerykanina. W 1930 roku wypatrzył ją Clyde W. Tombaugh, kierując się niezbyt precyzyjnymi obliczeniami, które przeprowadziło dwóch innych Amerykanów – Percival Lowell i William Henry Pickering. Zrozumiałe więc, że tak z gruntu amerykańskiej planety trzeba bronić – nawet wbrew rozsądkowi. W dodatku Tombaugh niedawno zmarł, więc robienie porządków zaraz po jego śmierci Amerykanie uznali za wielki nietakt.

Co wiemy o planetoidzie, która narobiła tyle zamieszania? Naukowcy nazwali ją Sedna, od pochodzącej z inuickiej mitologii bogini morza, której rodzony tata odrębał palce, próbując ją utopić za to, że chciała go zjeść. Sedna krąży wokół Słońca po bardzo rozciągniętej orbicie – zbliża się na 76 jednostek astronomicznych, a potem oddala aż na 850. Trudno dokładnie określić jej wielkość – jest bardzo daleko, a na dodatek prawie nie emituje ciepła. Ocenia się, że może mieć od 1200 do 2300 kilometrów średnicy. Jeden sednański rok trwa ponad 10 tysięcy lat.

(PST)

[Zagadka]**POLICJANCY I ZŁODZIEJE**

JEŚLI TRZECH POLICJANTÓW ŁAPIE TRZECH ZŁODZIEI W CIĄGU TRZECH DNI, TO ILU TRZEBA POLICJANTÓW, ŻEBY ZŁAPAĆ DOKŁADNIE STU ZŁODZIEI W CIĄGU DOKŁADNIE STU DNI?

ODPOWIEDŹ DO ZAGADKI Z NUMERU 12

Wiadomość zaszyfrowano dwiema metodami. Pierwszą posługiwał się Cezar – polega ona na tym, że zamiast każdej litery pisze się literę pojawiającą się w alfabecie o trzy miejsca dalej. Wiadomość brzmiała więc: to jest szyfr cezara. Szyfrując drugą informację, podzieliłiśmy ją na czteroliterowe fragmenty, a następnie każdy z nich osobno zapisaliśmy od tyłu. Tekst po rozszyfrowaniu brzmi: teraz coś z zupełnie innej beczki.

psychologia

Czym skorupka za młodu nasiąknie... – przestrzega się rodziców przed skutkami zaniedbań wychowawczych. Okazuje się, że do kształtowania charakteru potomka należy wziąć się już, gdy nasiąka on jeszcze... wodami płodowymi

Jeśli Aborygen popełni przestępstwo lub zwyczajnie okaże się złym człowiekiem, jego rodzina nie ma wątpliwości: to wszystko wina złego wychowania. Czy oznacza to, że w dzieciństwie był za rzadko karzony przez rodziców? Za mało poświęcano mu czasu i miłości? Tak. Lecz sprawa ma głębsze korzenie, niż nam się wydaje. Aborygeni wierzą bowiem, że proces wychowawczy należy rozpocząć w chwili, gdy kobieta dowie się, że nosi w sobie dziecko. Potem może być już za późno, a skutki zaniedbań mogą być opłakane i trudne do nadrobienia.

Zabobony prymitywnych kultur? Nie bądzmy tacy pewni. Nasza zachodnia, nowoczesna psychologia coraz bardziej ochoczo lansuje zabiegi niczym żywcem wzięte z aborygeńskiej wioski. Co więcej, rozliczne tęgie głowy psychologicznego świata zgodnie twierdzą, że to naprawdę działa.

Prenatalne wychowanie

– Już w trzecim trymestrze ciąży płód jest istotą, która może się uczyć, opanowuje pierwsze nawyki – mówi doktor Anna Radomska z Zakładu Psychologii Wychowania i Rozwoju Wydziału Psychologii UW.

W zależności od liczby, rodzaju i siły bodźców docierających podczas życia prenatalnego do dziecka tworzy się w jego mózgu sieć połączeń między neuronami. Od tego, jak tymi nerwowymi drogami popłyną impulsy elektryczne, zależy, jakimi będziemy ludźmi. Na co będziemy wrażliwi, jakie talenty przyniesiemy na świat. Połączenia częściej używane umocnią się, słabsze zanikną.

Czy dziecko pozostawione jest w tym czasie samemu sobie? Psychologowie twierdzą, że ogromny wpływ na kształtowanie się mózgu – a zatem osobowości i inteligencji dziecka – mają geny. Najnowsze badania dowodzą jednak, że niemal tak samo duże znaczenie mają okoliczności, w których dziecko dojrzewa. A to oznacza, że w pewnym – ograniczonym co prawda – stopniu już w trakcie życia płodowego można podjąć próby wychowywania swego potomka. Tak powstała nowa nauka: psychologia prenatalna. Czym się zajmuje?

– Minuta poświęcona dziecku w okresie wewnątrzmacicznym to tyle co miesiąc wychowywania już po urodzeniu – stwierdził swego czasu doktor David Cheek, położnik i psychoterapeuta wydziału lekarskiego uniwersytetu w San Francisco, pionier psychologii prenatalnej. Jego zdaniem dzięki odpowiedniej stymulacji podczas życia płodowego możliwości mózgu dziecka są lepiej wykorzystywane, zdolności mają szansę wcześniej się ujawnić i lepiej rozwinąć. Dzieje się tak dlatego, że mózg dziecka ćwiczy swoje funkcje, tworzą się nowe powiązania między komórkami nerwowymi.

Jak mu pomóc?

Ćwiczenia z brzuchem

Jakiś czas temu holenderski terapeuta Frans Veldman zauważył, że dzieci lubią być dotykane przez brzuch matki i reagują na oznaki czułości: „przytulają się”, czyli układają się tak, żeby być pod ręką matki albo ojca. Dzięki tym obserwacjom powstała technika masażu brzucha zwana haptonomią prenatalną (*haptō*, z greckiego, oznacza „uzdrowiać przez dotyk”), która ma uspokajać dziecko i przekazywać mu uczucia rodziców. Głaskaniem można prowokować dziecko do „tańca”, kołysać jak w hamaku, przybliżać do serca i odsuwać w dół brzucha.

Takie ćwiczenia to nie tylko sposób na wytworzenie więzi emocjonalnej. – Tego typu zachowania przede wszystkim pobudzają rozwój dziecka – twierdzi Catherine Dolto-Tolitch, haptolog i pediatra, która kilka lat temu wygłosiła w Warszawie referat na temat haptonomii.

Naukowcy zaobserwowali, że dzieci, które poddawano haptonomii, po urodzeniu są bardziej ufnie i pogodne. – Wyrastają zwykle na osoby, które wiedzą, czego chcą. Są lepiej przystosowane do przewidywania trudności – przekonuje Dolto. Ćwiczenia dotykowe powinno się rozpocząć już w pierwszym trymestrze ciąży. Najlepsze efekty dają wtedy, gdy uczestniczą w nich oboje rodzice.

Lekcje wymowy

To jednak nie wszystko, co można zrobić dla swego dziecka, zanim się urodzi. Choć dla wielu zabrzmi to pewnie zaskakująco – wiele badań dowodzi, że podczas ciąży można zadbać o lepszy rozwój językowy swego potomka. Jak? Trzeba do niego dużo mówić.

Okazuje się, że płód w brzuchu analizuje i zapamiętuje akcent, rytm, melodię głosu matki. Dowodzą tego badania przeprowadzone przez Amerykanina Henry'ego Truby'ego, który wraz z zespołem naukowców szwedzkich sprawdzał cechy głosu noworodków. Zapisany na taśmie sekundowy odcinek głosu dziecka podzielono na cztery tysiące części – tak powstał indywidualny „portret głosu”. Okazało się, że obraz płaczu dzieci wyrysowany spektrografem jest bardzo podobny pod względem intonacji, rytmu i innych cech do mowy jego matki (tak jest nawet u pięciomiesięcznych wcześniaków).

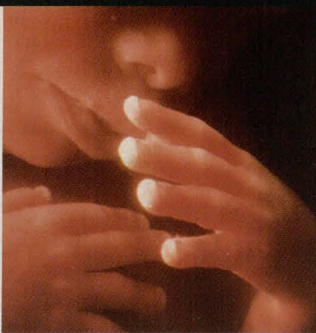
TRESURA

OD POCZĘCIA

OLGA WOŹNIAK
GRAŻYNA ZAREMBA

psychologia

Artur Rubinstein pamiętał podobno fragmenty melodii, które często grywała jego matka, gdy była w ciąży



Fot. SP/LEAST NEWS

pracę. Dzięki temu mniej komórek nerwowych zanika z powodu braku bodźców. A z im większą ich liczbą dziecko przyjdzie na świat, tym większe są jego możliwości.

W przypadku, gdy matka dziecka była głuchoniema i dziecko nie miało naturalnej stymulacji dźwiękowej – po urodzeniu mało płakało i słabiej gaworzyło.

Okazało się też, że dzieci odróżniają głos matki od głosu innych kobiet. Wynika to z badań kanadyjskich naukowców z uniwersytetu w Kingston prowadzonych pod kierunkiem profesor Barbary Kiselevsky z Queen's University.

Podobne wyniki uzyskał w latach 80. XX wieku psycholog Anthony de Casper. Na sześć tygodni przed porodem kazał matkom codziennie czytać na głos tę samą rymowaną bajkę. Urodzone potem dzieci poddano tak zwanemu testowi smoczka (badano reakcję ssania i przerw w ssaniu, oceniano rytm uderzeń serca): okazało się, że rozpoznają znaną już bajkę – a konkretnie jej rytm – i wolą ją od innych.

Muzykalny płód

Artur Rubinstein twierdził podobno, że pamięta fragmenty melodii, które jego matka często grywała, będąc w ciąży. Czy to prawda, trudno dziś stwierdzić, faktem jest jednak, że dzieci w życiu płodowym reagują na docierającą do nich muzykę. Włoscy badacze sprawdzili to, przykładając do brzucha kobiet będących w trzecim trymestrze ciąży głośniczki, przez który puszczano ostrego rocka na zmianę z utworami Czajkowskiego. Muzyka rockowa pobudzała dziecko do nadmiernej aktywności, Czajkowski – uspokajał. Zbadano też, że dzieci wolą tony działające relaksująco (Vivaldi, Mozart) niż wprowadzające niepokój.

Czy słuchanie muzyki może wpłynąć na rozwój dziecka? Otaczając się odpowiednimi dźwiękami, matka może oddziaływać na pracę serca i układu nerwowego płodu. Dzieci szczególnie lubią muzykę, której rytm jest zgodny z pulsem serca odpoczywającego człowieka.

Badacze dowodzą też, że przez kontakt z muzyką dziecko nabywa już w okresie płodowym pewnych przyzwyczajeń i preferencji muzycznych, staje się wrażliwe na rytm, tempo i ton.

Amerykańscy naukowcy zajmujący się uczeniem prenatalnym przeprowadzili badania, z których wynika, że muzyczna stymulacja w okresie płodowym wpływa na rozwój mózgu dzieci. Bodźce muzyczne docierają poprzez zmysł słuchu i wibracje do mózgu płodu, aktywizując jego

Zaobserwowano, że muzyka Mozarta powoduje przybywanie liczby połączeń nerwowych między półkulami mózgu. Dzieci po muzycznej stymulacji rodzą się spokojne, radosne, sprawiają wrażenie bardziej uważnych, skoncentrowanych na obiektach, odwracają głowę w stronę dobiegających dźwięków. Intensywnie gaworzą, szybciej zaczynają mówić. Zwolennicy muzycznego kształcenia dzieci przed porodem dowodzą też, że takie maluchy sprawniej uczą się siadać, wstawać i chodzić. U dzieci tych zaobserwowano też większe sukcesy w szkole, zdolności twórcze, wrażliwość, bogatą emocjonalność. Ćwiczenia muzyczne zaleca się kontynuować z dziećmi po porodzie. W niektórych amerykańskich szpitalach matka w wyprawce dostaje też płytę z odpowiednimi utworami przeznaczonymi dla noworodka.

Szkola uczuć

W zależności od nastroju, w jakim jesteśmy, w naszym organizmie wytwarzane są różne substancje chemiczne. Adrenalina, kortyzol zalewają nas w stresie, endorfiny – zwane hormonami szczęścia – zjawiają się w chwilach zadowolenia.

Gdy emocji doświadcza kobieta w ciąży, te substancje przedostają się z krwią do organizmu dziecka. Można powiedzieć, że w ten sposób udziela mu się nastrój matki. Co więcej, okazuje się, że do pewnych emocji można malucha „przyzwyczaić”. – Jeśli matka często przeżywa jakieś stany psychiczne, kształtuje „orientację emocjonalną” swojego dziecka. Organizm dziecka odpowiednio „nastawia się” w okresie prenatalnym, co znajduje odzwierciedlenie w późniejszych zachowaniach po urodzeniu – mówi doktor Anna Radomska.

Emocje „zapamiętane” z życia przed życiem są dość trwałe, mogą decydować o lękowym, agresywnym lub radosnym wkroczeniu w świat. Napięcie i rozchwiewanie układu neurohormonalnego przed urodzeniem może później przyczynić się do szybszej irytacji, płaczliwości, większej pobudliwości dziecka. Może też wpływać na trudności z nauką, stać u podstaw nadpobudliwości psychoruchowej, neurotyczności, zaburzeń emocjonalnych.

Na szczęście działa to w obie strony – jeśli matka w czasie ciąży jest zadowolona i radosna, dziecko przejmie od niej „hormony szczęścia” i samo je wytwarza.

Jedź na zdrowie!

Poza odpowiednim zachowaniem pomóc lub zaszkodzić można swojemu potomkowi także za pomocą odpowiedniej diety.

Z badań przeprowadzonych przez Toma Fleminga z Uniwersytetu Southampton w Anglii wynika, że dalszy rozwój dziecka zostaje zaprogramowany już w ciągu pierwszych czterech-pięciu dni po zapłodnieniu, zanim jeszcze zarodek zagnieździ się w macicy!

Gdy matka w tym czasie będzie na przykład objadała się pokarmem ubogim w białko, za to bogatym w tłuszcz czy węglowodany, może „zaprogramować” w swoim dziecku cukrzycę czy nadciśnienie tętnicze. Naukowcy sądzą, że dzieje się tak, ponieważ sposób odżywiania matki wpływa na aktywność genów płodu. Badacze z tego samego uniwersytetu dowodzą ponadto, że palenie tytoniu, niedożywienie oraz nadmierna (!) aktywność fizyczna w ostatnim okresie ciąży źle wpływają na proces mineralizacji kości dziecka. Skutek to skłonność do osteoporozy w dorosłym życiu.

– Intensywne ćwiczenia w ciąży powodują, że organizm matki zużywa więcej wapnia – mówi prowadzący badania profesor Cyrus Cooper. – Płód dostaje go znacznie mniej.

Podobnie dzieje się w przypadku matek palących. Słabość do papierosów powoduje zmniejszenie o 11 procent masy kostnej noworodka w porównaniu z dziećmi matek niepalących.

O ile jednak wpływ na zdrowie dziecka niektórych przyzwyczajeń przyszłych matek nie zdziwia, o tyle zaskakuje, że od tego, co je kobieta w ciąży, zależy, czy urodzi... lenia, czy pracusia.

– Pozbawienie płodu witamin i „dobrych” tłuszczów robi z dziecka leniucha. Sprzyja też jego późniejszej otyłości – mówi doktor Mark Vickers z Liggins Institute w Auckland w Nowej Zelandii. Co gorsza, badacze zaobserwowali, że nabytych na skutek złej diety matki skłonności do lenistwa nie dało się odwrócić prawidłowym odżywianiem dziecka po urodzeniu.

Rodzicielstwo to trudna sprawa, prawda? No, ale nikt nikomu nie obiecywał, że będzie łatwa.

OLGA WOŹNIAK
GRAŻYNA ZAREMBA

Polskie Nagrania wydały niedawno płytę CD z muzyką dla kobiet w ciąży „Miłość od poczęcia”. Znajdziemy na niej między innymi utwory: „Moonchild” M. Jarett, „Ludzkie gadanie” S. Krajewskiego i A. Osieckiej, „Jego portret” W. Nahornego i J. Kofty



Aukcja nadziei

28 marca w oranżerii Pałacu w Wilanowie odbędzie się wielka aukcja obrazów najlepszych polskich studentów. Prace zebrano w ramach konkursu malarskiego Samsung Art Master.

Pieniądze uzyskane z licytacji za pośrednictwem Fundacji „Przyjaciółka” trafią do najzdolniejszych plastycznie wychowanków domów dziecka. Pomogą w ufundowaniu im stypendiów, pozwalających rozwijać umiejętności i szlifować talent młodych artystów.

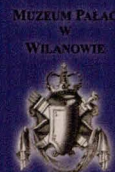
Organizatorzy aukcji serdecznie zapraszają wszystkich miłośników sztuki, którzy zechcą wesprzeć to szczytne przedsięwzięcie.

Licytowane prace to dzieła najwybitniejszych młodych artystów zgłębiających tajniki sztuki na polskich wydziałach ASP. Dzieła pochodzą z konkursu malarskiego Samsung Art Master- wielkiej akcji, której celem było promowanie najzdolniejszych polskich artystów młodego pokolenia oraz wsparcie najbardziej potrzebujących twórców.

Atrakcyjne nagrody pieniężne i szansa na świetną promocję talentu sprawiły, że na konkurs napłynęło ponad 330 prac malarskich. Pieniądze pozyskane z ich sprzedaży pomogą wesprzeć szczytny, charytatywny cel.

Szczegóły na stronie www.samsung.pl oraz www.fundacja.przyjaciolka.pl

 fundacja przyjaciółka



medycyna?

proszono grupę medyków i poproszono ich, by wypisywali różne nazwy na kwitkach przypominających recepty. W ten sposób sprawdzano, czy bągrzący lekarze nie spowodują, że nazwa leku będzie nieczytelna lub łatwa do pomylenia z innym medykamentem. Idealnym było słowo, które pozostaje czytelne nawet wtedy, gdy w miarę wyraźnie napisana jest tylko pierwsza i ostatnia litera.

Proszono też lekarzy mówiących z lokalnym akcentem, by wymawiali kolejne nazwy – chodziło o to, by nawet zniekształcona była nie do pomylenia. Równocześnie do pracy zaprzęgnięto komputery, które rozbiły nazwy na sylaby, litery i głoski, a następnie za pomocą algorytmów porównywały je z bazą już istniejących leków w poszukiwaniu podobieństw.

Wreszcie zostało kilka propozycji nazwy. Wszystkie zgłoszono do Food and Drug Administration (FDA) – amerykańskiego odpowiednika naszego Instytutu Leków. To FDA dokonuje ostatecznego wyboru. Zabronione są nazwy, które bezpośrednio odnoszą się do funkcji lekarstwa. Inaczej rynek roiłby się od OnkoCudów czy OcalŻyciów – produktów, które więcej obiecują, niż mogą dać.

To na tym etapie ostatecznie odpadła Nuviva. FDA wybrało nazwę Levitra. Zawiera te same elementy co viagra – charakterystyczne, mocne zakończenie -ra i magiczne „v”, które tak dobrze się kojarzy. Niby-francuski przedrostek le- daje poczucie wyjątkowości, a całość kojarzy się z lewitacją i witalnością. Cała akcja nadawania nazwy kosztowała producenta ćwierć miliona dolarów. Jednak wprowadzenie leku to koszt rzędu 800 milionów.

Pan Albert

Inną drogą poszedł drugi konkurent. Jego lek nazywa się Cialis. Skojarzenie oparto na francuskim słowie *ciel*, oznaczającym niebo, i niebosiężnych możliwościach, jakie daje lek.

Pojawił się tylko jeden problem: gdy nazwę zatwierdzono i lek wszedł do sprzedaży, do brytyjskiego pisma medycznego napisał zrozpaczony... Albert Cialis, księgowy z hrabstwa Kent. W imieniu swoim i swojej rodziny protestował, pisząc, że jest przerażony i załamany – na nazwisko ma teraz tak, jak środek leczący zaburzenia potencji. Pozostaje współczuć...

PIOTR STANISŁAWSKI

NAZWY
KTÓRE
LECZĄ

Dziś lek sprzedaje jego nazwa i reklama – skuteczność bywa na dalszym miejscu

Czy gdyby viagra nazywała się Sildenafil, sprzedawałaby się w milionach sztuk, przynosząc krociowe zyski swojemu producentowi? Zapewne nie – czasy mamy takie, że karierę robią te leki, które są umiejętnie reklamowane. A jednym z najważniejszych elementów promocji jest starannie wybrana nazwa.

Dziś nad nazwami większości leków pracują sztaby specjalistów. Tak było z viagrą. Nazwa jej składnika czynnego, *sildenafil citrate*, jest tak mało atrakcyjna, że nie dało się z niej sklecić niczego sensownego. Rozpoczęła się więc gra skojarzeń, która doprowadziła do powstania jednej z najlepszych marek w świecie. Nazwa jest połączeniem przedrostka vi-, kojarzącego się z witalnością i wigorem, oraz końcówki -agra, wziętej od wodospadu Niagara (po angielsku wymawia się ją najagra). Powstała marka, która doskonale zapada w pamięć i świetnie się kojarzy. Po prostu ideał.

Tym trudniejsze zadanie mieli konkurenci, którzy w kilka lat później szykowali własne leki przeciw zaburzeniom erekcji. Z jednej strony musieli nazwać swoje produkty tak, by nie myliły się z viagrą, ale z drugiej lekkie skojarzenie było jak najbardziej wskazane – w końcu błękitna tabletką wyrobiła sobie tak silną markę, że nieźle byłoby coś z niej uszczknąć.

Przymiarki trwały trzy lata. Jeden z amerykańskich urologów, który wziął udział w początkowej fazie badań, wspomina, że zaproszono go do pokoju z lustrem weneckim, gdzie przez 45 minut był wypytany o to, jakie skojarzenia u niego i jego pacjentów będzie wywoływał nowy lek. Wówczas miał się on nazywać Nuviva. Lekarz stwierdził, że nazwa jest fatalna – na jej brzmienie przed oczami pojawia mu się jakiś krem do rąk.

Lekarz bągrze
i belkocze

Na tej zasadzie odrzucono większość pomysłów na nazwy. Pozostałe skierowano do urzędu patentowego, gdzie sprawdzano, czy nie są już zarezerwowane lub czy na rynku nie znajduje się coś o podobnym brzmieniu. Tu odpadło kolejne 40 procent pomysłów.

Potem zaczęto przepytwać potencjalnych pacjentów – w końcu to przede wszystkim oni mają zapamiętać nazwę leku i prosić o niego swojego lekarza. Równocześnie za-

W POLSCE TWORZENIE NAZW LEKÓW RZĄDZI SIĘ WŁASNYMI ZASADAMI. PRZED WSZYSTKIM INACZEJ POWSTAJĄ NAZWY DLA LEKÓW WYDAWANYCH NA RECEPTĘ, A INACZEJ DLA POZOSTAŁYCH. PIERWSZA GRUPA NAZYWANA JEST TAK, BY KOJARZYŁA SIĘ PRZED WSZYSTKIM LEKARZOWI Z TERAPIĄ KONKRETNIEGO SCHOROZENIA – TO LEKARZ MA ZAPAMIĘTAĆ NAZWĘ I PRZEPISAĆ LEK PACJENTOWI. NA PRZYKŁAD LEK POLPHARMY ZOLPIC NAZWĘ WZIĄŁ OD AKTYWNEGO SKŁADNIKA – ZOLPIDEMU. TE LEKI, KTÓRE PACJENCI KUPUJĄ SAMI, NAZYWANE SĄ TAK, BY NAZWY BYŁY ŁATWE DO ZAPAMIĘTANIA I KOJARZYŁY SIĘ Z TYM, NA CO LEKI MAJĄ DZIAŁAĆ. RANIGAST, LEK NA ZGAGĘ I NIESTRAWNOŚĆ, TO POŁĄCZENIE NAZWY SKŁADNIKA AKTYWNEGO (RANITYDYNA) I KOŃCÓWKI -GAST KOJARZĄCEJ SIĘ Z DOLEGLIWOŚCIAMI ŻOŁĄDKOWYMI.

CHCESZ POZNAĆ CIEKAWYCH LUDZI?
ODWIEDZ NAS!

GOLF W WILANOWIE
dla wszystkich i po przystępnej cenie

ZAPRASZAMY

wszystkich chętnych do nauki i ćwiczeń gry w golfa na driving range, chipping green, sand bunker i putting green oraz do wspaniałej zabawy na torze minigolfa bez ograniczeń wieku.

OFERUJEMY m.in.:

● imprezy golfowe dla firm ● bale dla dzieci - golf catering ● naukę gry w golfa z instruktorem ● możliwość wypożyczenia lub zakupu sprzętu na miejscu

GOLF PARK POLAND
ul. Z. Vogla 19, 02-990 Warszawa Wilanów
tel. 0501 668 459
0609 046 802
fax (22) 651 92 57
CZYNNE CODZIENNIE od 8.00 do 21.00
www.golfparkspoland.pl

WŁADYSŁAWOWO



Atrakcyjne apartamenty
wczasowe o pow. od 30 do 80 m²
ul. Gen. Hallera 2
f.h.u. „Marina”

informacja tel. 0602 60 50 58

WIELKIE DNI OTWARTE

CATALINA GROUP
27 - 28 marca
godz. 10⁰⁰-16⁰⁰
Al. Wyścigowa 4

847 66 33
0 603 089 600, 0 603 389 332

KB:
0 601 221 500

Mieszkania Wyścigach przy
ul. Z. Vogla 19, 02-990 Warszawa Wilanów
tel. 0501 668 459
0609 046 802
fax (22) 651 92 57
CZYNNE CODZIENNIE od 8.00 do 21.00
www.golfparkspoland.pl

Mieszkania Wyścigach przy
ul. Z. Vogla 19, 02-990 Warszawa Wilanów
tel. 0501 668 459
0609 046 802
fax (22) 651 92 57
CZYNNE CODZIENNIE od 8.00 do 21.00
www.golfparkspoland.pl

Mieszkania Wyścigach przy
ul. Z. Vogla 19, 02-990 Warszawa Wilanów
tel. 0501 668 459
0609 046 802
fax (22) 651 92 57
CZYNNE CODZIENNIE od 8.00 do 21.00
www.golfparkspoland.pl

www.rozstaje.ack.lublin.pl

PATRONI: Minister Kultury i Sztuki Waldemar Dąbrowski
Przewodnicząca KRRiT Danuta Waniek
Prezydent Miasta Lublina Andrzej Pruszkowski
JM Rektor UMCS prof. dr hab. Marian Harasimiuk

ORGANIZATORZY: UMCS, KRRiT, UMCS, Lublin Film
PATRONI MEDIALNI: TVP1, TVP3 LUBLIN, gazeta, PRZEKROJ, Film&TV kamera, eska, stopklatka.pl Internetowy Serwis Filmowy

ROZSTAJE EUROPY

V Międzynarodowe Dni Filmu Dokumentalnego
EUROPE'S POINT OF DIVERGENCE / CONVERGENCE
The Vth International Days of Documentary Cinema
Lublin 1 - 4 IV 2004

50 filmów konkursowych
pokazy specjalne
warsztaty filmu dokumentalnego
wystawy i dyskusje
imprezy towarzyszące
gala wręczenia nagród
Akademickie Centrum Kultury UMCS - Chatka Zaka

PASTISZ PILCHA,
JARUZELSKI OBNAŻONY
w nowej książce
autora „Madame”

Sic!

Antoni Libera

„Błogosławieństwo Becketta
i inne wyznania literackie”

Wydawnictwo Sic! • (22) 840 07 53
www.wydawnictwo-sic.com.pl

wakacje
www.zanzibar.com.pl

zaprojektuj swój T-SHIRT!

http://montownia.pl

Nowy format reklam
w „Przekroju”
Jeden moduł formatu

60 x 37 mm

**Jak Iza**

Futurystyczny telefon fotograficzny NOKIA 7600 jest idealnie dopasowany do kształtu dłoni. Ma wbudowany aparat cyfrowy, kamerę z możliwością nagrywania i odtwarzania plików wideo, a także odtwarzacz muzyczny MP3.

www.nokia.pl

Ale aparat!

SIEMENS GIGASET SL740 to pierwszy na świecie telefon domowy z aparatem fotograficznym i funkcją MMS. Idealny dla zapracowanych rodziców, którzy tęsknią za widokiem swoich dzieci. Do zdjęcia można też dołączyć klip dźwiękowy, na przykład z pierwszym gaworzeniem malucha.

www.siemens.com.pl

**Nie dla grubasa**

Elektryczna deskorolka E-SK8 ma zawieszenie jak samochód terenowy i bardzo skrętne kółka. Wystarczy naładować deskę i przycisnąć butem znajdujący się z przodu guzik, żeby rozpędzić ją do 12 kilometrów na godzinę. Ma dwa ograniczenia: rozładuje się po 10 kilometrach i nie znieś cięższego niż 100 kilogramów pasażera.

około 1400 złotych
www.e-sk8.com

**Kocha, nie kocha**

Zegarek dla zakochanych FRENCH LOVER z serii SWATCH TOUCH oprócz godziny wskazuje poziom zakochania. Wystarczy pomyśleć o ukochanym, dotknąć szkiełka, a wskazówki spotkają się na tarczy zegarka i zdemaskują uczucia. Może kochać: troszeczkę, mocno, z pasją, do szaleństwa albo w ogóle.

275 złotych
www.swatch.pl

**Miejskie auteczko**

Koncepcyjny FIAT TREPIUNO (po włosku: trzy plus jeden) stylistyką nawiązuje do legendarnego Fiata 500. Ma szklany dach Sky-Dome optycznie poszerzający wnętrze i składane tylne siedzenia, które powiększają bagażnik.

www.fiat.com



Gwiazdne lale

[popmodal]

Nie lada gratka czekała niedawno fanów Tolkienowskiej trylogii Petera Jacksona. Jednym z elementów kampanii promocyjnej filmu „Władca Pierścieni. Powrót króla” stały się lalki imitujące elficką księżniczkę Arwenę i króla Aragorna. Od dawna zresztą swoje lalki mają też inne gwiazdy, chociażby Michael Jackson, James Dean, Liz Taylor, Elvis, a nawet Frank Sinatra.

W styczniu do sklepów na całym świecie trafiła lalka o twarzy Kylie Minogue. Zaprojektowała ją sama piosenkarka. Żeby uzyskać jak najlepszy efekt, dała sobie nawet zeskanować twarz, co okazało się poświęceniem zbytecznym, bo lalka wcale jej nie przypomina. Swoją lalkę (zupełnie przez przypadek) ma też Cher. Stworzono ją na potrzeby serialu „Will & Grace”. Kiedy fani piosenkarki dostrzegli w lalce podobiznę Cher, zaczęli nachodzić sklepy, dopytując się, gdzie można ją kupić. Firma Mattel „nie miała wyjścia” i szybko wydała na rynek „plastikową” Cher. Swoją drogą, zbili na niej niezłą fortunę.

Niema jak film

Lalki przedstawiające sławne postacie estrady i ekranu, a ostatnio także polityki, to tak zwane Celebrity Dolls. Pierwsze papierowe lalki ukazujące światowej sławy baletnice pojawiły się już w latach 40. XIX wieku. W tamtym okresie modne były też figurki przedstawiające bohaterów wojennych. Ale prawdziwym przełomem dla przemysłu zabawkarskiego był dopiero wiek XX. Wraz z filmami niemymi pojawiły się pierwsze lalki z podobiznami aktorów

– Johna Bunney’ego czy Charliego Chaplina. Wraz z rozwojem kina pojawiały się kolejne lalki-gwiazdy. Zmieniła się tylko jedna rzecz: w zeszłym stuleciu na lalkę trzeba było sobie zasłużyć, dzisiaj wystarczy po prostu zapłacić.

Flagowa Barbie

Celebrity Dolls potrafią kosztować tysiące dolarów! Popyt na nie nigdy nie słabnie. Chcą je mieć zarówno fani poszczególnych filmów, którzy zbierają wszystkie gadżety z nimi związane, jak i wielbiciele wybranych aktorów i piosenkarzy. Firmy zabawkarskie robią, co mogą, żeby sprostać ich oczekiwaniom. Czasami w sklepach pojawiają się całe serie lalek, na przykład z filmu „Przeminęło z wiatrem” czy „Śniadania u Tiffany’ego”. Sporą grupę zbieraczy stanowią też osoby kolekcjonujące lalki z podobizną wyłącznie jednej gwiazdy, na przykład Marilyn Monroe. Celebrity Dolls produkuje wiele firm, jednak od lat prym wiodzie Mattel, którego okrętem flagowym jest długonoga Barbie.

Kolekcjonerzy lalek organizują się w fankluby, tworzą własne strony internetowe (www.collectdolls.about.com), a nawet witryny, przez które poszukują i nabywają brakujące elementy kolekcji. Może trudno w to uwierzyć, ale zagorzali miłośnicy lalek, w tym także Celebrity Dolls, w Stanach Zjednoczonych ustępują miejsca jedynie kolekcjonerom znaczków.



Lady Di



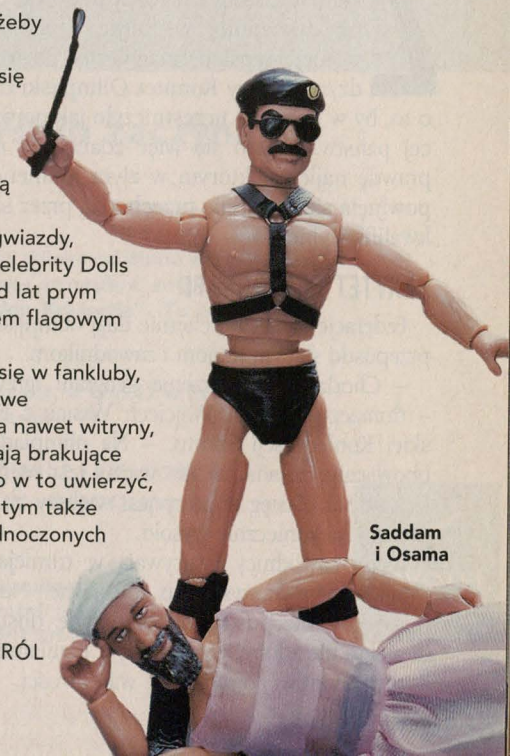
Cher



George W. Bush



Marilyn Monroe



Saddam i Osama

IWONA KRÓL

Dobry zawodnik może nie dostać się na igrzyska, bo zabralby miejsce słabszemu, za to z innego kraju. Ważniejsza od sportu bywa bowiem geografia. Liczą się też znajomości



Polskie siatkarki są mistrzyniami Europy, ale na olimpiadę nie mogą pojechać

OLIMPIJSKIE TARGI

Zeby wziąć udział w olimpiadzie, wcale nie trzeba być świetnym zawodnikiem. Czasami wystarczy trenować daną dyscyplinę w kraju, który ma w niej kiepskie osiągnięcia. Bo Międzynarodowy Komitet Olimpijski dba o to, by w imprezie uczestniczyło jak najwięcej państw. Często się więc zdarza, że naprawdę najlepsi, którym w złym momencie powinęła się noga, nie przechodzą przez sito kwalifikacyjne.

PARYTET W GEOGRAFII

Federacje światowe chętnie dają olimpijskie przepustki słabym krajom i zawodnikom.

– Chodzi o rozszerzenie geografii igrzysk – tłumaczy dyrektor Wojciech Wasiak z Polskiej Konfederacji Sportu. – Na olimpiadzie obowiązuje zasada, że nie ważny jest medal, lecz udział. Zasięg imprezy jest większy, za to poziom niekoniecznie wysoki.

Kiedy zawodnicy wygrywają w turniejach kwalifikacyjnych, wszystko jest jasne. Natomiast gdy przepustkę na olimpiadę dostaje ktoś, kto nie zdobył wymaganej w regulaminie liczby punktów, pojawiają się wątpliwości.

W olimpiadzie może wystartować niewiele ponad 10 tysięcy sportowców z całego świata. Międzynarodowy Komitet Olimpijski dzieli miejsca pomiędzy poszczególne federacje. Każda z nich z kolei wymyśla swoje zasady kwalifikacji. Robi to w taki sposób, by na igrzyska pojechali sportowcy ze wszystkich kontynentów i z jak największej liczby krajów.

Kiedy więc dochodzi jakaś dyscyplina, w innych zmniejsza się liczba kategorii. W tym roku po raz pierwszy wprowadzono zapasy kobiet. Trzeba więc było zrezygnować z kilku kategorii wagowych u mężczyzn i paru bardzo dobrych zapaśników straciło szanse na udział w igrzyskach.

Niektóre federacje zapraszają zawodników, którzy mimo wcześniejszych bardzo dobrych wyników nie przeszli kwalifikacji. Takie osoby lub drużyny mogą otrzymać „dziką kartę” – zaproszenie od organizatorów. Ubiega się o nią zwykle po kilku, nawet kilkunastu zawodników.

Zasady rozdawania kart nie są jasne. Działacze sportowi nieoficjalnie mówią: – Tym procederem rządzi kumoterstwo, polityczne układy, pieniądze. Wszyscy wiedzą, że komisje kwalifikujące zawodników i rozdzielające „dzikie karty” prowadzą targi. Gdy chcą, by karta dostała

się jakiemuś zawodnikowi, kupują głosy przedstawicieli biedniejszych krajów zasiadających w federacjach. W zamian proponują ich drużynom sprzęt sportowy, kostiumy dla zawodników albo sfinansowanie szkoleń i zgrupowań. „Kupiony” działacz głosuje potem tak, jak życzą sobie tego bogaci.

WIELCY PRZEGRANI

Leszek Blanik, jeden z najlepszych naszych gimnastów, wicemistrz świata i Europy oraz brązowy medalista na olimpiadzie w Sydney, prawdopodobnie nie pojedzie do Aten. Na ubiegłorocznych mistrzostwach świata nie zdobył odpowiedniej liczby punktów kwalifikacyjnych. A właśnie te mistrzostwa, zgodnie z zasadami przyjętymi przez Międzynarodową Federację Gimnastyczną, dawały przepustkę do udziału w olimpiadzie. Podczas innych zawodów Blanik bił wszystkich na głowę. Ale „dzikiej karty” nie dostał.

Nie ma jej także mistrz olimpijski z Atlanty Grek Ioannis Melissanidis. Przyznano ją natomiast Wenezuelczykowi, który nie miał na swoim koncie tytułu osiągnąć co Grek czy Polak. Nasi gimnastycy są niemal pewni, że w tym



Leszkowi Blanikowi nie powiódł się występ w zawodach kwalifikacyjnych, więc na olimpiadę pojedą słabsi od niego zawodnicy z innych krajów

Fot. MAREK ZACHOWSKI/PRZEGŁAD SPORTOWY

wypadku w Federacji doszło do zмовy. Polak mógł być zagrożeniem dla innych zawodników, którzy ostrzą sobie zęby na medale. Uznano, że występ Wenezuelczyka, uznanego za przeciętnego sportowca, nie będzie dla nich groźny.

Na olimpiadę nie zakwalifikowały się też nasze siatkarki, mistrzyni Europy. Przegrały kilka meczów kwalifikacyjnych i nie zdobyły odpowiedniej liczby punktów. Jeszcze na olimpiadzie w Atlancie obowiązywały inne zasady: mistrzostwo kontynentu automatycznie oznaczało przepustkę na igrzyska.

KOLEJKA DO TYLNYCH DRZWI

Polski Związek Strzelectwa Sportowego wystąpił do federacji o „dziką kartę” na igrzyska dla swojego zawodnika Huberta Olejnika. W poprzednich latach dwa razy był mistrzem Europy juniorów, a w 2002 roku w mistrzostwach świata juniorów zajął trzecie miejsce. Weszłym roku już jako senior był w pierwszej dziesiątce. Niestety, nie dało mu to przepustki na olimpiadę.

– Obawiam się, że nasz Hubert może nie dostać „dzikiej karty” – mówi Jolanta Tołczyk ze Związku Strzelectwa Sportowego. – Dobrze jest mieć swojego przedstawiciela w komisji, która decyduje o przepustkach. Niestety, Polaka w niej nie ma.

Jolanta Tołczyk przyznaje, że związek nie wie, na jakich zasadach przyznawane są „dzikie karty”, bo Federacja tego nie wyjaśnia. – Powinno być tak, że decydują sportowe wyniki. Niestety, rzeczywistość jest inna.

Wojciech Wasiak tak jak i inni działacze lubi ponarzekać, gdy naszym zawodnikom jakaś federacja odmawia uprzywilejowanej karty. – W ostatecznej ocenie byłbym jednak ostrożny – mówi po namyśle. – W końcu zasady kwalifikacji są znane od czterech lat i to wina wyłącznie naszych zawodników, że nie zdobyli odpowiedniej liczby punktów, by w normalny sposób dostać się na olimpiadę. I nie powinniśmy wcale czuć się poszkodowani. Przed Atlantą „dziką kartę” otrzymał nasz zapaśnik Ryszard Wolny. Dzięki temu zdobył złoty medal. Leszek Blanik też raz z niej skorzystał – podczas poprzedniej olimpiady w Sydney – i przywiózł brąz.

DOROTA SAJNUG

Rozmowa z LESZKIEM BLANIKIEM

Jest pan jednym z najlepszych gimnastów na świecie, a nie jedzie pan do Aten.

Przed wszystkim mam pretensje do siebie, bo na mistrzostwach świata, które były jedyną przepustką na igrzyska, nie zdobyłem odpowiedniej liczby punktów. Byłem w gorszej formie. I jedna wpadka ma przesądzić o pana karierze. A może zasady kwalifikacji na olimpiadę powinny się zmienić?

Cóż, zasady są bzdurne, ale są. Niestety. Nie dostał pan też „dzikiej karty”, mają ją zaś słabsi od pana zawodnicy, na przykład z Wenezueli, z Portoryko.

Tak. Przyznam, że bardzo na nią liczyłem, bo „dzika karta” powinna być szansą dla wielkich przegranych. Tym razem, albo raczej jak zwykle, zdecydowała polityka.

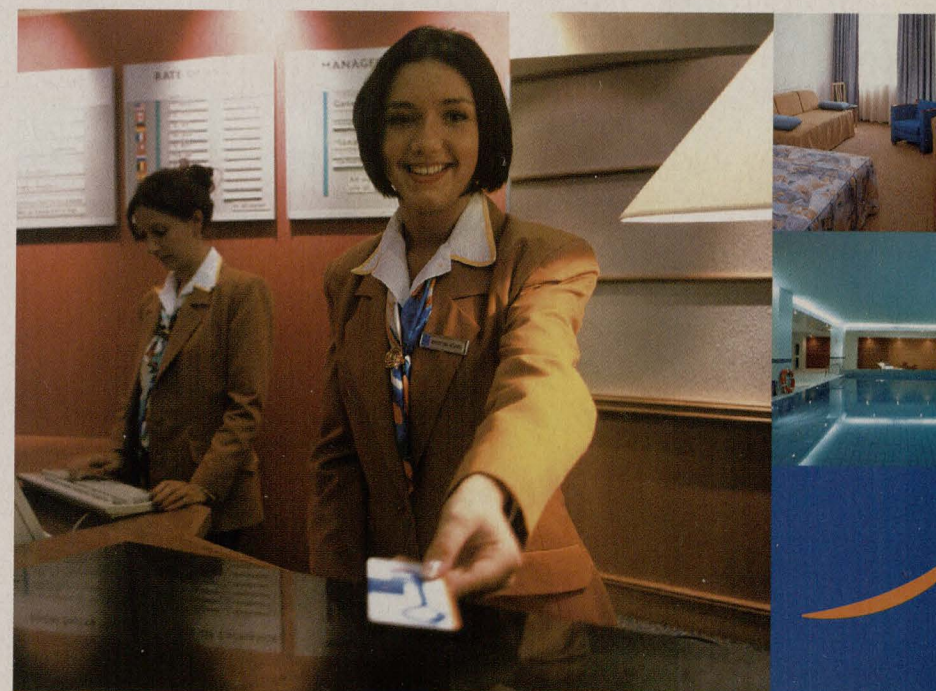
Jak to?

Gdybym wystartował, zagroziłbym zawodnikom liczącym na medale. Mogłbym okazać się lepszy od kolegów z Rumunii. A Rumun jest szefem komisji technicznej Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej – najważniejszej komisji, która decyduje o przyznawaniu przepustek na igrzyska. Dla mnie i chyba dla wszystkich sprawa jest jasna, choć oczywiście nikt nikogo nie złapał za rękę. Niestety Polska nie ma w tej federacji swojego reprezentanta.

Ale jest pan na pierwszym miejscu na liście rezerwowej.

Prawie zawsze ktoś się wycofuje. Na razie ostro trenuję i czekam. Wszystko musi się rozstrzygnąć do 21 lipca.

ROZMAWIAŁA DOROTA SAJNUG



W Novotelu wszystko zaczyna się od uśmiechu...

Przekraczasz próg i mimo, iż jesteś daleko od domu wszystko jest znajome... wygodny pokój, przyjazna atmosfera, smak ulubionych potraw w restauracji „The Garden Brasserie”. Tu odpoczniesz tak jak lubisz...

Novotel to sieć 384 hoteli w 58 krajach, w tym 12 w Polsce, stworzony dla ludzi biznesu i turystów.

WARSZAWA • GDAŃSK • KATOWICE • KRAKÓW
OLSZTYN • POZNAŃ • SZCZECIN • WROCŁAW



Rezerwacja: www.orbisonline.pl
www.orbis.pl www.novotel.com
Infolinia: 0801 606 606, 0502 805 805



SERDECZNIE WITAMY



Europejski lider i światowy koncern
w dziedzinie Hotelarstwa i Usług

Koń amore

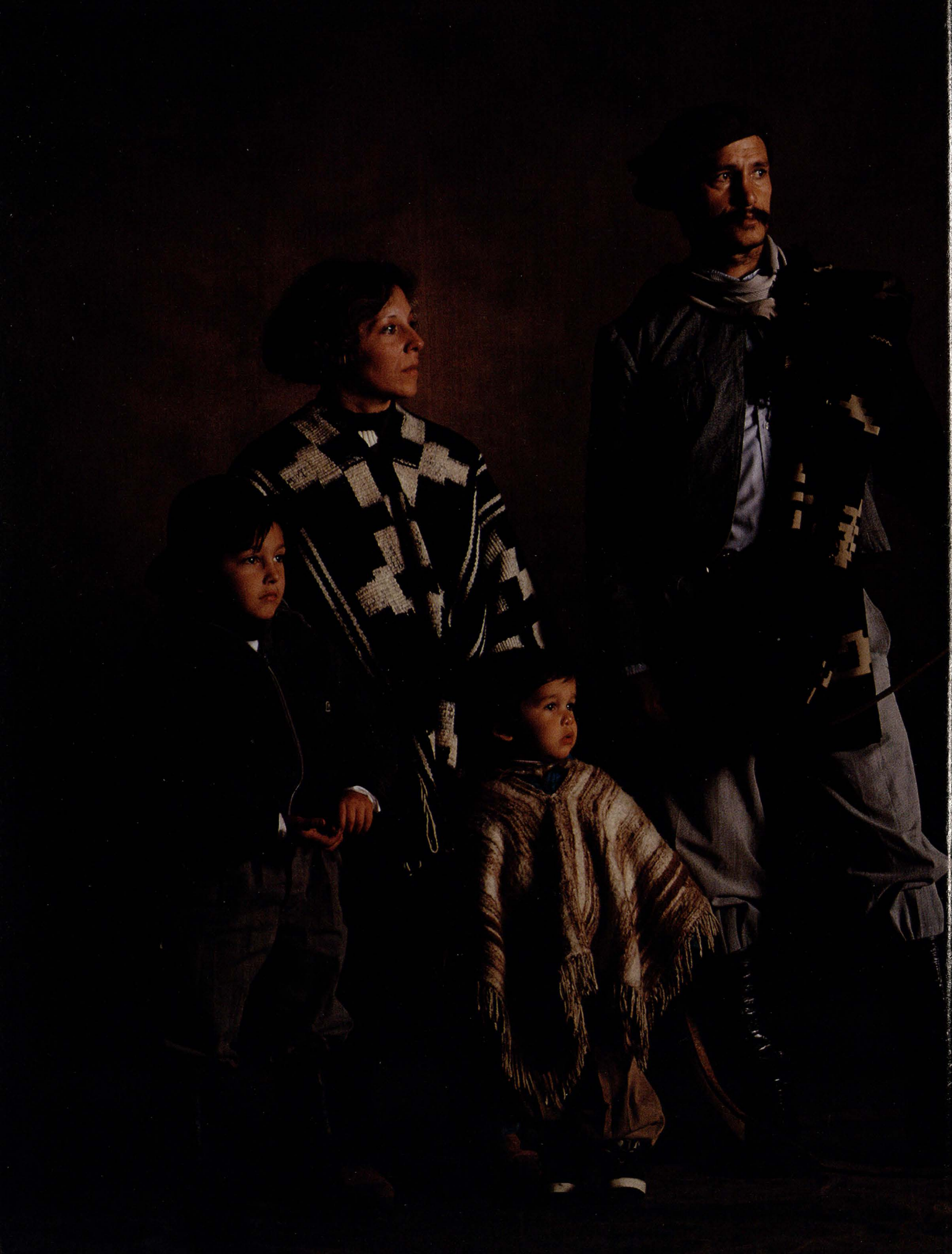
Chciał być weterynarzem – został jednym z najbardziej znanych fotografów. Jego zdjęcia z cyklu „Ziemia z nieba” obejrzały na całym świecie miliony. Teraz zachwyca nas zdjęciami koni. Oto **YANN ARTHUS-BERTRAND** i jego zwierzątka

TEKST JUSTYNA SOBOLEWSKA
ZDJĘCIA YANN ARTHUS-BERTRAND/CORBIS/FREE



José Imael
Britez
i jego koń.
Na
poprzednich
stronach:
Ayacucho
Coscorron
i jego treser
Martin Hardoy.
Yann Arthus-
Bertrand
kilkakrotnie
odwiedzał
Argentynę,
fotografując
tamtejsze
konie i ich
włascicieli

Po sukcesie zdjęć z nieba Yann Arthus-Bertrand zszedł na ziemię, żeby pokazać swoją wielką pasję – konie. Sfotografował je jak prawdziwe topmodelki



Bonito i jego
właściciel
Angel Gozalez
z rodziną

Fotograf pokazuje relację człowieka i zwierzęcia, zderzenie dwóch osobowości

Niełatwo sfotografować zwierzę. Potrzeba przynajmniej dwóch pomocników. Jeden panuje nad światłem, inny zajmuje uwagę zwierzęcia. Przed wszystkim trzeba uważać, żeby zwierzę nie napaskudziło. Wtedy sporo czasu zajmuje czyszczenie plandeki. Wieloletnia asystentka fotografa Françoise czuwa poza kadrem z przygotowanym wiaderkiem. Inne kłopoty to otoczenie – jeśli zdjęcie ma być robione w plenerze, nie może być dużego wiatru i w ogóle nie powinno świecić słońce.

Kilka razy ekipie Yanna Arthusa-Bertranda zdarzało się, że odrzucił brezent. Brązowe tło portretów ludzkich i zwierzęcych to znak rozpoznawczy fotografii Bertranda. Ten sam brezent służył za tło kawowomlecznemu byczkowi z francuskiej prowincji i... prezydentowi Francji. – Dzisiaj ja będę bydlęciem dnia! – przywitał François Mitterrand ekipę w Pałacu Elizejskim.

ZWIERZĘTA JAK LUDZIE

Bertrand nie wyjawiał, dlaczego wybrał takie tło. Wiemy tylko, kiedy pojawiło się w jego fotografii. W latach 80. francuski magazyn „Lui” wysłał go na Nową Gwineę na sesję mody. Powstał wtedy cykl zdjęć Papuasów z piórami i łukami ubranych w kolorowe bokserki w palmy. Postacie stoją na brązowym tle. – To był całkowity absurd i groteska – mówi Bertrand.

Jego portrety mają w sobie coś ze starych zdjęć w sepii z przełomu XIX i XX wieku: upozowane postacie, spojrzenie prosto w obiektyw. Tło sprawia, że obiekty prezentują się godnie, wręcz artystycznie – jak na obrazie. Ale Bertrandowi nie podobałoby się określenie fotografia artystyczna. Postrzega siebie bardziej jako kogoś, kto rzetelnie rejestruje, zwraca uwagę na nieznaną stronę rzeczywistości, niż kogoś, kto tworzy dzieła sztuki. – Fotograf jest świadkiem – powtarzał wielokrotnie. Oczywiście nie musi pokazywać, jaki jest koń, każdy to przecież widzi. Fotograf może pokazać relację człowieka i zwierzęcia, zderzenie osobowości (koń też osoba).

– Chciałem zrobić portrety zwierząt tak, jakby to byli ludzie – mówi. Czasem oglądającego poraża podobieństwo podopiecznego i właściciela, czasem przeciwnie – na zdjęciu ujawnia się poważny konflikt indywidualności. Bertrand zebrał te podwójne portrety w kilku albumach, część opublikował w prasie. W „Paris Matchu” chociażby jego fotografie krów, świń i ich właścicieli ilustrowały artykuł o stanie francuskiego rolnictwa. Zdjęcia odebrano jako mocno krytyczne.

OCZY FOTOGRAFA

„Jest uroczym mężczyzną – pisze Sophie Troubac, autorka biografii Bertranda. – Zwłaszcza to jego spojrzenie jasnych oczu. Widać w nich determinację, upór i niecierpliwość fotografa”. Nie sprawia mu przyjemności samo patrzenie. Dopiero gdy ma ze sobą aparat, mo-

że być szczęśliwy. Zdjęcia, które do tej pory zrobił Bertrand, wystarczyłyby na obfite dossier kilku fotografów – podobnie jak miejsca, w których był, starczyłyby na kilka życiorysów. – Podoba mi się, że fotograf jest po trosze podróżnikiem, odkrywcą, a trochę badaczem – mówi Bertrand.

Nic nie zapowiadało jego błyskotliwej kariery. Jako nastolatek zbuntował się przeciwko swojej szacownej mieszczańskiej rodzinie. Uznał, że jej ideały nie pokrywają się z jego pragnieniem wolności. Robił rozmaite rzeczy. Częściowo na granicy prawa. Na przekór rodzinie został aktorem, ale traktował ten zawód tylko jako źródło zarobku. Jego bunt zbiegł się z wydarzeniami 1968 roku, z falą sprzeciwu młodych ludzi wobec autorytetów i skostniałych form społecznych.

Bertrand ciągle szukał. Jedno było dla niego pewne – nie chciał, żeby ktoś mówił mu, jak ma żyć. Nie chciał konformizmu i powtarzania cudzych gestów. Sam wybierze swój sposób życia. Jaki? Tego jako 20-latek jeszcze nie wiedział. Aż spotkał pewną kobietę. Dzięki niej powoli zaczęła krystalizować się jego wizja.



Czasem podobieństwo konia i człowieka poraża

Odkrył, że chce być blisko zwierząt. Ten świat go pociąga. Razem stworzyli rezerwat zwierząt, a potem zoo na południu Francji.

Z ŻYCIA LWÓW

Bertrand bardzo sprawnie zorganizował całe przedsięwzięcie i jako 25-latek kierował zespołem 12 ludzi. Przez 10 lat pracy w ogrodzie zoologicznym wychował sporo lwiatek. Karmił je z butelki i układał do snu pod łóżkiem. Nawiązał z nimi bliską więź. I poczuł, że nadszedł czas, żeby zobaczyć, jak wygląda ich życie w warunkach naturalnych. Poczuł zew natury.

Wzywał go Afryka. Jako 30-latek pod koniec lat 70. Bertrand jedzie do Kenii. Ma plan.

Chce zająć się poważnie życiem lwów, może napisze pracę naukową? A zarabiać będzie, wożąc turystów. Przygotuje też fotograficzny przewodnik.

Jego plan realizuje się nieco inaczej. W czasie krótkiego pobytu we Francji poznaje kolejną kobietę swojego życia, Annę. Podczas kolacji roztacza przed nią uroki życia w Afryce i jest tak przekonujący, że Anna rzuca pracę, zabiera dwójkę synów i wyjeżdża z Bertrandem do Kenii. Osiedlają się w Governor's Camp. Tak zaczyna się bajka, która potrwa trzy lata. Budują dom z bambusa i drewna. Mieszkają na brzegu rzeki, do której słonie i nosorożce przychodzą się kąpać. Zdarza się, że muszą długo czekać poza domem, bo akurat para lwów urządziła sobie amory przy wejściu.

– Uczestniczyliśmy w życiu dzikich zwierząt. W ich świecie nie ma udawania. To było właśnie to, czego szukałem: życie pozabawione sztuczności – mówi. Przez trzy lata studiuję życie zwierząt. On, który nienawidzi marnowania czasu i bezruchu, potrafi teraz godzinami czekać na lwy.

widzieć coś pięknego i nie mieć aparatu. – Wtedy wpadam w furję – mówi.

TEN DUSZNY PARYŻ

W Paryżu na początku lat 80. łatwo było zaistnieć. Duże agencje przechodziły kryzys, na rynku pojawiły się możliwości dla młodych. Jednocześnie prasa otworzyła się na kolorowe, wielostronicowe reportaże. Bertrand proponował w wielu miejscach swoje afrykańskie zdjęcia: – Miał w sobie niecierpliwość kogoś, kto nie ma czasu do stracenia – wspomina jego przyjaciel i wydawca Herve de la Martinierie.

W „Paris Matchu” opublikował materiał o migracjach gnu, na zdjęciach widać tabun trapiących się zwierząt. Powodzeniem cieszył się też reportaż o Masajach. Kenijscy pasterze zafascynowali go, bo mają wiele wspólnego z lwami. W ich kulturze istnieje tradycja indywidualnej walki z drapieżnikiem, w czasie której człowiek przejmując moc zwierzęcia.

Wkrótce Bertrandowi zaczęło brakować nowych wyzwań. Prasa poszukiwała lekkich, rozrywkowych materiałów. Dla kogoś takiego jak on – wymagającego, obsesyjnego i hiperaktywnego – łatwość pracy była zabójcza. Bertrand zaczął się dusić. Przyjmował zamówienia. Dla magazynu „Lui” wykonał zdjęcia Papuasów w slipkach, dla „National Geographic” miał sfotografować rajd Tour de France. Jednak bardziej niż kolarze fascynowali go widzowie, którzy w cieniu parasoli, na progach domów i w kawiarniach oglądali rajd. W magazynie uznali jednak, że nie wywiązał się z umowy.

– Nigdy więcej pracy na zamówienie, to nie dla mnie – uświadomił sobie Bertrand. Jego zainteresowania prowadziły go w stronę dziennikarstwa zaangażowanego. – Jaki użytek robię z tego, co widzę? – pytał siebie. I stawał to pytanie oglądającym jego zdjęcia. Zaczął penetrować rejony ukryte: pokazywał sekcję zwłok, chorobę, poród. Pokazywał życie i śmierć. Bertrand miał też zacięcie naukowe, fascynował się medycyną i anatomią. – Za życia różnimy się bardzo – mówił – po śmierci wszyscy stajemy się podobnymi ciałami.

Wtedy też zaczął portretować zwierzęta. Wpadł na ten pomysł na pierwszym Paryskim Salonie Rolniczym. Organizatorzy powinni być zachwyceni. Ale nie byli. Po co komu zdjęcia krów? I co w tym ciekawego? Bertrand na szczęście się tym nie przejął – jego wrażliwość kierowała go w tę stronę i tylko to go interesowało. Plandeka wykorzystana przy Papuasach zyskała wreszcie swój właściwy sens. Przed obiektywem przewinęło się kilkadziesiąt zwierząt i wielu ludzi.

KŁOPOTY TO MOJA SPECJALNOŚĆ

W listopadzie ubiegłego roku ukazał się we Francji album zdjęć koni, tworzony przez blisko 10 lat. Jak wszystkie poprzednie książki (jest ich już około 60) cieszył się ogromną popularnością.

Za namową przyjaciela stworzył też cykl portretów Francuzów. Policjant, sprzedawca, emeryci, strażacy, hydraulicy, gołębnicy. Prezydent obok gwiazd porno i naturystów. Rodziny, pary i samotni. Ludzie końca XX wieku.

Kiedy w 1993 roku Bertrand zaczynał fotografować Ziemię z nieba, nie spodziewał się, co z tego wyniknie. Projekt był prosty – pokażemy piękno planety. Praca zajęła ekipie 10 lat. Efekt okazał się ambitniejszy, niż mogli podejrzewać. To było najtrudniejsze przedsięwzięcie pod względem technicznym. Helikopter, zależność od warunków atmosferycznych i stosunków międzynarodowych. Można sobie wyobrazić kłopoty ekipy, kiedy na zdjęciu pojawił się kawałek chińskiej prowincji – oczywiście to zdjęcie nie mogło zostać włączone do wystawy.

Efekt można było oglądać również w Polsce. Warunki Bertranda były takie: wystawa będzie na ulicy, dostępna dla wszystkich bezpłatnie w dzień i w nocy. Nie chodziło mu jedynie o pokazanie piękna Ziemi. Przy każdym zdjęciu znalazł się opis. Najczęściej dotyczący zagrożenia przyrody. Bertrand wymyślił wraz ze znanym optykiem sposób, by mogli oglądać ją również niewidomi – 30 zdjęć przetworzono na reliefy, które czyta się dotykiem. Nawet w nocy można było spotkać ludzi kontemplujących dziwy natury. Podobno my też jesteśmy jej częścią. Tak przynajmniej twierdzi Yann Arthus-Bertrand. A on wie, co mówi, bo podglądał nas z lotu ptaka.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

WARTA-EUROPAKIET

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.
WARTA
ROK ZAŁOŻENIA 1920

Bezpieczeństwo bez granic

WARTA-EUROPAKIET –
już nie musisz obawiać się kłopotów w podróży za granicą

Jeżeli zdarzy Ci się wypadek, możesz liczyć na pomoc medyczną, prawną oraz szeroki zakres usług assistance. Koszty leczenia, wynajęcie адвоката, naprawa samochodu, utrata bagażu lub kradzież dokumentów nie będą stanowić już takiego problemu.

Natychmiastową pomoc uzyskasz za pośrednictwem CENTRUM ALARMOWEGO WARTY, którego numer znajdziesz na polisie.

UPROSZCZONA PROCEDURA ■ PRZYSTĘPNA CENA ■ PEŁNA OCHRONA

www.warta.pl infolinia: 0 801 308 308*
*opłata jak za połączenie lokalne



tydzień

"Przekrój" wydaje polecenia kulturalne

MIĘDZY BĘBNAMI

Serca wszystkich Japończyków biją w rytm bębnów taiko.

W Polsce dwukrotnie wystąpi grupa Yamato, którą tworzy 13 muzyków grających na tych tradycyjnych japońskich bębnach. To ogromne instrumenty, których historia sięga dwóch tysięcy lat wstecz. Wykorzystywane były w wioskach, na polach bitwy, w świątyniach oraz w teatrach. Po wojnie jazzman Daihachi Oguchi na wzór swojej perkusji zbudował z różnej wielkości taiko jeden potężny zestaw dla kilku muzyków. Ich gra to nie tylko pokaz doskonałej techniki, także niezwykła koordynacja ruchów całego ciała. „Pełna elegancji i potęgi gra na bębnach” – pisał „The Guardian” o występach grupy Yamato. W Polsce zobaczymy w jej wykonaniu spektakl zatytułowany „Tamashy: Głos serca” i usłyszymy, jak z dużym hukiem propaguje kulturę swojej ojczyzny! (JS)

YAMATO, 29.03 Łódź, Teatr Wielki, 30.03 Warszawa, Sala Kongresowa

Yamato

Fot. MAKRO-CONCERT



W numerze 11/2004 „Przekroju” opublikowaliśmy tekst Maksa Suskiego „Ta męcząca »Manifa«”. Wzbudził on protest zwolenników „Manify”, których listy zamieściliśmy w zeszłym tygodniu. Dziś odpowiedź Maksa Suskiego.

Polecały kamienie

Po ataku, jaki nastąpił po publikacji mojego „paszkwilu”, trudno mi w jakikolwiek sposób go bronić. Nie przewidziałem, iż krótki, w zamierzeniu ironiczny, tekst może zostać odebrany jako głos w śmiertelnie poważnej debacie – i to jest moim niewątpliwym grzechem. W ten sposób tylko rozdrapałem rany, bo w starciu z rewolucyjnym zaciętrzewieniem i brakiem dystansu nie ma miejsca na ironię – narzędzie ludzi nastawionych do świata umiarkowanie. Tekst nie miał być także relacją z demonstracji (należy sprostować, że w pochodzie wzięło udział nie „pół setki”, ale co najmniej pół tysiąca osób; za ewidentną pomyłkę przepraszam). Czym miał więc być? Zamierzałem w kąśliwy sposób przedstawić, nie tylko swój, pogląd na zasadność

organizowania podobnych imprez przy okazji Dnia Kobiet i łączące się z tym nieuniknione skojarzenia. Dlaczego nie popieram „Manify”? Na pewno nie dlatego, że chcę, by w Polsce krzywdzono kogokolwiek i naruszano jego konstytucyjne prawa. Po pierwsze, uważam, że masowe zgromadzenie dotyczące wielu wrażliwych społecznie kwestii naraz w minimalnym stopniu pozwala na kontrolę przekazu, często wywołuje nieporozumienia i utrwała niekorzystny stereotyp „wojującej feministki”. Po drugie, data. Zasadniczymi tematami tegorocznej „Manify” – jak czytamy na stronie internetowej Ośki – był między innymi sprzeciw wobec cenzury i ingerencji Kościoła w życie publiczne. Wmieszanie w to akurat 8 marca, kojarzonego „od zawsze” z Dniem Kobiet, na starcie zaciemnia sprawę. Czy „dyktatura kleru” jest dziś największym problemem kobiet (w zestawieniu choćby z przemocą w rodzinie, żeby nie sięgać do skrajnego przykładu rytualnych okaleczeń kobiet w Afryce)? Wreszcie, choć sytuacja, w której kółka różańcowe potrafią sparaliżować pracę galerii sztuki, jest godnym pożałowania kuriozum, wytykanie przy tej okazji akurat przypadku Doroty Nieznańskiej wydaje się pomysłem mocno nietrafionym. Raczej odstraszy potencjalnych sympatyków „Manify”, niż do niej przekona. Ponieważ wszystkich ludzi staram się traktować równo, jestem jedną z tych osób, które za nic nie mogą zrozumieć niektórych zwrotów używanych przez środowiska feministyczne. Kto to są wspomniane w jednym

z zeszytygodniowych listów „aktywne kobiety”? Czy chodzi o jakiś tajemniczy, odrębny gatunek? Czy energiczna kobieta udanie łącząca życie rodzinne i zawodowe, ale nie sympatyzująca z „Manifą” jest „nieaktywna”? Czy to na pewno „aktywność” budzi „niechęć części obserwatorów” (nie liczę ciskających kamienie łobuzów z Młodzieży Wszechpolskiej)? Niechęć budzi za to zajądlność „roześmianych dziewczyn”, nieobliczalność i gwałtowność reakcji, protekcyjny ton („zmień listę lektur”, „podejmij wysiłek intelektualny”). Powołałem się na „Wysokie Obcasy” nie dlatego, że uważam je za źródło wszelakich mądrości, tylko dlatego, że spodobał mi się zabieg „Gazety” – o masowym wszak zasięgu – polegający na publikacji właśnie w dniu „Manify” tekstu w moim przekonaniu pojednawczego i łagodzącego nastroje. Dawno podjąłem „wysiłek intelektualny” i zdecydowałem, że bezkrytyczny, religijny stosunek do „Manify”, mimo słuszności niektórych jej postulatów, do mnie nie pasuje.

MAX SUSKI

To był Magiera!

Autorem remiksu „Szurowadł” Tworzywa Sztucznego opisywanego w zeszytygodniowym „Przekroju” jest oczywiście producent hiphopowy Magiera, a nie dawny perkusista Kryzysu Maciej „Magura” Góralski. Za błąd przepraszam obu muzyków – mam nadzieję, że był dla nich raczej powodem do śmiechu, nie złości.

(BACH)

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V.P. 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25.
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najstubb

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gedziogowska, Marcin Sendeki,
Marta Świątek (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marceł Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Justyna Sobolewska

KRAJ:
Magda Papuzińska (szef), Marcin Fabjański,
Joanna Gorzeńska, Dorota Sajnog, Max Suski,
Paweł Wieczorek, Michał Wojcik

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smóczyński (szef), Filip Łobodziński,
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,
Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Maciej Moruś, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Tomasz Kniotek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,
Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 12, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTYBUCJI I PRODUKCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Magda Oleńska
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik,
Grażyna Janiak, Anna Masłowska, Małgorzata Skorpupa,
ul. Wiejska 12, 00-480 Warszawa
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,
PRODUCENT – M-REAL
SRODEK – GALERIE BRIT 60 G,
PRODUCENT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



© MAREK RACZKOWSKI

CZEKAMY NA PAŃSTWA LISTY.

NASZ e-mail: redakcja@przekroj.pl NASZ ADRES: UL. WIEJSKA 12A, 00-490 WARSZAWA.

arcydzieło ●●●●●●●●
 świetne ●●●●●●●●
 dobre ●●●●●●●●
 przeciętne ●●●●●●●●
 słabe ●●●●●●●●
 dno ●●●●●●●●



ODWROTNOŚĆ NUDY



TORT Z KAPUSTĄ

Wojna, getto, miłość, tajemnica, wstyd, zdrada i kulinaria – czego w tym filmie nie ma!

Fot. DEED/RED DOT

Fot. SPINKA

●●●●●●
 „Okna” mają
 dużo zalet,
 ale
 umiejętności
 genialnego
 łączenia
 składników
 w jeden
 pyszny
 produkt
 reżyserowi
 zabrakło

O Liz Taylor mówiono, że budzi fascynację, bo wygląda jak pięciolitrowy worek, który napełniono dziesięcioma litrami. „Okna” mają podobną budowę, ale fascynacji nie budzą – choć na szczęście nie zmuszają także do snu.

Starszy mężczyzna Davide (Massimo Girotti) błąka się po ulicy w stanie amnezji. Przygarniają go Filippo (Filippo Nigro) i Giovanna (Giovanna Mezzogiorno) – ludzie młodzi, ale o stażu małżeńskim na tyle poważnym, by nie oczekiwać zbyt wiele po części dnia zwanej nocą. Są sobą zmęczeni: on nie umie znaleźć dobrze płatnej pracy, ona czuje, że „życie jest gdzie indziej”. Być może za oknem w sąsiednim domu – tam gdzie mieszka Lorenzo (Raoul Bova), przystojny pracownik banku, którego elegancja i szarm każą Giovannie gasić światło i długimi minutami wpatrywać się naprzeciwko.

Próby odnalezienia rodziny Davide’a – który ma obozowy numer na przedramieniu i zna się na cukiernictwie – stykają ze sobą Giovannę i monitorowanego biernie – użyjmy ulubionego zwrotu pana Barcikowskiego z ABW – sąsiada. Okazuje się, że fascynacja jest obustronna: Lorenzo wyznaje, że obserwuje od dłuższego czasu Giovannę równie intensywnie. Sugeruje przy tym, że czas najwyższy zacząć się monitorować czynnie.

Starzec bez pamięci okazuje się zatem miomowlą swatką: Lorenzo i Giovanna tym zapalczywiej próbują składać strzępy infor-

macji o nim, im częściej daje im to okazję do przebywania ze sobą. A historia Davide’a jest wielowymiarowa: wojna, getto, miłość, tajemnica, wstyd... Wyrażam się dość enigmatycznie nie dlatego, że nie zrozumiałem intrygi; po prostu nie chcę trafić do coraz liczniejszego grona recenzentów, którzy za punkt honoru poczytują sobie opisanie filmu ze wszystkimi jego zaskoczeniami.

Mogę jedynie powiedzieć, że Davide okaże się genialnym cukiernikiem. Piszę to z dwóch powodów: po pierwsze, będzie to miało wpływ na życie Giovanny, której fascynacji również idą w stronę mieszania ciasta, i proszę się w tym zdaniu nie doszukiwać najmniejszej aluzji, lecz przyjąć je w całej jego prostocie. Po drugie zaś – ponieważ w moim mniemaniu umiejętności genialnego łączenia składników w jeden pyszny produkt reżyserowi „Okien” zabrakło. Mamy tu nadmiar bogactwa, który nie służy smakowi: wojna, problem żydowski, poświęcenie, homoseksualizm, wyzysk we współczesnym kapitalizmie, rasizm, silny wątek melo, zdrada i jej konsekwencje, kulinaria itd. Są rzecz jasna momenty, kiedy „Okna” łapią za serce lub ujmują tkliwością, ale generalnie ów przesyt nie pozwala przejść widzowi ze stadium oglądu do stadium smakowania. Jak wówczas, gdy kucharz z wyraźnym nadmiarem fantazji umai nam porcję tortu szczerą szczyptą kapustki.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

FACECI NA OBCASACH

●●●●●●

Dobry idol ma
w sobie chłopaka
i dziewczynę



Fot. DEED/RED DOT

Fot. SPINKA

Gdy w 1972 roku David Bowie przyznał, że jest biseksualistą, rockowy świat twardej odebrał to jak grom z jasnego nieba. Narodził się nowy model nieokreślonej seksualnie gwiazdy. Film Todda Haynesa, notabene jednej z gwiazd gejowskiego kina, jest luźną legendą osnutą na strzępkach biografii Bowiego i Iggy’ego Popa, a zarazem rozbuchaną estetycznie kroniką glamrockowej mody z lat 70. Dla Haynesa Brian (Jonathan Rhys-Meyers) i Curt (Ewan McGregor) są odurzonymi kokainą efebami i zarazem spadkobiercami Oscara Wilde’a – buntownikami seksualnymi.

Bowie był filmem zdenewrowany, publiczność podzielona na gorących zwolenników i przeciwników. Usatysfakcjonowani byli fani muzyki. Ścieżka dźwiękowa to dobrze dobrane przeboje z epoki plus utwory specjalnie utworzonej grupy współczesnych gwiazd (między innymi Placebo, Thurston Moore, Thom Yorke). Jako glamrockowy musical „Idola” dziś ogląda się z przyjemnością (choć DVD praktycznie bez dodatków!), a dla „chłopaków z odrobiną dziewczyny” ten film może być wręcz jak manifest.

BARTEK CHACIŃSKI

„Idol” (DVD), REŻ. TODD HAYNES,
 prod. Wielka Brytania/USA 1998,
 Solopan



Pocziwina (Dustin Hoffman) kontra tajniak (Gene Hackman)

Fot. CINEPIX

SPOTKANIE W TOALECIE

Nasz werdykt
brzmi: film
przyzwoity,
solidny, ale
żadna
rewelacja

Trudno się doprawdy przyczepić do fabuły wymyślonych przez Johna Grishama. Wszystkie elementy tak tu się zgrabnie dopinają: postacie są odpowiednio skonstruowane, akcja mknie do przodu, nie wypadając jednak z kolein prawdopodobieństwa, a realia biznesu prawnego przedstawione zostały ze znajomością rzeczy. Wyjątku bynajmniej nie stanowi „ława przysięgłych” powołana, by orzec w sprawie: wdowa po zastrzelonym mężczyźnie versus producenci broni, z której strzelał morderca. Z jednej strony do boju staje pocziwy adwokat (Dustin Hoffman), z drugiej – sztab prawników koncernu pod wodzą cynicznego tajnego stratega (Gene Hackman) od niewygodnych procesów. Niespodziewanie jednak karty w tej grze zacznie rozdawać pewien przysięgły (John Cusack), który proponuje obu stronom korzystny werdykt w zamian za odpowiednią wpłatę na konto. Przez większą część filmu żaden z bohaterów nie budzi szczerzej sympatii i wydaje się, że moral opowieści jest oczywisty – sprawiedliwość tak się zdeprawowała, że sądy to teraz domy publiczne. Ale w amerykańskich filmach białe, koniec końców, musi być białe, a czarne – czarne, niezależnie od jakiej ceny. Polemizować z tym nie ma sensu, lepiej zwrócić uwagę, że „Ława przysięgłych” to pierwszy (!) wspólny film dwóch gigantów ekranu – Hoffmana i Hackmana. Długo się nie mogli spotkać, aż wreszcie wpadli na siebie w... męskiej toalecie.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„ŁAWA PRZYSIĘGŁYCH”
 REŻ. GARY FLEDER,
 USA 2003, CinePix,
 premiera 26 marca

– Nie będziemy szkolić artystów – zapowiadają Bogusław Linda i Maciej Ślesicki



Gwiazdor polskiego kina i reżyser „Taty” w październiku otwierają podwoje Warszawskiej Szkoły Filmowej. Stawiają na naukę profesjonalizmu, swoją ofertę kierują do młodych ludzi, którzy chcą jak najszybciej wkroczyć do zawodu. – Jestem przekonany, że wszystkiego o filmie można dowiedzieć się w ciągu dwóch lat – powiedział „Przekroju” Ślesicki. Jak mówi, będzie to możliwe dzięki odejściu od akademickiego stylu nauczania. – Teorii uczyć będziemy jedynie przez praktykę – zaznacza. W Szkole kształcić się będą przyszli aktorzy, reżyserzy, charakteryzatorzy, operatorzy, fotograficy i scenarzyści. Jednak czy w obecnych, bardzo trudnych dla filmowców czasach potrzebna jest kolejna szkoła filmowa? Ślesicki przekonuje, że tak: – Wprawdzie wszystkie szkoły filmowe kształcą przyszłych bezrobotnych, jednak naszym studentom będzie łatwiej.

Wykładowcami w WSF będą wybitni specjaliści czynni zawodowo – między innymi Marek Kondrat, Marek Koterski, Beata Tyszkiewicz – którzy najzdolniejszym studentom mogą zaproponować współpracę.

Maciej Ślesicki nie chce zdradzić, ile będzie kosztować nauka w jego szkole, mówi jedynie, że „nie więcej niż w renomowanym prywatnym liceum”. (IK)

Zachęta
 Narodowa
 Galeria Sztuki

pl. Małachowskiego 3
 www.zacheta.art.pl

Yayoi Kusama

7.04–16.05

„OKNA”
 REŻ. FERZAN ÖZPETEK,
 Włochy 2003, SPInka,
 premiera 26 marca



Grupa Jeden Osiem L to dziś „chłopcy do bicia” dla innych hiphopowców

HIP-HOPOLO

Atakują rapowi następcy disco polo. Gładko, słodko i po piracku

Płocka grupa Jeden Osiem L spręda się w takim tempie, w jakim ostatnio schodziły tylko albumy Paktofoniki – trzy tysiące sztuk tygodniowo. W ciągu najbliższych tygodni da im to złotą płytę. Dziś zajmują czwarte miejsce na liście płytowych bestsellerów. Ale zarazem są w środowisku hip-hopu najbardziej odrzuconym zespołem. Dla ich muzyki wymyślono nową etykietkę: hip-hopolo.

Dla miast i wsi

„U Babci przejrzałem »Galę«, takie pismo dla kobiet starszych, też tam byli” – donosi 1k/klimat na forum dyskusyjnym hip-hop.pl. Pisz o Jeden Osiem L. Ta sama grupa zdominowała nominacje do muzycznych nagród popowego Radia Eska. Ich przebój „Jak zapomnieć” gra – to absolutny przełom w świecie polskiego hip-hopu! – nawet Radio Zet.

Moment krytyczny nastąpił w sobotę 13 marca, gdy Jeden Osiem L pojawili się w polsatowskim programie „Bar”. Po raz pierwszy licząca się gwiazda hip-hopu podała rękę telewizyjnej rozrywce. Na forach hiphopowych zagotowało się od złośliwych komentarzy. „Wpadniemy, rozjebiemy cały Barr, wyruchamy kobiety, zabijemy Gulczasowi motur, a lbisza za jajca wrzucimy do Odry” – proponował jeden z fanów hip-hopu. Skąd takie wzburzenie? Otóż Jeden Osiem L w swo-

im największym przeboju łagodzą oblicze hip-hopu na modłę znaną z muzyki dance, może nawet disco polo. „Tak już po prostu nie pamiętać/ Sytuacji, w których serce kłęka” – śpiewają. Poza tym, podobnie jak Mezo, prawie nie używają wulgaryzmów – za to kocha ich radio.

„Dziewczyno, jak wino uderzasz do głowy/ Aniele, tak wiele dla ciebie bym zrobił” albo „Och – jesteś wybuchowa jak proch” – rapuje Mezo. O nagrywającym dla tej samej wytwórni UMC Liberze (którego piosenka „Oczy chęć” śmiało mogłaby być hitem Ich Troje) fani hip-hopu mawiają: Liber Iglesias. Przemawia mniej discopolowym językiem, ale do tej samej publiczności: „Kiedy ci wleczą po długi panowie z ciemnej bryki, wszystko wezmą/ My mamy coś, co zostanie na pewno, skarby, których nie dosięgną”. Hip-hop nie trafia już tylko do wielkomiejskiej publiczności, lecz także do małych miast i wsi. Można by zatem powiedzieć, że konkurencja jest zawistna, przyklejając grupom z UMC łatkę „disco polo”. W końcu zarówno Jeden Osiem L, jak i Mezo bardzo długo dobijali się do wytwórni płytowych

(nagrywali tak zwane nielegale, czyli płyty robione własnym sumptem, albo umieszczali nagrania w Internecie). Ale zjawisko hip-hopolo ma też drugie, mniej przyjemne oblicze.

Paragraf na rapera

Hip-hop można robić różnymi metodami: wycinać sample (fragmenty) z innych utworów, ale tak krótkie i tak je maskować, by nawet oryginalny twórca się nie zorientował, albo zapłacić autorowi oryginalnych nagrań. Jeden Osiem L nie zrobili ani jednego, ani drugiego – swój hit „Jak zapomnieć” oparli na dziesięciosekundowym fragmen-

cie nagrania „Overcome” rockowej grupy Live – jednej z ulubionych piosenek amerykańskich stacji radiowych po wydarzeniach 11 września 2001 r. Ich jedyny wkład to lekkie przyspieszenie tej partii.

Dość ciepło potraktowaliśmy w „Przekroju” rapera Mezo, który pod wieloma względami może się podobać – ale okazuje się, że i na jego płycie znaleźć można podobne przykłady. „Żeby nie było” oparte jest na podkładzie wyciętym z przeboju Bryana Adamsa

i Barbry Streisand „I Finally Found Someone”. Autorstwo muzyki przypisał sobie Doniu. Kilkunastosekundowy (!) fragment oryginału został lekko przyspieszony, słychać nawet w tle głosy Adamsa i Streisand. I kolejny przykład: utwór „51 stan” Jeden Osiem L oparty w całości na smyczkowej partii z filmu Darrena Aronofsky’ego „Requiem dla snu”. To szczyt bezczelności – w refrenie pojawia się charakterystyczny ośmiosekundowy motyw przewodni filmu! Znow tylko lekko przyspieszony.

Jeden Osiem L nie rozumieli najwyraźniej, czym jest hip-hop. Kiedy inni wykonawcy odchodzą w ogóle od samplingu, oni uważają za sztukę to, co w świetle prawa jest tylko kradzieżą własności intelektualnej. Proponujemy nie przywiązywać się za bardzo do tych gwiazd. W końcu zapuka do nich pierwszy oryginalny autor z Zachodu. I będzie z tego kryminał, a nie hip-hop.

BARTEK CHACIŃSKI
WSPÓŁPRACA DAWID MUSZYŃSKI



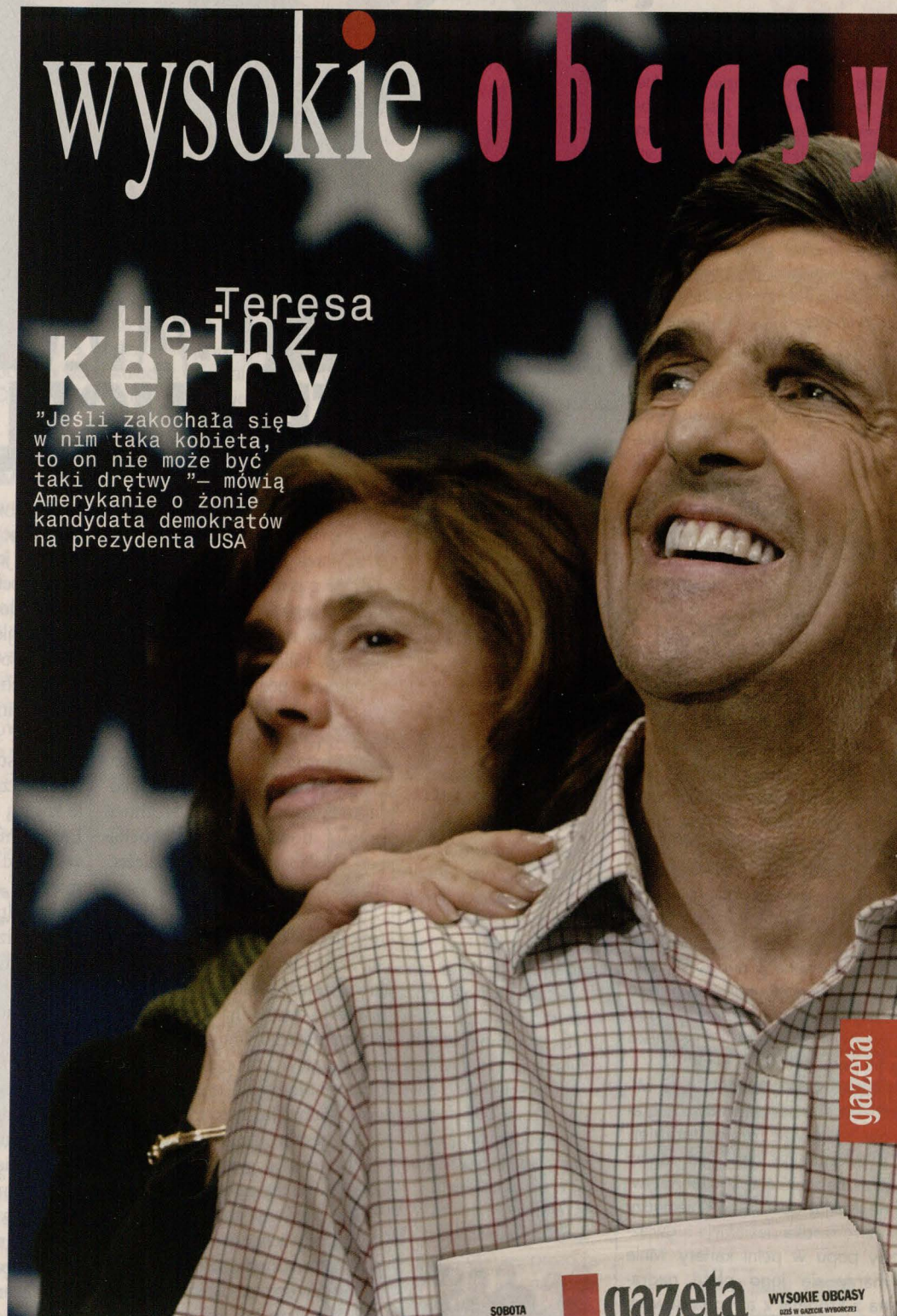
Dziewczyno, jak wino uderzasz do głowy – rapuje Mezo

W sobotę 27 marca w Gazecie Wyborczej

wysokie obcasy

Teresa
Heinz
Kerry

„Jeśli zakochała się w nim taka kobieta, to on nie może być taki drętwy” – mówią Amerykanie o żonie kandydata demokratów na prezydenta USA



gazeta

SOBOTA

gazeta
WYBORCZA

WYSOKIE OBCASY

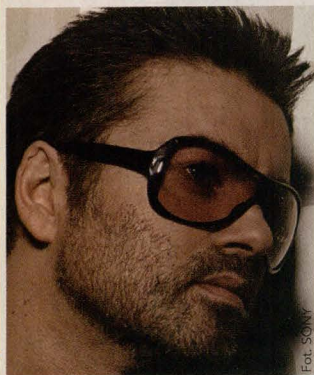
Przeczytaj również:

■ „Zbrodnię wymyślam na końcu”. Jak podpułkownik milicji Marina Aleksiejewa została Aleksandrą Marininą, autorką 30 bestsellerowych kryminałów ■ Jak rozpoznać zdolne dziecko? ■ Marcin Świetlicki i Grzegorz Dyduch idą do ginekologa ■ Moda – tej wiosny musisz mieć treny!



CIERPLIWOŚĆ JEST CNOTĄ

Cztery studyjne płyty w 18 lat. George Michael to rzadki przykład gwiazdy pop, która stawia na jakość



Podzwać się po zatrzymaniu za „czyny lubieżne” w toalecie – oto wyzwanie dla gwiazdy. Ale ile osób zdołałoby jeszcze podzwać się z klasą? Znam ten jeden przykład – George Michael milczał osiem lat (w tym czasie wydał tylko album z własnymi interpretacjami piosenek innych wykonawców), ale wraca tak, jakby jego kariery nie zakłócił najmniejszy zgrzyt. Owszem, nie- których odstrasza od „Patience”

Wracający po ośmiu latach George Michael nie jest ani brzydszy, ani gorszy muzycznie od tego, którego dotąd znaliśmy

To zaś, co stanowi o słodczy, to stylizacja, na którą Michael decyduje się z pełną świadomością. Michael jest w pewnym sensie godnym następcą Eltona Johna – sam pisze sobie piosenki (swoją pierwszą przeboję „Careless Whispers” skomponował w wieku 17 lat), jest w środowisku popowych szansonistów postacią na tyle wybitną, że nikt z nim nie biega, wypominając dawne przeboje śpiewane w duecie Wham!. Na „Patience” grał na prawie wszystkich instrumentach, komponował, pisał teksty – inni tylko mu pomagali.

To będzie ostatnia płyta Michaela. Artysta chce nowe nagrania rozdawać przez Internet, a ewentualne datki od fanów przeznaczać na cele charytatywne. Ma już dość sławy i pieniędzy – a to rzadka deklaracja u gwiazdy popu w pełni kariery. Mnie marzy się jego płyta nagrana z którymś z awangardowych producentów elektronicznych, choćby Matthew Herbertem. Jeśli zrobi coś takiego, sam gotów jestem płacić datki na georgemichael.com. Jeśli nie, i tak coś wpłacę wierni fani.

BARTEK CHACIŃSKI



Fot. POMATON EMI

UDANA TRANSFUZJA

Zmienił się skład, ale zawartość Maanamu w Maanamie zdecydowanie wzrosła



MAANAM „ZNAKI SZCZEGÓLNE”, Pomaton EMI

Kiedy kilka miesięcy temu pojawiła się wiadomość, że Marek Jackowski i Kora rozstali się z pozostałymi muzykami wiecznego składu Maanamu, wyglądało na ostateczny upadek zespołu. Kilka ich ostatnich płyt wypełniały pozbawione muzycznej energii banały o miłości kobiety do mężczyzny. Pamięć o zaśpiewaniu przez Korę w 1980 roku „Boskiego Buenos” w Opolu – co zapoczątkowało w powszechnej opinii nową historię rocka nad Wisłą – zdawała się należeć już do sfery baśni.

Tymczasem transfuzja świeżej (młodej niekoniecznie, bo gitarzysta Yanina Iwański to już 40-latek) krwi poskutkowała. „Znaki szczególne” zaskakują powrotem do ostrzejszego grania, co słyhać zwłaszcza w utworze tytułowym, „Flotyli Motorów”, oraz otwierającym album „Jak ty to robisz”. Może nie jest to tak ekspresyjne jak 20 lat temu – głos 53-letniej już Kory nieco się zestarzał – ale poznajemy te same co na pierwszych dwóch płytach ostre cięcia legato gitar rytmicznych, no i zdecydowanie szybsze niż ostatnio tempa. Te wolniejsze też kojarzą się nie najgorzej – z zawartością „Nocnego patrolu” i „Mental Cut”. Paradoksalnie, choć osobowo tworzy tę muzykę nowy skład, jest to wreszcie właściwy Maanam, a nie jakaś żałostna podróbka.

Nawet w warstwie tekstowej Kora próbuje odejść od zdevaluowanej już w jej wykonaniu liryki miłosnej wypełniającej tym razem już tylko połowę piosenek. Zdecydowanie najlepsze są do bólu szczere „Moje urodziny – ósmy czerwca”, w których wspomina braci i traumę dzieciństwa, tłumacząc, czemu lubi spać sama, oraz „Ocean wolnego czasu – Kraków”, gdzie słowa o wódce za wódką i czarnym anie kojarzą się oczywiście z legendą Ewy Demarczyk. Niestety, tytułowe „Znaki szczególne” to tylko siermiężna publicystyka społeczna w stylu późnego Muńka Staszczyka, „Trzy imiona” powstały chyba z myślą o sprzedaniu do reklamy producentom herbaty, a „Ten cholerny deszcz”, gdzie Kora wciela się w tirówkę, to istny koszmar. Szkoda, że nie spróbowała powrotu do nadrealistycznej, niemal barokowej poetyki, za którą – jak pamiętamy z filmu Szarka „Czuję się świetnie” – nadawano niegdyś imię Kory szkołom.

Nie sądzę, aby odnowiony Maanam zdobył serca hiphopowej i klubowej młodzieży, ma jednak duże szanse odzyskać częściowo publiczność trzydziestoparolatków, którzy tak jak ja na nim się wychowali, a potem zniechęcili ich bzdury wygrywane przez ostatnią dekadę XX wieku.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ

POKRĘTNE HISTORIE

Choć dziś nieco zapomniany, Numer Raz jest jednym z barwnych pionierów warszawskiego hip-hopu



NUMER RAZ & DJ ZERO MUZYKA, BLOKI, SKRĘTY, Wielkie Jol



Fot. WARNER

Niegdyś podpisał się pod kawałkiem „Muzyka, blanty, słodczy”, teraz wspierany przez DJ Zero powraca z „Muzyką, blokami, skrętami”. Mógł pójść w ślady kolegi z Warszawskiego Deszczu, Tedego, ale widać nie na sa-

lonach, lecz na osiedlowej ławce Numer Raz czuje się najlepiej.

Z jej perspektywy snuje „historie prawdziwe z życia wzięte, te przeciętne i nieprzeciętne, te pokrętne i te naciągane”. Optyka jego zainteresowań nadal skierowana jest na drobne przyjemności, na zwykłe rozterki dnia codziennego. Efektem jest płyta mocno osadzona w stołecznych realiach, kto wie, czy nie bardziej czytelna dla weteranów pokroju Numer niż dla nastoletnich fanów hip-hopu. Nie tak charyzmatyczna jak produkcja członków Molesty, nie tak przebojowa jak nagrania Tedego, ale dzięki udanej współpracy rapera z producentem duetem ekipy SiStars mimo wszystko warta uwagi.

BARTEK WINCZEWSKI

ZNOWU GDYNIA

Pierwsze utwory Old Time Radio szef Sissy Records dostał e-mailem. Spodobały mu się, ale nie miał pojęcia, co to za zachodni zespół. Kiedy dowiedział się, że gra młode trio z Gdyni, uznał to za dobry żart. Dobry, bo muzyka nasuwała najlepsze skojarzenia z Lali Puna, Low, Sparklehorse czy Notwist, onirycznymi balladami oszczędnie zaaranżowanymi na instrumenty akustyczne z dodatkiem elektroniki. Utwory OTR trafiły na składanki „Sissy Sleeper” i „Projekt SI 031”, a na pierwszym albumie ich świeża na naszym rynku recepta na muzykę w pełni zachowuje swój urok.

JACEK SKOLIMOWSKI



OLD TIME RADIO „OLD TIME RADIO”, Sissy

WUJEK I COX

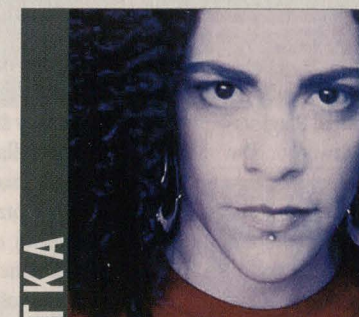


James Lavelle i Richard File

To James Lavelle powoływał do życia Mo' Wax, jedną z najważniejszych wytwórni w historii nowych brzmień elektronicznych. I on wylansował w latach 90. modę na trip-hop, a z DJ Shadow uczynił najwybitniejszego producenta lat 90. Dziś Brytyjczyk zdobywa sławę jako oryginalny didżej, a zarazem lider arcykierowego projektu UNKLE. Po raz pierwszy przybywa do Polski – jako UNKLE Sounds zaprezentuje didżejski show z towarzyszeniem wokalisty Richarda File'a. Tego samego dnia w Katowicach zagra Carl Cox – przez lata didżej numer jeden w świecie muzyki tanecznej. (BWC)

UNKLE Sounds, 27.03 Warszawa, klub Skarpa
Carl Cox, Stewart Rowell, 27.03 Katowice, Spodek

KLUBOWA POETKA



Fot. MATERIAŁ ORGANIZATORÓW

Patronka klubowej poezji – z jednej strony uczestniczka slamów poetyckich, z drugiej – czołowa postać muzyki klubowej. Urodzona w Filadelfii URSULA RUCKER raczej mówi, niż śpiewa. Lecz za to teksty, które pisze, doskonale przeczą tezie o tym, że scena klubowa nie ma nic do zaproponowania od strony lirycznej. Kto lubi muzykę grupy 4Hero, hiphopowych The Roots czy berlińskiej Jazzanovy, ten z pewnością dobrze zna jej głos. Kto wsłuchał się w jej teksty, znalazł w nich oskarżenia o seksizm, wołanie o wolność, obronę przed rasizmem. A kto lubi nagrania naszej Noviki, nie powinien nawet przez chwilę wahać się, czy iść na koncert Ursuli – 27 marca w warszawskim Iguana Lounge. (BACH)

ALTER ART WE WSPÓŁPRACY
a WORLD CIRCUIT artist PREZENTUJA

BUENA VISTA SOCIAL CLUB™ Presents
Ibrahim Ferrer
BUENOS HERMANOS TOUR

GRAMMY AWARD

01.04 2004
SALA KONGRESOWA
WARSZAWA • PKiN • PL. DEFILAD 1

PATRONI MEDIALNI:
TVP, STYL, Trójka, PRZE KROJ

PATRONI MEDIALNI:
BUSINESSMAN, CITY, WIKI, onet.pl, VOICE

WSPÓŁPRACA:
THE WESTIN WARSZAWA

OFGALANTY PRZEWÓZNIKI:
Austrian

ORAZ • BILETERIA SALI KONGRESOWEJ
• KASY ZASP-U • EMPIKI MEGASTORE • U ROLANDA
• TRAFFIC-CLUB (SHORTCUT BILETY)
• NALEŚNIKARNIA BASTYLIA



JESTEŚ PORUSZONY?



www.MINI.com.pl



LEKCJA MAGII DOKTORA HRABALA

Przy życiu trzymały go tylko koty

Fot. ANDERSEN/PAVEAST NEWS

.....
Czeski
geniusz
przemienia
bylejakość
zdarzeń
w czyste
złoto
opowieści



BOHUMIL HRABAL
„DOBROCKI
DLA CASSIUSA”,
PRZEL. ANDRZEJ
CZCIBOR-PIOTROWSKI,
Świat Literacki,
Izabelin 2004

Pod koniec życia samotny, schorowany i popijający „fińską wódeczkę” Bohumil Hrabal chował i dokarmiał w Kersku nieopodal Pragi stado kociąt, kotek i kocurów. Wśród czworonogów szczególne miejsce zajmował indywidualista imieniem Cassius, tytułowy adresat opowieści Hrabala. „Będiesz tu, Cassiusie, ze mną jako gość żalobny, będziesz przewodnikiem moich myśli, przewodnikiem konduktu żalobnego” – powiada czeski klasyk na samym początku pierwszej ze swoich 14 gawęd, które układają się w pożegnany hymn głoszący chwałę życia i przemijania.

Był przełom 1992 i 1993 roku. Czechosłowacka aksamitna rewolucja doprowadziła do podziału Czechosłowacji na Czechy i Słowację, Vaclav Havel został wybrany na prezydenta Republiki Czeskiej, umarł Aleksander Dubczek, symbol i bohater Praskiej Wiosny. Autor „Pociągów pod specjalnym nadzorem” szykował się do śmierci. Przy życiu trzymały go tylko koty, bo gdyby kotów nie było, „nie byłoby także mnie, bo nie mam innego powodu żyć”. A zanim w roku 1997 Bohumil Hrabal wypadnie ze szpitalnego okna, napisze jeszcze książkę, w której znowu wspomina koleje życia własnego i swoich bliskich, przygląda się losom czeskich pisarzy i czeskich polityków. Wywołuje z niebytu Kostomłoty koło Nymburka, „stację, gdzie pan dyżurny ruchu gwizdże na palcach” zamiast na gwizdku, bo gwizdek wciąż mu się gdzieś zapodziewa, a tym panem dyżurnym jest on sam, o ponad półwiecze młodszy.

Wzbogaca naszą alkoholową wiedzę o przepis na patriotyczny czerwono-niebiesko-biały koktajl o nazwie Trójkolorowa chorągiew, na który składają się w nierównych proporcjach: wiśniówka, curaçao bleu i prościejowska zymna.

Poleca podarty na drobnusieńkie kawałki i wrzucony do talerza flaków banknot stukorony jako niezawodny środek wzmacniający owe jedzone na przepicie flaki. Wygłasza pean na cześć obciągania, a sześć białych zębów sztucznej szczęki leżące w trawie przyrównuje do... konwalii.

Z wielką rezerwą odnosi się do sztuki pisarskiej, bo „sam Goethe wołał pierdolić, niż pisać te swoje wierszyki, a jeśli już – to tylko pochwalne ody ku czci hrabin i mieszczańskich córek, jako podziękowanie za to, że tak pięknie, tak po ludzku sobie popierdolił”. Tych przywołań, anegdot i cytatów chciałoby się w omówieniu „Dobranockek...” zamieszczać jak najwięcej, bo Hrabal to pisarz, pod którego palcami nawet bieda, nie-szczęście i umieranie odznaczają się godnym pozazdroszczenia wdziękiem. A najbardziej nawet dziwne i nieprawdopodobne zdarzenia nabierają w jego utworach cech oczywistej niezbędności. Zaś śmierci odebrana zostaje jej przerażająca bezwzględność i ostateczność. W świecie Hrabala cierpienia beznadziejne, sytuacje nie-do-wytrzymania zdają się nie istnieć, co najwyżej króluje tu wszechobecny melancholijny smutek. Może dlatego stanowią tak doskonały balsam na naszą głupotę, nijakość i bylejakość, które tylko Hrabal umiał tak pięknie przemienić w wysokogatunkową opowieść.

Bohumil Hrabal, doktor praw, co z życiowej rozpaczki tykał lekarstwa „jak leci” i jak nikt inny godził nas i z bólem bogactwa, i z bólem bieda. A my go czytamy i dzieje się z nami jak z tymi fryzjerkami, które słuchały streszczenia jednego z utworów Hrabala: „tak się śmiały, że aż kwiczały i obrzygały sobie śniadaniem dłonie”.

MARCIN BARAN

ODWROTNOŚĆ NUDY



Fot. PHILIPPE HAYS/REVEAST NEWS

W połowie października na półkach księgarń w USA i Wielkiej Brytanii pojawi się powieść angielskiej pisarki **SUSSANNY CLARKE** „Jonathan Strange & Mr Norrell” – według relacji mrocznej, a zarazem pełnej fantazji opowieść w dużej mierze nawiązująca do starych celtyckich legend. Autorka pojawiła się dosłownie znikąd i zachwyciła środowisko literackie nowymi i świeżymi pomysłami. Wśród krytyków, którzy przeczytali wstępną wersję książki, zdobyła ona miano „Harry’ego Pottera dla dorosłych”.

Nie wiadomo jeszcze, które z polskich wydawnictw zainteresuje się nabyciem licencji nowej powieści. – Prawa autorskie do polskiego przekładu będą kosztować fortunę – mówi Beata Stasińska, szefowa wydawnictwa W.A.B. Ten fakt może odstraszyć duże wydawnictwa, a dla małych stanie się inwestycją wręcz niemożliwą. Zamówienie na anglojęzyczną wersję książki można jednak składać na stronach sklepów internetowych już teraz. (DM)

..... SZKOŁA PRZETRWANIA

Każdy jest sam.
Każdy pluje,
na kogo chce.
Relacja z bidula
– mocny debiut
Mariusza
Maślanki



MARIUSZ MAŚLANKA
„BIDUL”,
Świat Książki,
Warszawa 2004

Dom dziecka od zawsze nazywało się bidulem – i w latach 80., i dziś również. Mariusz Maślanka wychował się w domu dziecka. Zna ten świat. Ale nie spodziewajmy się chwytających za serce wspomnień ani budzącej historię o pokonywaniu trudności. Maślanka chłodno rejestruje zdarzenia. I stąd siła tej powieści. Bohater, Borys, patrzy z dystansem i opisuje to, co widzi. Niesamowity jest potencjał jego dziecięcej ciekawości i Maślanka z wyczuciem go wydobywa. 10-letni Borys jedzie do domu dziecka. „Jak tam będzie?” – zastanawia się. I, co tu dużo mówić, trafia w miejsce potworne.

Już pierwszej nocy jest świadkiem gwałtu na młodszym kole-dze. Jedni lubią okazywać swoją władzę, inni chętnie obciskują wychowanki. Przed naszymi oczami przewija się plejada okropnych typów, których nikt nie kontrolo-



Maślanka sam wyszedł z bidula

JUSTYNA SOBOLEWSKA

ŚWIĘTA LEONORA



© FOR THE ILLUSTRATION BY SELINA KIMBALL SMITH

.....
Agnieszka Taborska, tłumaczka i znawczyni surrealizmu, wymyśliła sobie świętą Leonorę, zakonnicę Sióstr Drzemiących, i spisała jej niezwykle żywot. Tak sugestywny, że Selena Kimball Smith, amerykańska studentka Taborskiej, stworzyła do niego kolaże. Powstała mieszanka ekscytująca. JS

AGNIESZKA TABORSKA „SENNY ŻYWIOT LEONORY DE LA CRUZ”,
Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004

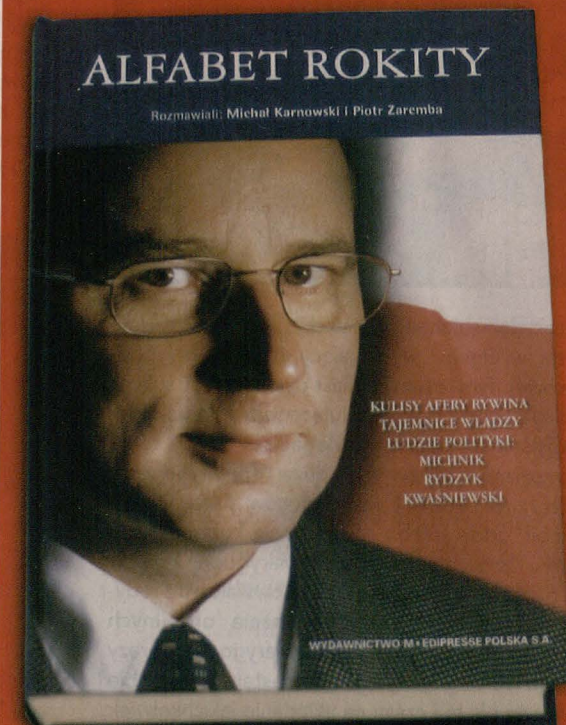


OTWARTY NA WYZWANIA



www.MINI.com.pl

KSIAŻKA ROKU 2004



Już w księgarniach

••••• ZGRANE GORE



Człowiek się stara, przekonuje, że gry komputerowe mogą być nie tylko niezłą rozrywką, lecz także od czasu do czasu nawet czymś więcej, a potem trafia się takie coś jak „Legacy of Kain – Defiance” i cała ta pozytywistyczna praca u podstaw okazuje się na nic. Jedyne, co wtedy można zrobić, to posypać głowę popiołem i przyznać, że nawet najbardziej plugawy horror klasy B to przy tym Mont Blanc dobrego smaku. Co niniejszym czynię.

Kicz miewa czasem wdzięk, ale w tej żałośnie pompacyjnej i pretensjonalnej zarazem historii o rywalizujących wampirach odpycha wszystko. Od epatowania okrucieństwem, przez żonglerkę najbardziej zgranymi rekwizytami gothic gore, po miakłość scenariusza w końcu. Jedyne, co może tu budzić uznanie, to wydajny silnik graficzny programu. Szkoda, że nie wykorzystano go w lepszym celu.

„LEGACY OF KAIN – DEFIANCE”, EIDOS, dystr. Cenega, PC, PS2, Xbox

LANIE ZA KOKAINĘ



„DELTA FORCE HELIKOPTER W OGNIU – TEAM SABRE”, Novalogic, dystr. Cenega, PC

Dodatek do wojennej gry akcji „Delta Force Helikopter w Ogniu” wymagający instalacji gry podstawowej. Tym razem zamiast dyskontować sukces filmu Ridleya Scotta dokumentującego tragiczną ingerencję wojsk amerykańskich w Mogadiszu w 1993 roku, autorzy wyznaczyli tereny walk poza Afryką. Pierwsza kampania rzuca oddział komandosów Delta Force do Kolumbii, gdzie trzeba spuścić lanie kokainowemu magnatowi. Kampania druga to niewiarygodny konflikt w Iranie, gdzie Amerykanie mają jakoby walczyć z radykalnymi separatystami przy aprobacie oficjalnych władz. Najlepsze momenty gry to wiarygodne obrazy chaosu pola walki, gdy wydarzenia następują po sobie tak szybko, że nie ma czasu na układanie jakichkolwiek planów – liczy się refleks i instynkt przetrwania.



Gra „Deus Ex” była krokiem w stronę interaktywnego kina. Jej kontynuacja też imponuje oprawą graficzną

••••• WOJNA NA IMPLANTY

Na drugą część popularnej „Deus Ex” czekano jak na objawienie. Jest interesująca, ale już nie tak rewolucyjna jak „jedynka”

Rok 2072, 20 lat po Upadku, który pograżył Ziemię w chaosie. To noc po zmierzchu wielkich korporacji i instytucji państwa, którego rolę przejęły autonomiczne miasta-twierdze. Brakuje energii, wody, jedzenia, w nadmiarze tylko terror. O rząd dusz i władzę konkurują zwalczające się frakcje, jak propaństwowa World Trade Organization, anarchizująca sekta The Order czy Knight Templar, fanatyczni przeciwnicy ingerowania w ewolucję człowieka. A takie ingerencje są coraz bardziej powszechne. Rozwój medycyny i nanotechnologii umożliwił korzystanie z implantów zapewniających zdolności nieosiągalne dla niemodyfikowanych homo sapiens. Mocniejsze mięśnie? Widzenie w ciemności? Bezpośrednie podłączanie się do systemów komputerowych? Możliwości jest wiele, ograniczone są tylko zdolności organizmu do asymilacji wszczepów. W jakim kierunku się rozwijać? To dylemat, przed którym staje alter ego gracza Alex D – kobieta lub mężczyzna, zależnie od preferencji. Można postawić na otwartą konfrontację, ale też przemykać cicho w cieniu, przez całą grę nie zabijając żadnego z wrogów. A będzie ich wielu, bowiem Alex D znajdzie się w centrum zainteresowania wszystkich liczących się sił. Jak kiedyś JC Denton, bohater pierwszej gry z cyklu „Deus Ex”.

„DEUS EX. INVISIBLE WAR”, ION STORM, dystr. Cenega, PC, X-Box

Na kontynuację bardzo dobrego „Deus Ex” czekano nie mniej niecierpliwie niż na nowego „Half-Life’a” czy „Dooma”. Ta hybryda gry akcji i komputerowej RPG zy-

skała uznanie głównie dzięki świetnie poprowadzonej fabule oraz niespotykanej swobodzie w dokonywaniu wyborów i kreowaniu postaci. Uderzała dojrzałość scenariusza – nie narzucał czarno-białych podziałów, ale podkreślał skomplikowaną sytuację bohaterów utrudniającą podejmowanie jednoznacznie słusznych moralnie decyzji. W dramatycznym finale „Deus Ex” JC Denton musiał zdecydować o losach świata, mając do wyboru trzy możliwości, z których każda niosła w sobie potencjał zarówno szans, jak i tragedii.

„Deus Ex” udowodnił, że gry komputerowe to obecnie coś więcej niż lokomotywa braci Lumière. Więcej nawet niż gagi Bustera Keatona. Etap sensacji i egzotyki, a nawet ludycznej rozrywki najambitniejsi twórcy mają już za sobą. Gra okazała się wielkim krokiem w stronę interaktywnego kina. „Deus Ex – Invisible War” gubi gdzieś urok świeżości swojej poprzedniczki. A uproszczenia w systemie kreowania postaci to wręcz zaskakujący krok wstecz. Na szczęście pozostało to, co najważniejsze – świetna historia i wolna (względnie) wola.

Walorem gry jest także imponująca oprawa graficzna. Aby jednak móc ją docenić, trzeba mieć w komputerze silny akcelerator graficzny obsługujący standard DirectX 9. Chyba że ktoś ma już nanoimplanty. Podobno na czarnym rynku pojawiły się pierwsze prototypy..

WIRTUALNA DRAG QUEEN

•••••

Czy wiedzą panowie, jakie to uczucie dobierać sobie tusz do powiek, szminek i eye-liner? Sprawdzić, czy lepiej rozpuścić włosy, czy spać je w kok? Otóż jest to dla samca uczucie przedziwne. Co prawda nie doszedłem do etapu pończoch i staniczka, ale i tak w pewnym momencie zacząłem się czuć jak drag queen.

Kryzys wprowadzie minął, ale obawiam się, że za pełną poświęcenia pracę zapłacę kiedyś problemami z tożsamością. Chyba czas poprosić „Przekrój” o podwyżkę.

„Changes – Studio Wizażu” to wirtualny salon kosmetyczki. Wszelkich prób można dokonywać na twarzach modelek lub swojej po zaimportowaniu do programu zeskanowanego zdjęcia. Cóż mogę rzec jako laik? Zacytuję dziewczyny z mojego domu, które gremialnie stwierdziły, że program jest OK.

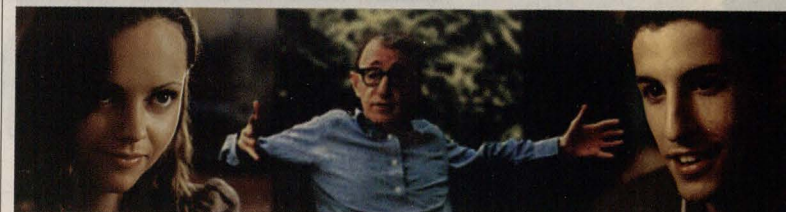


„CHANGES – STUDIO WIZAŻU”, FORMZONE, dystr. Techland, PC



www.MINI.com.pl

MIŁOŚĆ, POWODZENIE, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, KARIERA, PSYCHOANALIZA, MIŁOŚĆ, SUKCES, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, NAJNOWSZY FILM WOODY'EGO ALLENA, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, POWODZENIE, PSYCHOANALIZA, MIŁOŚĆ, KARIERA, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, KARIERA, SEKS



Życie i cała reszta

w kinach od 2 kwietnia

„Życie i cała reszta to strzał w dziesiątkę.”

The Rolling Stones

„Film gęsty od zabawnych dialogów i gagów”.

The New York Times

„Powrót do starych dobrych filmów Allena.”

Houston Chronicle

„W swoim imponującym dziele Woody Allen po raz kolejny z poczuciem humoru i intuicją przedstawił walkę płci, grając jak zwykle postać zmagającą się z przyptykami i odpływami namiętności. Młodej obsadzie film zawdzięcza świeżość, zaś udziałowi Allena w roli przedziwnego mentora mnóstwo śmiechu. Tym, co nowe dla tego rodzaju komedii jest element czarnego humoru”.

Variety

Dziennikarze
jako
showmani,
krytycy
literatury jako
prezenterzy
teleturniejów.
Telewizja
przy pomocy
inteligentów
leczy
kompleksy



Krytyk literacki
Kazimiera
Szczuka
prowadzi nowy
teleturniej
w TVN



Hubert
Urbański dla
televizyjnych
show rzucił
pracę
dziennikarza.
Grzegorz
Miecugow
(obok)
musiał długo
odbudowywać
zaufanie,
chcąc do
dziennikarstwa
wrócić



www.MINI.com.pl

INTELLIGENT-SHOW

Kiedy dowiedziałem się, że Kazimiera Szczuka zgodziła się na prowadzenie teleturnieju w TVN, opadły mi ręce – mówi Bartłomiej Dobroczyński, psycholog i socjolog z UJ.

– Nie robię tam nic, co by mi uwłaczało – broni się prezenterka „Najslabszego ogniwa”. – Nie pasuję do telewizji i właśnie dlatego TVN mnie wybrał.

Obecność Szczuki w teleturnieju potwierdza, że gwiazdy w typie Krzysztofa Ibisza czy Agaty Młynarskiej już się zużyły. Telewizja szuka ludzi nowych, wykraczających poza obowiązujące standardy – najchętniej z kręgu cenionych dziennikarzy, twórców i krytyków. Znana z ciętego języka i „nietelewizyjnego” sposobu bycia czołowa polska feministka (prowadziła wcześniej „Pegaza” i występowała w „Dobrych książkach”) na co dzień pracuje w Instytucie Badań Literackich. Jej inność – wada wymowy, aparat na zębach i brak telewizyjnego luzu – miała być mocnym atutem nowej ramówki TVN-u, zgodnie z hasłem „Koniec grzecznej telewizji”. Ale zamiast zachwytów na prowadzącą teleturniej „Najslabsze ogniwo” posypały się gromy.

Szum wokół Szczuki

„Złośliwa baba z fatalną dykcją” – to jedna z łagodniejszych opinii internautów. – Nie umie tego robić – komentuje doktor Paweł Śpiewak, socjolog. Szczukę skryty-

kowano również w branżowym miesięczniku „Press”. Nic dziwnego – jako prezenterka może irytować. Ale przyzwyczajenia widzów drażnili też swego czasu Piotr Kraśko, Kuba Wojewódzki czy porównywany do esesmana Hubert Urbański. Mimo to przyjęli się i funkcjonują dziś jako telewizyjne gwiazdy. Mniejsza, niż planowano, oglądalność „Najslabszego ogniwa” może więc z czasem wzrosnąć. Szum wokół Szczuki łatwo jednak nie ucichnie.

Nie chodzi przecież ani o oglądalność, ani o sposób prowadzenia teleturnieju. – Wyciąganie przez telewizję rąk po osoby z intelektualnym zapleczem i funkcjonujące w zupełnie innej bajce to zręczna gra – twierdzi Bartłomiej Dobroczyński. – Stawką jest do wartościowanie komercji: skoro nie wstydzisz się brać w tym udziału pisarz czy krytyk, wszystko jest OK.

Dlatego właśnie konsultantem „Big Brothera” został znany psycholog Jacek Santorski, a prowadzącym – ceniony dziennikarz polityczny Grzegorz Miecugow, który wmawiał bohaterom romanse i podsyczał niezdrowe emocje. Nieprzypadkowo też do jury polsatowskiego „Debiutu”, w którym główną nagrodę stanowił epizod w tandetnej telenoweli „Samo Życie”, zaproszono reżyserkę Izabelę Cywińską i pisarkę Zytę Rudzką, a do „Agenta” – Marcina Meller, wówczas dziennikarza i reportera „Polityki”.

– Jeśli się czegoś bałem, to ostracyzmu ze strony środowiska – przyznaje Meller.

– Wiedziałem, że ryzykuję i sporo mogę stracić – dodaje Szczuka. Niektórzy próbują jednak do telewizyjnych show dorabiać teorię. Miecugow tłumaczył, że „Big Brother” to ciekawe przedsięwzięcie i jako dziennikarz informacyjny powinien być blisko. Prowadzący „Na każdy temat” Mariusz Szczygieł, wcześniej (i obecnie) reporter „Gazety Wyborczej”, powtarzał, że jego talk-show ma szansę zwiększyć tolerancję dla inności.

Za ile się sprzedać?

– Problem w tym, że to nie program zostaje podciągnięty do poziomu prowadzącej go osoby, ale osoba spada do poziomu programu – uważa Dobroczyński.

Najbardziej inteligentny prowadzący nie może zagwarantować, że w tandetnym show znajdzie się ukryte, inteligentniejsze dno. Telewizja może jednak prowadzącemu zagwarantować pieniądze. – Chodzi o to, czy ktoś się sprzedaje, czy nie – mówi Paweł Śpiewak. – Szczuka uznała, że zabawnie jest się sprzedawać i robić głupi teleturniej. Podobnie Miecugow czy Santorski, który ma co prawda tytuł naukowy, ale jest zwykłym biznesmenem.

Prezenterka „Najslabszego ogniwa” przyznaje wprost, że poszła do TVN-u, bo za ciężką pracę dobrze jej płacą. W dorabianiu ideologii nie bawi się też Marcin Meller. – W pierwszej edycji „Agenta” najważniejsza była ciekawość, w drugiej i trzeciej – pieniądze.

Dlatego epizody z show-biznesem lubią się przedłużać. Jednorazowa przygoda Meller z „Agentem” zaowocowała trzema edycjami programu. Mariusz Szczygieł prowadził „Na każdy temat” sześć lat. „Kiedy już dopadnie się kasy w komercyjnych mediach, bardzo trudno jest przestać” – przyznawał w swoim artykule poświęconym telewizji kilka miesięcy po odejściu z Polsatu.

Powrót na kacu

Dla romansujących z telewizyjnymi widowiskami powrót do pierwotnego zajęcia bywa bolesny. Grzegorz Miecugow po „Big Brotherze” długo odbudowywał zaufanie jako dziennikarz TVN 24. Do pisania reportaży w „Wyborczej” nie od razu wrócił też Mariusz Szczygieł – wcześniej złożył publiczną samokrytykę.

Niektórzy odkrywają jednak po telewizyjnej przygodzie nowe „ja”. Hubert Urbański porzucił na dobre pracę dziennikarza (wcześniej w „Zetce” i TOK FM) i stał się zawodowym prezenterem. Z „Polityką” rozstał się też po „Agencie” Marcin Meller. – Pisałem wtedy duże reportaże polityczne, ale czułem się, jakbym odrabiał pańszczyznę

– tłumaczy dziennikarz, który porzucił prestiżowy tygodnik na rzecz funkcji naczelnego „Playboya”. – Teraz wreszcie coś tworzę.

Złośliwi twierdzą, że Mellerowi, Urbańskiemu i Szczygłowi spodobała się medialna obecność – uczestnictwo w bankietach, wywiady dla kolorowych pism, półnagie sesje zdjęciowe w wannie.

– To absurd, że pewnym osobom nie godzi się współpracować z komercją – twierdzi Kazimiera Szczuka. Meller przyznaje jednak, że rozumie racje osób, które chcą klarownych granic między dziennikarstwem a showmanstwem: – Ja je zatarłem, ale nie byłem ani pierwszy, ani ostatni.

Paradoksalnie najwięcej tracą ci, którzy w tego rodzaju widowiskach występują. Telewizyjne show bezlitośnie obnażyły reporterską naiwność Mariusza Szczygła, konformizm Grzegorza Miecugowa, a ostatnio – pseudodrapieżność Kazimierzy Szczuki.

– W ogóle mnie to nie martwi – ocenia Paweł Śpiewak. – Profesor Kołakowski też ma swój program, ale trzyma klasę. Telewizja obnaża tylko pseudointelektualizm.

PAWEŁ T. FELIS

OGŁOSZENIA MODUŁOWE • OGŁOSZENIA MODUŁOWE • OGŁOSZENIA MODUŁOWE •

carlcox
STEWART ROWELL
(GATECRASHER)
GLASSE ANGELO MIKE POZIOM-X PERES
KATOWICE - SPODEK
27 MARCA 2004
OPEN 20:00 END 06:00

INFO: (32) 259 72 96, inpenda@o2.pl
www.fantomas.com.pl
Bilety do nabycia:
w kasach SPODKA (32) 2583261,
Empik bileteria, sklepach muzycznych
REZERWACJE: inpenda@o2.pl
Ceny biletów:
w przedsprzedaży: 60 zł
w dniu imprezy: 70 zł

fluid onet.pl cgm.pl MAX Brief gazeta PRZE KROCI

**ZGŁOSZENIA
NA REKLAMY
MODUŁOWE
PRZYJMUJE**

Grażyna Janiak

Tel./faks

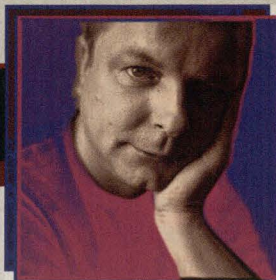
(022) 584 21 72

Tel. kom. 0-503 134 293

grazyna.janiak@edipresse.pl

KULINARNE PIÓRO POLSKI

Eksperyment z jagnięciną



TADEUSZ PIÓRO

Dowiedziałem się – a było to w niedzielę – że w jednym z warszawskich hipermarketów można dostać polską jagnięcinę i że dostawy są w czwartki. Liczyłem dni. W czwartek pojechałem na drugi koniec miasta, kupiłem comber o apetycznym wyglądzie i atrakcyjnej cenie i pomknąłem z nim do domu.

Prawie nic mu nie zrobiłem – tyle że natarłem przepołowionym ząbkami czosnku, dziewiczą oliwą, solą i pieprzem. A potem upiekłem na kratce ułożonej w brytfannie, razem z plasterkami bakłażana i pomidorem nadzianym czosnkiem i natką pietruszki. Podhalańskie jagnię miało cudowny smak i znakomitą konsystencję, zaś aromat – uwytatniony gałązką rozmarynu, którą już po upieczeniu udekorowałem comber – był po prostu uwodzicielski.

Nie sposób opisać satysfakcji, wręcz rozkoszy, jaką sprawił mi ten niewielki comber. O jej intensywności niech świadczy fakt, że nazajutrz zapragnąłem zjeść to samo – lecz postanowiłem przeprowadzić eksperyment i nie jechać do sklepu po kolejny comber, tylko pójść do restauracji, którą darzę pełnym zaufaniem.

Zamówiłem comber jagnięcy w ziołach: był bardzo dobry, akuracie wypieczony, w sosie z galarety mięsnej i soków z pieczenia, asertywnym, lecz nie obezwładniającym. Wszystko jak należy – ale nie był to comber jagnięcy. Podano mi baraninę. Jest to proceder powszechnie uprawiany – czy ktoś z Państwa widział w restauracyjnym menu baraninę? Ja ani razu. Jest tylko jagnięcina. Dlaczego? Mam pewną hipotezę.

Otóż baranina kupowana przez restauracje w Polsce często pochodzi z Nowej Zelandii i występuje pod nazwą

„lamb”, co dosłownie znaczy – jagnięcina. Tymczasem na jagnięcinę w krajach anglosaskich od dłuższego czasu mówi się „spring lamb”, czyli jagnięcina wiosenna bądź młoda. Wyszła z użycia właściwa nazwa baraniny – „mutton”. Zapewne dlatego że „złe się kojarzy”. Nie ze względu na pseudonimy polskich gangsterów, tylko angielską tradycję podawania gotowanej czy przepieczonej baraniny, od której słusznie chcą się odciąć restauratorzy i rzeźnicy.

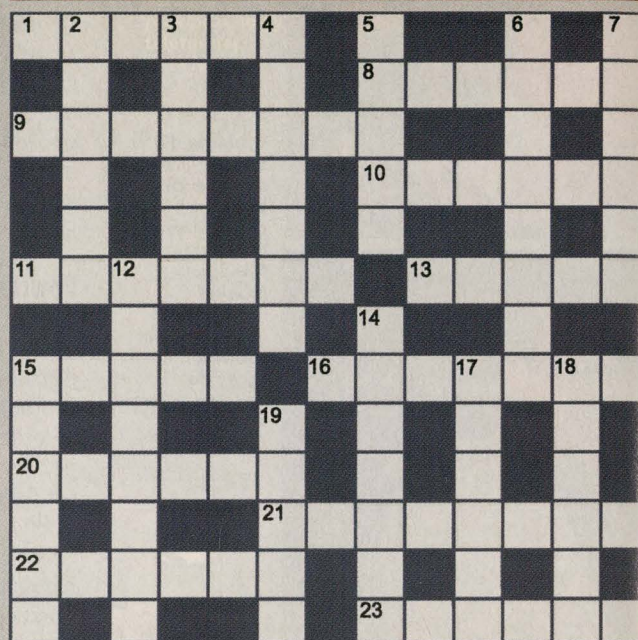
Tylko czemu sytuację z obszaru anglojęzycznego odtworzono w Polsce? Czy brzydki nas słowo „baranina”? Czy właściwa Amerykanom skłonność do głupich eufemizmów zawładnęła wrażliwością językową polskich kupców i oberżystów? Być może. Lecz to nie tylko ich sprawa. Zamawiając jagnięcinę, ją chciałbym, nie baraninę, dostać.

Zapewne nic na to nie poradzę i próżno się żołądkuję. Chciałbym jednak zwrócić uwagę Państwa na fakt, że w ciągu ostatnich lat pogłowie owiec na Podhalu zmniejszyło się o 80 procent. Oznacza to, że o jagnięcinę – tę prawdziwą – może być coraz trudniej. Większość produkcji trafia do Włoch, ponieważ popyt krajowy jest niewielki – a w dodatku zaspokajany po części baraniną z importu. Jeżeli jednym głosem będziemy domagać się pysznej jagnięciny z Podhala, być może znajdzie się ktoś, kto spełni nasze żądania, a przy okazji uratuje górskie owczarstwo.

Jak píše Maria Ochorowicz-Monatowa, baranina jest „posilna i nie tuczy”. To samo można powiedzieć o jagnięcinie, dodając wszak, że jest niezrównana.

www.przekroj.pl/pioro

KRZYŻÓWKA nr 13



POZIOMO:

1. ŁOWCA JELENI
8. FACET OD BABY
9. KUKURKA
10. ZGRANA I ZWIĄZANA
11. CHODZI NA PASKU
13. OSTRA W POCHWIE
15. ŻONA OLKA
16. BUTY BEZ SKARPETEK

20. STEFAN

- WYPORNY
21. DUŻO ŚLEDZI
22. DUŻE MALEŃSTWO
23. ŚWITA NA WESELU

PIONOWO:

2. GRZEJE BROWAR
3. PAPIERDÓŁKA
4. RĄCZKA W RĄCZCE

5. POKRYWA

- OTWÓR
6. KISZKA WAMPIRA
7. KONIEC RĘCZNIKA
12. OSTRA SIOSTRA BRATA KATA
14. GUCWIŃSCY
15. W RAJU I W RYJU
17. DZIKI
18. KWIATKIEM DYGA
19. ŁASICA JAK FLĄDRA

Rozwiązanie krzyżówki nr 10:

Poziomo: 1. młokos 4. kopyto 7. narciarz 8. klej 9. przełożona 11. lejek 13. rzeka 17. transmisja 19. wino 20. kołnierz 21. kaftan 22. kaucja
Pionowo: 1. monopol 2. obraz 3. slalom 4. kozioł 5. piekarz 6. trzepak 10. elektrolit 12. egoista 14. apasza 15. kankan 16. osilek 18. szewc

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 8 nagrody wylosowali: Zbigniew Kostka, Piława Dolna; Anna Kubala, Piotrków Trybunalski; Ewa Łagoda, Nakło; Wanda i Cezary Szadkowsky, Międzyrzecz; Daniel Zimniak, Wojciechy. **Gratulujemy!**

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 4 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki **Stephena Kinga „Buick 8”** (Prószyński i S-ka).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 13 lub Krzyżówka 13

MACIEJOWSKI

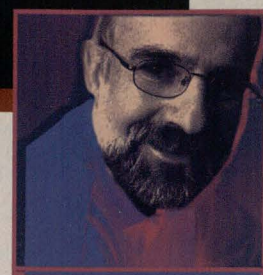
ICH SPRECHE SEHR SCHLECHT DEUTSCH -
MÓWIĘ PO NIEMIECKU BARDZO ŹŁE



KNIESCHONER - OCHRONIACZE NA KOLANA
AUF DEN KNIE - NA KOLANACH, MALEN -
MALOWAĆ, AUF DIESE WEISE - W TEN SPOSÓB

WINNY

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Tango z blizną na czole



Lo Tengo x bodegi Norton x holograficzna etykiетка ukazująca parę w tańcu. U nas może już wkrótce

Tango, o którym zwykłem mówić, że jest smutną myślą, co tańczy siebie, urzeka na tysiąc i irytuje na parę sposobów. Kiedy patzimy na powykręcane w figurach sylwetki, ich wysilek niekiedy męczy nasze oczy. Żadnego centymetra luzu, kaprysu samowolki; w przeciwnym razie mechanika się rozsypuje. Już zwłaszcza panie wyglądają niekiedy jak manekiny strzelające udami w powietrze i machające łydką z precyzją lalki z kilobajtem w środku. To jest jednak cena, jaką należy płacić za ogólne doznanie piękna bijącego z połączenia żywiołu i retoryki, zmysłów i rygoru.

Argentyna, maceznik tanga, z cepeliowską brawurą łączy je z winem, którego jest ogromnym, bo piątym na świecie producentem. Albumy, foldey, reklamy najlepszych bodeg (czyli posiadłości produkujących wino) oblatują w zjednoczone motywy kieliszka i tańca. Tańczysz, pijesz wino, żyjesz – przekonują nas – nosisz lekko zwinnie swoje człowieczeństwo, które trzepocze upojnie na wietrze rozkoszy. Etykiетки wina chętnie sięgają po taneczną symbolikę, sugerując, że zaraz po kieliszku rozpląsają się nam nogi i wyciągną ku sobie ręce.

Choć chętnie opłotę czyjąś kibić po yku malbeca, muszę przyznać, że nie jestem w pełni przekonany co do zaadności tego zbliżenia wina i tanga. Argentyńskie wina, zwłaszcza najlepsze, powstające właśnie ze szczepu malbec, są niekiedy wspaniale cieleśne, zmysłowe, niemal słodkie, lecz często pozbawione tanecznej finezji, precyzji i elegancji. Mają siłę byka, którego nie okiełzna żadna sztuczka matadora; przebiegają po scenie galopem, a nie drobnymi kroczkami, dwoma do przodu i jednym do tyłu z kontrolowanym wierzgnięciem.

Może jednak nie należy rozpatrywać tak szczegółowo, analitycznie podobieństw między argentyńskim tangiem a argentyńskim winem. Może lepiej

pozostać na poziomie ogólnym, wśród prawd powszechnych. Zastanowić się, czym są tango i wino jako takie. Odpowiedź na to pytanie jest krzepiąca, ale nie tragiczna. I w rzeczy samej pozwala zbliżyć sztukę tańca i wina.

Tango (jakim je widzę) wyraża bowiem zgodę na rozpacz, wniosłą rezygnację. Polega na takim wytańczeniu rozpacz, że staje się ona piękna, uznana, poskromiona; że staje się sama werwą, wigorem, drżeniem gorącym jak tchnienie pustyni. Całe nasze rozpaczliwie sprzeczne życie, pożądanie i jego niemożność, spełnienie i jego nietrwałość, tęsknota i jej nicość,

zyskuje energię i kształt, które godzą nas z naszym rozdarcie, łączą euforię z depresją. Podobnie wino. Wino (jakim je widzę) godzi nas z naszymi sprzecznościami, powleka balsamicznie męczące nas rozdwojenia, rozchwiania, dysharmonie, stępia kości w gardle. Jest formą, która udziela nam swej miękkości i swym smakiem, swym słonecznym rodowodem obrzeża nasze bezdenne poczucie skończoności i niespełnienia.

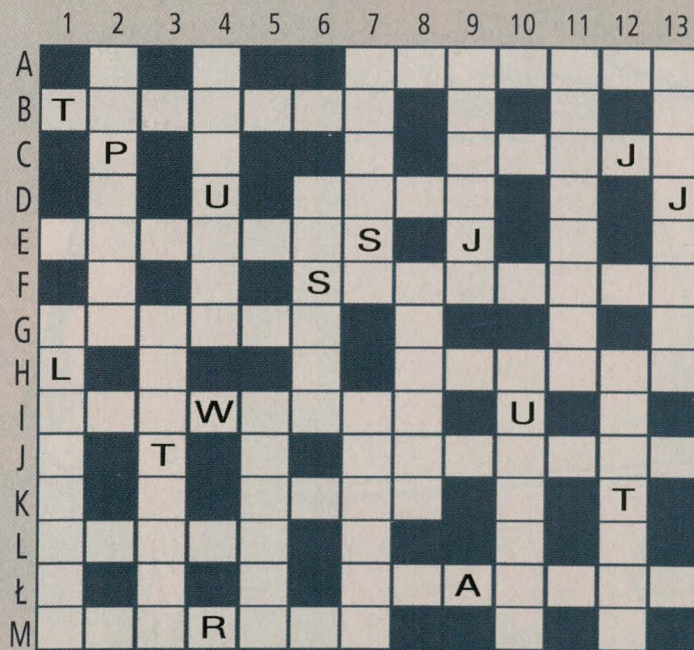
Nie jest tak wcale prosto zgodzić się na siebie samego, podpisać pod własnym losem. Na mym czole po lewej stronie, parę centymetrów nad brwią, widnieje niewielka, nieco zartata przez czas szrama. Dawno temu, po kieliszku wina (nie był to niestety malbec), ruszyłem dziarsko do ryzykownego tanga z figurami. Nie udało się, wyróżniłem z całej siły w kant stołu, trując po drodze partnerkę. Wylądowałem na pogotowiu. Ale przynajmniej próbowałem. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 13

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

D6 - I12 - B9 - A13 - H13 - B4 - H8 - B11 - Ł8 - J1 / C7 - J13 - Ł1 - K10 - L5 - E11 - B6 - H3 - C4 - H10 / K8 - F12 / L11 - K6 - F7 - D2 - C11 - H9 - A8 - A4 - I3 - M2 - M12 - G5 - B7 - E6 / C9 - G11 - J9 - F4 - L12 - G3 - I1 / F10 - J8 - J11 - L3 - D7 - B5 - L10 - B13.



Rozwiązanie jolki nr 10: CZY TO PAN JEST TYM KOTEM, KTÓRY WSIADAŁ DO TRAMWAJU? (Mistrz do Behemota w „Mistrzu i Małgorzacie” Bulhakowa).

Rzędami: asfaltobeton, zimno, ogród, Szkot, syn, prorok, atomy, wymach, skarb, troska, obręcz, brail, brokuł, obręb, gorąco, tartak, rozstaw, naddatek, kaja.

Kolumnami: czyn, półwysep, symptom, kokonatyrysk, uraza, kablak, pompka, amerek, kowboj, wzory, bloczek, komar, sroka, rataj, psychozabawa.

WYRAZY 8-LITEROWE:

- krewski stryjo
- pierwsze w Sejmie
- Czerwony Zamek Seata
- wamp sród Rit
- głoski à la warki
- jeden z dziesięciu dla wytężających wzrok

WYRAZY 7-LITEROWE:

- Grzesz z dziurką
- laga maga
- wodzichodzik
- to na Saharze, to w autokarze, to znów w Luwrze
- antywgłędy
- zimny kawalek Republiki
- cena puszczenia
- staroświecki organizator

• idzie na antenę

- wstąpi i wtrój

WYRAZY 6-LITEROWE:

- laboratoryjny plamochłon
- zieloność zwolnionych
- kręcił z misiem
- marynarz ognistych wód • paszczą
- każe w zborze
- dokazujący w ruszczyźnie
- entrée miesiaca

WYRAZY 5-LITEROWE:

- mądrość po wyświechtaniu
- wyrzós swoje

WYRAZY 4-LITEROWE:

- masz widzenia
- chmury lecą sobie w kulki

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 8 nagrody wylosowali: Mariola Gumpert, Łask; Janusz Litko, Lublin; Dorota Marciniak, Chodzież; Jolanta Ślaska, Czarna Woda; Stanisław Szymus, Sieniawa. **Gratulujemy!**



RMF *Classic*

poleca... **SIĘ**

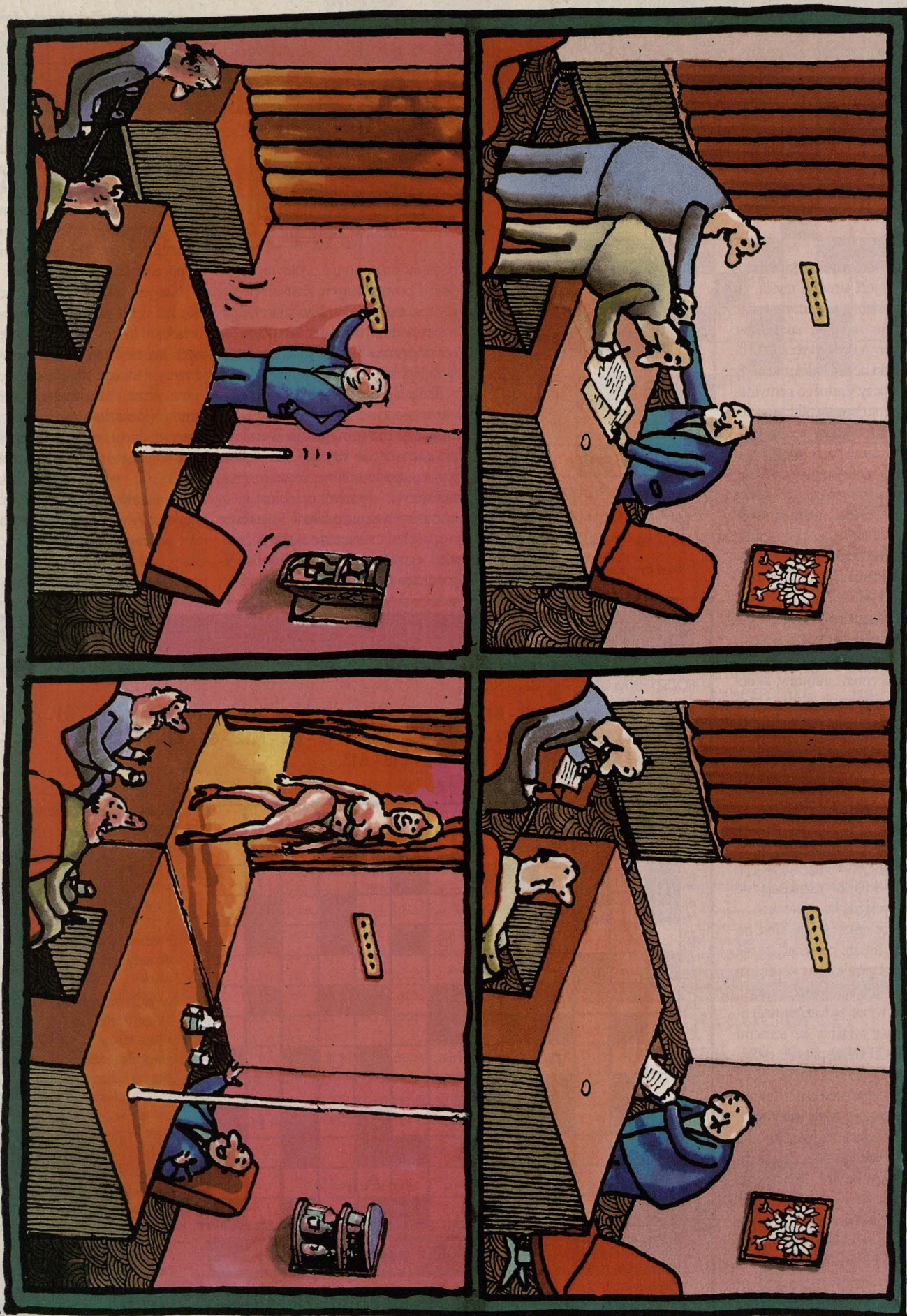
muzyka – literatura – film

Warszawa 98.3_{FM} • Kraków 87.8_{FM} • Szczecin 98.0_{FM}

Cyfra+ Radio poz. 6 • Cyfrowy Polsat, lista Radio, poz. 3

www.rmflclassic.pl

raczej RACZKOWSKI



Same dobre NEWSY

Młotkiem w nerwy

TOMASZ WYSOCKI

Oryginalny sposób na ukojenie skołatanych nerwów ma Kuba Wojewódzki. W przydomowym warsztacie godzinami wbija gwoździe w dębowe kłocki. Ich liczba zależy od oglądalności talk-show prowadzonego przez znanego dziennikarza. Kiedy okazało się, że była niższa niż popularność „Gościa Jedynki” z udziałem posła Jęrzego Jaskiemu, Wojewódzki wbił ponad 400 gwoździków jednego wieczoru. Spał potem zdrowym, głębokim snem.

HAIKU

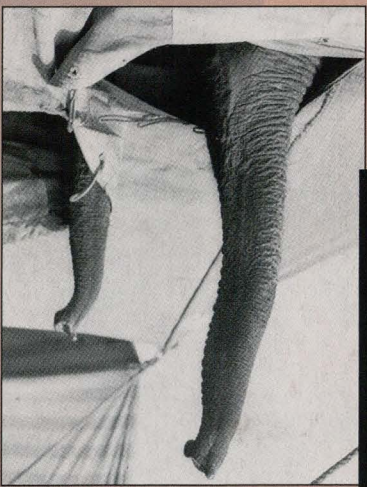
BRZÓSKI

Dariusz Brzóska Brzósiewicz

Szwedka

Heniu tak się uwziął
Na jedną szwedkę
Że już 20 lat
W niej chodzi

TOFOTOFOTOFOTO



Fot. GETTY IMAGES/FPM

Altruistki

DOROTY POTOCKIEJ

Tak jak tysy swym beretem,
zasłoń się immunitem.

I ty możesz zostać katem,
Wolną prasę poddaś VAT-em.

Gdy gajowy gna do lasa,
Sam mu wręcz fiskalna kasa.
(śląskie)

Rząd popieraj w szczytnej misji,
Sam się podaj do dymsijsi.

Brak ci kasy? Wniosek stąd:
Sam odetnij sobie prąd.

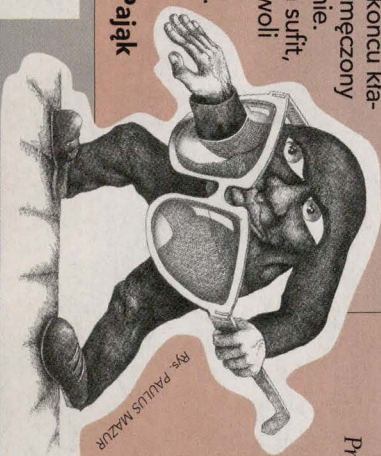
Albo zacznij z innej beczki,
Sam zakładaj czarne teczki.

OKULARY

Rodzina Obłych

Patryk Pajk

Syn Obły na jeden dzień pożyczka od kolegi jego okulary. Zakłada je wieczorem w swoim pokoju i rozgląda się dokoła. Pokój chłopaka jest teraz bardzo przestronny, ponieważ okulary wszystko zmniejszają i oddalają. Syn Obły sięga po różne przedmioty, ale jak tylko się do nich zbliża, one od razu umykają. Próbuje je chwycić z zaskoczenia – doskakuje do nich nagle, podkrada się, podchodzi z mknętymi oczami. Zdesperowany biega między oddalającymi się ścianami. W końcu klądzie się zmęczony na dywanie. Patrzy na sufit, który powoli unosi się do góry...



rys. PAULUS MAZUR

GDY

WIOSNA PRZYNCHODZI...

niezwykłych rzeczach
dziejących się
w Płocku

Przemysław Borkowski
Antite

Przyjeżdża człowiek, powiedzmy, do Płocka, myśląc, że w Płocku to go nie nie spotka. Bo co go w zasadzie w Płocku spotkać może?

W Krakowie? Może...
W Warszawie? Czasami...
No ale w Płocku? Kochani...

Wiem! No normalnie nikt mi nie uwierzy! Wprost illuminacja! Cudo, będziemy szczyty!

Siedzi sobie dziewczyna
jadłby prosto z ręki
piętna jka... no ni ma
nawet na to słów!

(A na niebie w tym czasie, proszę przysiąść, mów),

Myśli sobie człowiek: hurra... ale ładna...
Podszełbym, zagadał... Chociaż szanśiś kachną...
I gdy sobie tak myśli, nagle słyszy „tup”!

A to serce jego padło do jej stóp.

Dopada cię, choć nie wiesz ślad.
Za karę cię chwytła, nieczym jaszczgł kłutę.
A potem wszędzie widzisz bzy...

I słoić świeci... I w ogóle...

Tak chodzisz, jachłys dostał w tęt.
Przyczekasz pasy na czerwonym świetle.
I takie dziwne miewasz sny!

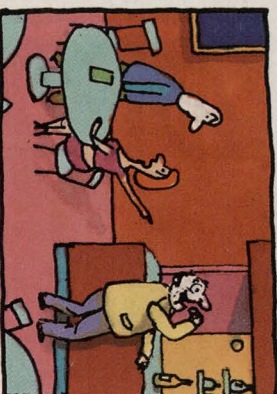
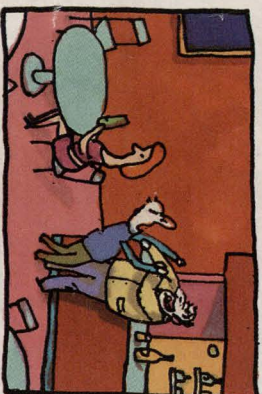
I serce wali czasem. Wściekle.

I chochy przybył z Ameryki
taki profesor, co to wszystko umie,
to nie zrozumie... nie zrozumie...

LAST MINUTE

O wiosnie: Zadzłwiające
zjawisko – temperatura roślinie,
a liczba bałwanów nie maleje.

Krzysztof Płyta



PRZECODY STANISŁAWA ZŁOZI